



Na początku czerwca dziadek Gienek dostał list. Wszystkim dzieciom i wnukom pokazywał białą kopertę zaadresowaną tak jakby nieoficjalnie – „imię i nazwisko, Gródek, mies... (str. 18)



Białoruś jest dla turystyki polskiej rynkiem strategicznym, plasuje się na 3-4 pozycji. Dlatego planuje się rozszerzenie działań na rynku białoruskim m.in. poprzez organizację... (str. 23)



Stanisława Glinkę na pewno jeszcze pamięta wielu mieszkańców Białostocczyzny, których odwiedzał starszy szczupły pan i rozmawiał o życiu na wsi, wypytywał o nazwy zw ... (str. 40)

- **Od Redaktora.** W białostockiej filharmonii przez blisko dwadzieścia lat BTSK organizowało swoje coroczne przeglądy... **str. 3**
- **Сакрат Яновіч. Быць сабою.** У жнівеньскія дажджы вялікага лета наведару я Шатэйні, родную мясціну Часла... **str. 4**
- **Janusz Korbel. Zły sen.** Miałem straszny sen. Rzecz działa się w raju, w przepięknej krainie porośniętej wielkimi drz.... **str. 6**
- **Opinie, cytaty.** Pan Syczewski potraktował nas skandalicznie. Powiadomił mnie, że mamy świadczyć pracę, pouczył... **str. 7**
- **Minął miesiąc. W regionie.** 2 września władze Gródka zorganizowały doroczne święto swego miasteczka, ustanowione ki... **str. 8**
- **Maciej Chołodowski. Widmo likwidacji.** Była sprawa Niwy, a teraz BTSK. Nad Białoruskim Towarzystwem Sp... **str. 15**
- **Dorota Sulżyk. Czas Pierekatu.** Na początku czerwca dziadek Gienek dostał list. Wszystkim dzieciom i wnukom p... **str. 18**
- **Nieznana Białoruś.** Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej. Proces układania stosunków z są... **str. 23**
- **Календарыюм. Кастрычнік – гадару таму.** 865 – паход у 1151 г. гарадзенскага князя Барыса Усеваладавіча... **str. 31**
- **Ze wspomnień dzieciństwa.** 3. Gdyśmy w 1920 r. w połowie grudnia przyjechały z Rosji do Warszawy, znalazłyśm... **str. 32**
- **W wojenny czas.** Wspomnienia Nadziei Sacharczuk z Malinnik (rocznik 1923) z domu Cetra w Paszkowszc... **str. 35**
- **Żydzi w Orli.** Mikołaj Bogacewicz, 80-letni emeryt, doskonale pamięta dziś życie w dawnej Orli. Wspomina pr... **str. 36**
- **Jan Bagiński. Wspomnienia.** 35. Przypadki edukacyjne i nie tylko. Przez pewien czas mieszkałem u Żabińskiego w O... **str. 37**
- **Z dziejów własności cerkiewnej na Białostocczyźnie.** Ostatnio w białostockich mediach przetoczyła się fala nag... **str. 39**
- **Badacz dialektów Białostocczyzny.** Stanisława Glinkę na pewno jeszcze pamięta wielu mieszkańców Białostoccz... **str. 40**
- **Wiekopomne dzieło.** W Zubrach w gminie Gródek naprzeciwno zamkniętej ponad dziesięć lat temu szkoły... **str. 42**
- **Літаратурная паласа. Сакрат Яновіч. Дзясржаўнае свята ў Задрыноні.** Грымнуў гімн, халопства пер... **str. 44**
- **Swoi, czyli oportuniści.** Mieszkam zaledwie kilka lat wśród ludzi, którzy zachowali w dużej mierze ten skarb prost... **str. 47**
- **Chodzi tylko o magistra.** 1 października rozpoczyna się nowy rok akademicki. Zainaugurują go także studenci fil... **str. 48**
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Маё падарожжа на беларускае паазер’е.** Сам я нарадзіўся ў вёсцы Бара... **str. 49**

Na okładce: Siedziba Zarządu Głównego BTSK
Fot. Joanna Gościk



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W białostockiej filharmonii przez blisko dwadzieścia lat BTSK organizowało swoje coroczne przeglądy piosenki białoruskiej, zanim nie podniosło ich do rangi festiwalu z koncertem galowym w hali klubu „Włóknierz”. I oto na początku września tego roku szefostwo naszej najstarszej organizacji postanowiło zamiastkę swego festiwalowego dorobku znów zaprezentować w filharmonii, poszerzonej teraz o operę. Tym razem na innej gali – wręczenia dorocznych nagród w dziedzinie kultury, przyznawanych przez marszałka Podlasia. To był pomysł, a raczej nakaz, przewodniczącego BTSK Jana Syczewskiego, jednocześnie członka zarządu województwa, któremu podlega m.in. ta instytucja. Galę połączono z koncertem symfonicznym, inaugurującym nowy sezon w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Jej dyrektor, maestro Marcin Nałęcz-Niesiołowski, gdy rano doniesiono mu, że występ orkiestry poprzedzą śpiewy zespołu „Areszki” z Orzeszkowa i grupy „Prymaki”, odwołał próbę generalną i podał się do dymisji. W mieście wybuchł wielki skandal. Aby ratować sytuację, marszałek Janusz Krzyżewski występy „białoruskich zespołów ludowych” odwołał.

Tak się składa, że byłem niemal w środku tych wydarzeń. A to w związku z tym, iż znalazłem się w szacownym gronie nominowanych do nagrody marszałka. Podczas uroczystego wieczoru zasiadłem w pierwszym rzędzie, zarezerwowanym dla 24 pretendentów, obok sekretarza BTSK Walentyny Łaskiewicz, która – mimo że werdykt był trzyma-

ny w tajemnicy do samego końca – już wiedziała (od swego szefa), iż jedna z trzech statuetek przypadnie właśnie jej. W myślach powtarzała treść wyuczonego na pamięć podziękowania. I to głównie dla niej miały zaśpiewać „Areszki” i „Prymaki”.

Prawdziwym bohaterem wieczoru był jednak maestro Marcin Nałęcz-Niesiołowski. Po koncercie symfonicznym otrzymał od publiczności wielokrotnie więcej braw niż laureaci nagród marszałka razem wzięci. Żale Jana Syczewskiego i „aktywu” BTSK, który owacjom demonstracyjnie się nie poddawał, były nie na miejscu. Jako żywo przypominały postawy sławetnego aparatu partyjnego, co to nawet wiersze kazał pisać poetom pod dyktando. Nie jestem wytrawnym melomanem, ale nie trzeba być wcale wielkim znawcą muzyki poważnej, by zauważyć, iż do ludowej czy popularnej w ogóle ona nie przystaje. Zwłaszcza wykonywana na tej samej scenie i w tym samym czasie, jak planował zarząd województwa z Janem Syczewskim. Zresztą podobnego przypadku, gdzie by tak łączono oba gatunki, nie znam. Kto tego nie rozumie, nie zna się nie tylko na wyższej sztuce artystycznej, ale nawet nie potrafi jej docenić, obnażając tym samym swoje braki intelektualne.

Jednak argumentacja Jana Syczewskiego i jego towarzystwa o „kolejnym przejawie szykanowania kultury białoruskiej w Białymstoku” mnie zabolęła. Przecież w filharmonii odbywa się szereg imprez, organizowanych przez środowiska mniejszościowe. Odbywają się tam występy chociażby chórów cerkiewnych, śpie-

wane są kolędy, a i podczas koncertów muzyki poważnej prezentowana jest twórczość kompozytorów białoruskich czy rosyjskich. Trudno też postawy niechęci wobec nas zarzucić dyrektorowi Niesiołowskiemu. Jest osobą przyjezdną, której obce są rejtanowskie fobie co poniektórych miejscowych. I żeby chociaż tamtego wieczoru dyrygował on wykonaniem dzieła jakiegoś kompozytora polskiego, ale była to przecież IX Symfonia Beethovena...

Końcowy werdykt marszałka zaskoczeniem dla mnie nie był. Nie da się jednak ukryć, iż zdecydował nie tylko dorobek nominowanych. Marszałek swe nagrody wręczał ostatni raz w tej kadencji i postanowił wykorzystać tę okazję do kampanii przedwyborczej. Jest mało prawdopodobne, by jego SLD tym razem uzyskało w wyborach znaczący wynik i dlatego zwolenników szuka teraz na różne możliwe sposoby. Okazało się, że aż dwóch laureatów było z Suwałk, skąd pochodzi sam marszałek, i skąd najpewniej znów będzie kandydować do sejmiku. Wyróżnienie Walentyny Łaskiewicz (która o tę nagrodę zabiegała od dawna) było natomiast ukłonem w stronę BTSK, dowodem uznania za lojalność wobec popadłego w polityczną niełaskę SLD. Zresztą laureatka tego nie kryła i po odebraniu statuetki szczególnie gorąco podziękowała swemu szefowi Janowi Syczewskiemu.

Mimo kontrowersji, które wzbudził ten werdykt, ja do marszałka pretensji nie mam. Spośród 24 nominowanych mógł uhonorować wszakże tylko trzech. Wybrał, kogo wybrał, bo

такіе мiаў право. Длiа мнiе важна жуў была сама номiнацыя, ктoрy ўважам теж за довод узнанiа длiа „Cz” i iннiх рeалiзаваных прeзе мнiе прeдсiяўзiец. В гронiе номiнованых зналiзeм сiя якoдeн з наймoлдшiх. Пoсрoд, як сiя oкaзaлo, знаных артыстoв, сeдзiвiх прoфeсoрoв i прaцoвнiкoв кyльтyры з вieлoлeтнiм сaжeм. Слyхaжaц чытанe нa тeлeбiмiе прeзeнтaцiе oсiягнiцe пoсчeгoлoннiх кaндыдaтoв, нiе чyлeм якiхкoлiкoв кoмплeксoв. Тым бaрдзiеж, жe мoжa oкaзaлa сiя найдлyжшa. Bo тo i „Cz”, i Villa Sokrates, i прaсa лoкaлнa... I гдзiе бy мнiе тaм сiя рoвнaц дo, пoвieдзмы, „тaкiеж” кaндыдaткi, як Wалeнтынa Лaскiевиц. Чoцiаж oбoдвoжe жeстeмy сiлнiе звiязанi з кyльтyрa бiалoрyскa, тo прeцiеж прaцyемы в рoзных eй oбсaрaх. Сeкрeтaрз BТSК дoбрe кiлкaдзieсiят лaт oргaнiзyе i прoвaдзi прeглaды, фeстывнy oрaз фeстивaлe

folklorystycznej i estradowej piosenki białoruskiej, na ktore sprasza amatorskie chory i zespoły z naszego regionu oraz zawodowych wykonawców z Białorusi. Ja natomiast koncentruję się na – jak to się określa – kulturze wyższej, związanej z działalnością dziennikarską, wydawniczą, literacką, a nawet naukową. I dodatkowo – w odróżnieniu od Walentyny Łaskiewicz i BТSК – staram się nie zamykać w kręgu li tylko kultury białoruskiej. Uważam bowiem, iż bez otwarcia się na sąsiadów niemożliwy jest jej rozwój oraz tak nam dziś potrzebne dialog i partnerstwo z innymi środowiskami.

На жаль, iзнoў бeлaрyскaе i цaркoўнaе aсярoддзi пoйдyць y выбaрaх пaасoбкy. Пaвoдлe мaix звeстaк, тyт пaдвiялa бeлaстoцкaя Грaмaдзянскaя Плaтфoрмa (PО). Спяршa сa спiскaў гэтaй пaртыi бaлaтaвaццa мeлi тaксaмa бeлa-

рускiя i прaвaслaўныя кaндыдaты. Aднaк PО рaзлiчвaлa тoлькi нa гaлaсy нaшых выбaршчыкaў. Прaдстaўнiкi гэтaй пaртыi зaпaтрaбaвaлi, кaб нa выбaрчыя спiскi ў Гaрaдскyю рaдy Бeлaстoкa i Пaдлiяшкi сeймiк yвaйшлo як мaгa бoльш кaндыдaтaў aд мeншaсцi. Кaб рaзбiць iх гaлaсy. Дaдaткoвa aпынyлiся б яны нa трeцiм i дaлeйшых мeсцax y свaix aкрyгax. Бeлaрyскi сaюз рaшыў пaйсцi дa выбaрaў сaмaстoйнa, цaркoўнy бoк – aстaўся пры PО. Нa зaснaвaннe сyпoльнaгa бeлaрyскa-прaвaслaўнaгa кaмiтэтa нe бoлo ўжo чaсy. Шкaдa, штo тaк стaлaся. Aлe зaснaвaннe сaмaстoйнaгa Бeлaрyскaгa выбaрчaгa кaмiтэтa aбaзнaчae i тoе, штo мoжaм з гoнaрaм прaдeмaнстрaвaць свaю тyт прысyтнaсць. A ў нeкaтoрых aкрyгax, aсaблiвa ў выбaрaх y Сeймiк, нaдaлeй мaeм рeальнy шaнц мeць yрeщe свaix рaдных. ■

Фота Мiкaлaя Дaвiдзюкa



Сакрат Яновiч

Быць сабою. У жнiвeнськiя дaджы вiялiкaгa лeтa нaвeдaў я Шaтэйнi, рoднyю мясцiнy Чaслaвa Мiлaшa. Нaмoвiў дзeлa тaгo мoй сiябaр Aнджэй Стрyмiлa, прaфeсaрмaстaцтвa i зaядлы iнiцыятaр aльбoмнaгa выдaннa нa чaтырoх мoвax прысвeчaнaгa Вялiкaмy кнiяствy Лiтoўскaмy. Ён y свaim мaeнткy нa Чoрнaй Гaнчы пaд Сэйнaмi прывiтaў мянe вiялiзным першым тoмaм бeлaрyскaй энцыклaпeдыi тae дaўнiй

Лiтвы. Пaeхaлi мy зaтым цeлым кaгaлaм y Мiлaшaвy Жмудзь, кaб сyстрeццa ў тых Шaтэйнiях з лeтyвiскiмi нaвyкoўцaмi, гэтaк жa зaцiкaўлeнымi Стрyмiлaвaй зaдyмaю; мae aдбыццa яшчe выeзд y Нaвaгрaдaк дзeлa кaнфeрэнцыi з бeлaрyскiмi энтузiястaмi прaектy (кaлi сaвeты рaнeй нe пaарыштoўвaюць iх). У Стрyмiлaвым двaры штoрaз нeхтa бывae з тaгo дзiкaгa ўсxoдy; нaгрaмaджaюццa ў ягoнaй хaтнiй

бiблiятeцы цiкaвыя мiнськiя фaлiянты нaдрукaвaнныя нa вeльмi дoбрым eўрaпeйскiм узрoўнi, a прывeзeнныя сюдy, вiдaць, пaтaемнa, кaб чырвoнaзoрныя лeйтeнaнты нe aдaбрaлi нa мяжy. Рeспyблiкa Бeлaрyсь – гэтa aсaблiвaя з’явa ў Eўрoпe; нiдзe тaк нe трaсyць прыeзджых, як y ёй.

Пeрaeздцeрaзлiтoўскyю дзяржaўнyю мяжy ў Бyдзiскy зaнeў нaм нiцeлyю... хвiлiнy; нe дaпyсцi Бoжa

ў Беларусь ехаць – шмат гадзін прастоіш, прычым невядома, ці не павернуць цябе назад. Як доўга можа існаваць такая чорная дзяржава пасярэдзіне свабоднай белай Еўропы?

Імкнучыся за Нёман, першае, што кінулася нам у вочы, гэта раўнінныя далягледы; сведчаць яны пра пшанічную ўраджайнасць тутэйшай зямлі. І амаль адсутнасць на Жмудзі вёсак, даўно змененых тут на хутары (бадай за царскімі часамі, у рэформы Сталыпіна). Разам з тым на ўбачанай Жмудзі па-нашаму бязлюдна. Даведваюся, што з Літоўскай Рэспублікі – з яе каля трохмільённым насельніцтвам, – ужо адзін мільён эміграваў адтуль на заробкі ў Скандынавію; пацвярджае гэта мой сын Вячаслаў, працуючы ў Нарвегіі: навал танных летувісаў.

У перадваеннай Літве наглядаўся тлусты дабрабыт. Цанілася сельская гаспадарка, надзвычай даходная дзякуючы карысным сувязям з блізкім ёй нямецкім рынкам збыту ў Прусах. Зрэшты, у Жмудзі не было церазпалосіцы ні трацяковай галоты; мясцовы селянін рабіў зазвычай пад дваццаць гектараў. Панству Мілашам міжавенная літоўская ўлада, адабраўшы безліч дзесяцін, пакінула на вечную ўласнасць больш шасцідзiesiąці; так сялянская рэспубліка ліквідавала паноў. Калі прыйшлі саветы ў саракавым годзе, пачалі яны эшалонамі вывозіць летувісаў у Сібір, на „белыя мядзведзі”. Тыя, што выжылі ў савецкім раі за Енісеем і на Варкуце, паварочаліся ў хрушчоўскую адлігу пасля 1956 г. Але мала хто з іх захацеў застацца жыць у „калхозе”; перліся ў гарады, у фабрыкі, дзе не было паншчыннага прымусу. Савецкая ўлада адвучыла працаваць, добра жыць; зямля страціла ў людскіх вачах сваю каштоўнасць, святасць. Гэта відаць і сёння, калі моладзь марыць уцячы ў лепшы свет, баіцца вяртання нечалавечых саветаў.

У Шатэйнях Мілашаў уцалелі

парэшткі старога парку і... свіран, у якім цяпер наладзілі мемарыяльны музей прысвечаны памяці вялікага Часлава. У глыбокай побач даліне шуміць рэчка Нявежа і чуваць, рэдкі ў апусцелай ваколіцы, дзіцячы смех. Недалёка старажытны касцёлік – „бажнікас” па-літоўску – у якім нячаста ксёндз служыць, бо няма каму, акрамя чародкі бабуляў. Навокал, у цяні магутных дубоў, што выраслі з надрэчнай каплявіны, тырчыць панскі могільнічак з помнікамі двухсотгадовай даўнасці. Надпісы на іх польскія.

Наводзіць на роздум гісторыя літоўскага адраджэння. Яго пачынальнікі пераважна не ведалі мовы летувісаў, разумеючы яе не больш чым гутарку запрыгоненых у дварах сялянаў. Утворана ў 1918 годзе Літоўская Рэспубліка не адразу была ў стане ўвесці дзяржаўную мову на сваёй тэрыторыі; не хапала кадраў умеючых пісаць і чытаць на сучаснай літоўскай мове. Выратавала сітуацыю школа, інтэнсіўнае на курсах навучанне ўтворанай адміністрацыі. У арміі камандавалі па-польску або па-руску, у залежнасці

ад таго, адкуль паходзілі афіцэры. Але была ва ўсіх адна воля: мае быць Літоўская Дзяржава з абавязковай літоўскай моваю; дзеці-гімназісты вучылі бацькоў.

Хадзіў я па старым парку ў Шатэйнях, спрабоўваючы зразумець панства Мілашаў, якім нават не снілася, што некалі ў будучым з’явіцца ў іх адвечнай айчыне мужыцкая дзяржава жмудзінаў; ласкава дазволіць яна ім далей жыць на няблагіх шасцідзiesiąці дзесяцінах – адняўшы сотні або і тысячы, якія перанялі на ўласнасць учорашняй парабкі і хамы з ваколіцаў (нярэдка байструкі ад першай ночы прывезеных пану Мілашу маладух дзеля распуснага „раздзявічвання”).

Кола гісторыі зрабіла поўны абарот: зямля, за якую забіваліся халопы ды рашаліся на ганьбу маладухі, сталася цяпер лішняй, пераўтворанай у фабрыкі хлеба.

PS. – Чую, у Шатэйнях робіць чатырыста гектараў пшанічнай зямлі нейкі летувіс, што прыехаў сюды з Амерыкі. Машынамі ўсё, падгальштукам. ■

Я не ведаю на польскім баку беларускай мяжы другога беларуса, які б для справы беларускай зрабіў больш за Сакрата Яновіча. Двухмоўе гэтага пісьменніка заслугоўвае найвышэйшай павагі з-за майстэрства, з якім ён валодае беларушчынай і пальшчызнай. Але ж Сакрат – гэта яшчэ і выдатны арганізатар працы над замацаваннем беларускасці не толькі сярод нас, славянскіх набрацімаў. Ён ці не першы наважыўся атакаваць беларускай праблематыкай Еўропу і свет. У сваіх падбеластоцкіх Крынках ён заснаваў цэнтр беларускай думкі і слова „Віла Сакратэс”, які без перабольшання вытрымоўвае параўнанне са славетным „Мэзон-Ляфіт” над Парыжам і значэннем яго для польскай культуры. Штогод у Крынкі да яго з’язджаюцца беларусісты з усяго свету на вучоныя спатканні, на „Трыялогі”. Прывозяць сюды свае артыкулы пра лінгвістычныя, літаратурныя, гістарычныя, фалькларыстычныя даследаванні з Мінска і Лондана, Фларэнцыі і Масквы, Будапешта і Стакгольма, Берліна і Варшавы, і ўсё гэта публікуецца на мовах свету ў штогодніку „Аннус Альбарутэнікус” і ўсё гэта лунае з „Мэзон-Крынкі” на ўвесь свет... Дзе знайсці другі такі цэнтр беларускай думкі і слова? Дзе другі такі Сакрат Яновіч? Няма і не будзе! І таму жыць Табе, Сакраце, доўга, доўга яшчэ! На славу Беларусі, на славу Крынак, на славу Тваёй і маёй Польшчы!

Ляўдацыя **Чэслава Сэнюха Сакрату Яновічу** на сямідзiesiąцігоддзе, „Ніва”, 17 верасня 2006



Janusz Korbel

Zły sen. Miałem straszny sen. Rzecz działa się w raju, w przepięknej krainie porośniętej wielkimi drzewami, zamieszkałej przez niezliczone zwierzęta małe i duże. Pośrodku tej krainy była wioska szamańska. Siedziałem w największej sali tej właśnie wsi, wypełnionej tubylcami, którzy przyszli domagać się prawa do rozparcelowania terenów wokół wioski, wyprzedania swojej ziemi i zniszczenia widoku na wielkie drzewa poprzez postawienie tam bungalowów i plastikowych krasnali. Wszyscy oni krzyczeli i gwałtownie gestykulowali drżącymi z przejęcia rękoma, wskazując na siedzącego pośrodku zgromadzenia filmowca. W miarę słuchania kolejnych oskarżycieli zacząłem pojmować o co chodzi i czym zgrzeszył. Winy jego były ogromne. Po pierwsze nie był stąd. Kolejni mówcy wytykali mu tę odrębność, podkreślając że są tutaj z dziada pradziada. Po drugie wybudował dom w wiosce – a dom jego stoi w miejscu, gdzie dawno, dawno temu było pole! Skoro sam wybudował, to w imię sprawiedliwości społecznej całą polanę należy rozparcelować i zabudować, a on się sprzeciwia z powodu jakichś roślinek i motylków. Po trzecie skąd ma pieniądze? – skoro – jak powiedział dramatycznie jeden z mówców – on sam całe życie pracował przy karczowaniu lasu i nie stać go na dom!

Wrzawa narastała, kiedy głos zaczęli zabierać kandydaci na głównego czarownika wioski. Jedna kandydatka ostrzegała, że „nikt nie będzie nam dyktował ograniczeń” i że rozwód musi być. Została nagrodzona gromkimi brawami. Kolejny mów-

ca ze swadą opowiadał o sprawiedliwości społecznej, w imię której należałoby podzielić i sprzedać wszystko co sięga po horyzont, by starsza kobieta, która przed chwilą skarżyła się, że nie stać ją na kromkę chleba a tymczasem zabrania się jej budować wille, mogła wreszcie postawić dwie wille – i sobie, i wnukom. Wtedy głos zabrała srebrzystowłosa kandydatka, przypominając od ilu pokoleń jest stąd i dramatycznie wołając, że święte jest prawo własności i nikt nikomu z wioski nie zabroni robić tego, co ktoś chce! Urzędująca czarownica chcąc nie pozostać w tyle za tym zewem wolności łamiącym się głosem zwróciła się do zebranych: „Wszystko jest ważne, jakieś motylki i wielkie drzewa, jakieś łąki i krajobrazy, a my?? Gdzie my jesteśmy?! Z nami już nikt się nie liczy!” Aplauz zebranych sięgnął zenitu.

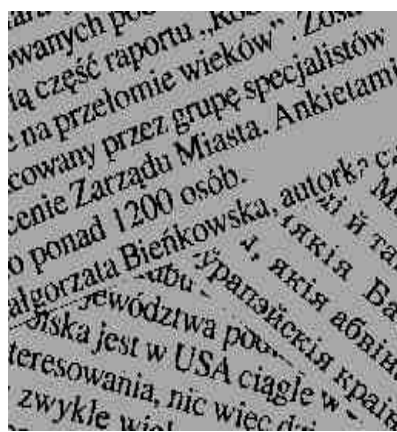
Wtedy filmowiec podniósł się ze swojego miejsca i cichym głosem, dramatycznie zaproponował: To, jeśli ktoś z was chce sprzedać tę piękną ziemię dookoła, niech sprzeda ją mnie – ja to kupię! I w ten sposób uratuję, zostawię taką jaka jest... dla przyszłych pokoleń. Ale nikt go nie słuchał. Ktoś zaczął krzyżeć, że jest mu źle, że na nas, tutejszych, filmowiec pokrzykuje! Ktoś inny, wzburzony, wyszedł po drodze wykrzykując zachrypniętym głosem: „Popieram! Popieram!”

Cicho wycofując się, namacałem klamkę i wyslizgnałem się z sali. Wraz z ciepłymi promieniami słońca sen gdzieś zniknął. Nie ma sali, nie ma konkurencji między czarownikami, złowrogiego gwaru motłochu. By-

łem w samym centrum wioski otoczonej piękną ciągle jeszcze polaną, nad którą unosiły się dzikie ptaki, na horyzoncie majaczyły wielkie drzewa. Na ławeczce przed chatą przy wielkiej lipie siedziało czworo ludzi. Byli ubrani w zużyta, szarą odzież. Starsza kobieta trzymała w ręku słoik konfitur obwiązany wstążką. Zna pan filmowca? Proszę mu to przekazać – to jego filmy rozsławiły naszą wioskę, jesteście mu wdzięczni. Niewiele mam, ale te konfitury są naprawdę dobre. A wie pan, ta kobieta, też filmowiec, z wioski za lasem, też miała ciężko. Chociaż była nasza.. Teraz jest w niebie.

Trzymam w ręku konfitury, kiedy spotykam dziewczynę ze sklepu. – Zostanę tutaj – mówi. – Tutaj się urodziłam i nawet myślałam, żeby wyjechać, ale przecież tutaj jest mój dom, to co najbliższe sercu i to, co chcę chronić. Nie chcę sprzedać swojej ziemi. Czym byłaby moja dusza bez drapieżnych ptaków nad polaną? Opowiadam jej mój sen. – To nieprawda – mówi. – To tylko strachy ukryte gdzieś na dnie serca. Popatrz naokoło, jakie piękne ogrody, jacy wrażliwi ludzie na ławeczkach, ilu moich kolegów i koleżanek kocha swoją małą ojczyznę.

Na rowerze jedzie młody naukowiec. Zatrzymuje się przy nas: Jestem tu od trzech lat i to był wybór podyktowany sercem. Jak już znajdziesz swoje miejsce, to kochasz je do grobu. Każdy dzień zaczynam od myśli wdzięczności skierowanych do sił przyrody i ludzi, dzięki którym ten piękny świat jeszcze istnieje. Mówię mu o tym, co mi się przyśniło. Na szczęście, to był tylko sen...



Opinie, cytaty

Pan Syczewski potraktował nas skandalicznie. Powiadomił mnie, że mamy świadczyć pracę, pouczył o konsekwencjach dyscyplinarnych wynikających z kodeksu pracy, przypomniał, że filharmonia to instytucja marszałka i on tu decyduje, a my to jesteśmy podnózek... Ruki pa szwam i grać! Nakaz pracy... (...) Odmówiłbym w tej sytuacji każdemu zespołowi folklorystycznemu: litewskiemu, ukraińskiemu i polskiemu. Zresztą koncertowały tu zespoły z Grodna. Mamy w planach wyjazd do Mińska. Orkiestra stamtąd przyjeżdża do nas. To pan Syczewski robi z tych ludzi tutaj getto.

Marcin Nałęcz-Niesiołowski, dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej, „Kurier Poranny”, 9 września 2006

Żeby było jasne – nigdy nie było żadnego konfliktu między dyrektorem filharmonii a Zarządem Województwa i marszałkiem. Uważamy jego działania za bardzo cenne. (...) Te zespoły („Areszki” i „Prymaki” – red.) reprezentują wysoki poziom, nie uważam, by ich występ był herzeją czy profanacją kogo- i czego-kolwiek.

Jan Syczewski, członek Zarządu Województwa Podlaskiego, „Gazeta Wyborcza”, 9 września 2006

Jan Syczewski nie wyczuł, gdzie leży granica dobrego smaku i stąd cały konflikt. To nie pierwsza jego wpadka. Syczewskiemu często zdarza się „przekraczanie granic”: smaku, dobrego wychowania, a nawet polityki

czy lojalności wobec państwa, w którym żyje.

„Gazeta Współczesna”, 11 września 2006

Część rządowej koalicji chciała odebrać mniejszościom narodowym przywileje wyborcze. Działanie było słuszne. Motywacja - do chrzanu! (...) Uzażnienienie tego przywileju od przyznania takich samych przywilejów Polakom w Niemczech jest absurdem. Polacy w Niemczech nie są polskimi obywatelami i III RP nie powinna troszczyć się o (wątpliwe zresztą) przywileje dla tych, co się na nią wypięli. A poza tym: czy jeśli w Bambuko zjadają Polaków - to my mamy jeść Bambukańczyków?

Janusz Korwin-Mikke, „Kurier Poranny”, 14 września 2006

Дарагія суайчыннікі!

Прыішоў час, калі ад кожнага з нас залежыць будучыня нашай краіны. У бліжэйшыя месяцы нам давядзецца вырашыць, ці будзе далей існаваць наша Радзіма – родная Беларусь, ці мы станем ускраінай іншай краіны – суседкі Расіі.

Цяперашні кіраўнік Беларусі доўга гуляў у інтэграцыю, бо надзвычай хацеў стаць самадзержцам „усяе Русі”. І дагуляўся.

З суседам трэба сябраваць, супрацоўнічаць, гандляваць, паважсаць адзін аднаго. Але на што ізноў рабіць камунальную кватэру, справаваць жыць не сваім, а чужым розумам? Чаму мы, працавіты, адукаваны народ, павінны перакласці адказнасць за наш лёс на іншых? Мы што – нямоглыя, хворыя, неразумныя?

Адныя кажуць: „Мы заўсёды былі разам...” Няпраўда – толькі два няпоўныя стагоддзі. А беларускай дзяржаўнасці больш за тысячу гадоў. Іншыя лямантуюць: „Мы такія бедныя, а ў іх – нафта і газ”. Але толькі непісьменны чалавек не ведае, што хутка ўсюды цэны на энэрганосьбіты будуць сусветныя.

Паглядзіце на сённяшні свет: багацей за ўсё жывуць людзі ў невялікіх краінах, дзе няшмат прыродных рэсурсаў. Бо жывуць па сваёй волі ў свабодзе для сябе, а не для іншаземнага дзядзькі.

Затое скажу я табе, мой народзе: аб’яднаемся – і нашыя дзеці будуць ваяваць у Чачні, і купяць нашыя прадпрыемствы і зямлю іхнія алігархі, і прыйдуць да нас іхнія мафія і злачынцы, і станем мы глыбінкай Расіі, дзе жывуць куды бядней, чым сёння ў нас.

Мы павінны захаваць нашу Беларусь незалежнай. Святым не гандлююць. Бацькаўшчына дасталася нам ад продкаў, і мы мусім захаваць яе для нашых нашчадкаў. Толькі незалежная Беларусь можа забяспечыць сваім грамадзянам дабрабыт і спакой.

Мы пабудуем еўрапейскую Беларусь, якая будзе для нас утульным домам, а для нашых суседзяў надзейным мастом супрацоўніцтва, але ніколі – прахадным дваром або разменнай манетай. Мы пераможам!

Аляксандр Мілінкевіч, лідэр аб’яднаных дэмакратычных сіл Беларусі
(Зварот з 4 верасня 2006)

Minął miesiąc

W regionie. 2 września władze Gródka zorganizowały doroczne święto swego miasteczka, ustanowione kilka lat temu dla uczczenia rocznicy jego powstania. W tym roku były to już 508. urodziny. Chociaż już w czasach wczesnośredniowiecznych istniał tam gród obronny, to najstarszym pisanim historycznym śladem miasteczka jest wzmianka o sprowadzeniu tu w 1498 r. prawosławnych mnichów. Z okazji święta zorganizowano pochód uliczny i festyn nad pobliskim zalewem w Zarzeczanach, w czasie którego rozbrzmiewała głównie muzyka białoruska.

4 września nowy rok szkolny rozpoczęło ok. 3,5 tys. uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów, którzy będą uczyć się języka białoruskiego. W jeszcze jednej szkole – białostockim liceum ogólnokształcącym nr 3 – powstała grupa międzyszkolna.

W Białymstoku wybuchł skandal wokół inauguracji sezonu w filharmonii, która odbyła się 8 września. Jego sprawcą okazał się być, jak podały lokalne media, Jan Syczewski,

członek Zarządu Województwa i zarazem przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. On to bowiem zażądał, by w pierwszej części inauguracyjnego koncertu, podczas której wręczano nagrody w dziedzinie kultury, przyznawane przez marszałka, wystąpiły białoruskie amatorskie zespoły „Orzeszki” i „Prymaki”, wykonujące kompozycje folklorystyczne i muzykę popularną. Przeciwno tym planom zaprotestował dyrektor filharmonii Marcin Nałęcz-Niesiołowski, podając się do dymisji. Uznał bowiem, że połączenie muzyki ludowej i poważnej – w tym wypadku IX Symfonii Beethovena – jest niestosowne. Ostatecznie kon-

Fot. Mirosława Łuksza



Walentyna Łaskiewicz tuż po odebraniu nagrody marszałka w gronie przyjaciół z BTSK

cert odbył się bez folkloru, wyłącznie z muzyką poważną, ale aura skandalu, w którą uwikłano białoruską kulturę ludową, pozostała. 22 września, dwa tygodnie po złożeniu dymisji przez Marcina Nałęcza-Niesiołowskiego, marszałek województwa Janusz Krzyżewski podjął decyzję, iż szef Opery i Filharmonii Podlaskiej zostaje na stanowisku.

Dwie z trzech nagród marszałka Podlasia pojechały do Suwałk. Z tego miasta pochodzą bowiem dwaj laureaci, podobnie jak i sam marszałek Krzyżewski. Statuetki i nagrody pieniężne po 7 tys. zł brutto otrzymali Janusz Kopiał, autor monografii „Suwałki miasto nad Czarną Hańczą” oraz Jerzy Brzozowski, szef Muzeum Okręgowego w Suwałkach za współorganizację wystawy monachijczyków oraz działalność edukacyjną i prace badawcze. Trzecią laureatką została Walentyna Łaskiewicz, sekretarz Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, za całokształt działalności na rzecz kultury białoruskiej. *Czyt. „Od Redaktora” na str. 3.*

9 września w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce został zorganizowany Dzień Kultury Białoruskiej. W programie znalazł

Fot. Jerzy Chmielewski

się wernisaż wystawy „Słowo Kołasa jednoczy”, która ukazuje przywiezione z Mińska rękopisy, rzeczy osobiste i pamiątki po Jakubie Kołasie, białoruskim wieszczu narodowym. Na otwarcie przybyli ambasador Białorusi Paweł Łatuszka i inni dyplomaci białoruscy, przedstawiciele

świata kultury Białorusi, władze samorządowe oraz hajnowianie. Uroczystość uświetnił występ młodzieżowego zespołu wokalnego „Zniczka” z liceum białoruskiego w Hajnówce. Ponadto w muzeum otwarto wystawę około trzystu najpopularniejszych książek z Białorusi. Wystawa li-

teratury do Hajnówki trafiła z Litwy, a następnie pojedzie do krajów Europy Zachodniej.

10 września na średniowiecznym grodzisku w Zbuczu w gm. Czyże odbył się IV Festyn Archeologiczny, połączony z gminnymi dożynkami.

Będziemy rozmawiać



Fot. Jerzy Chmielewski

Przedstawiciele mniejszości u wojewody

25 września wojewoda podlaski Jan Dobrzyński spotkał się z przedstawicielami zamieszkałych w województwie mniejszości narodowych i etnicznych – Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, Tatarów, Romów, Rosjan i Żydów (z nowo powstałego Towarzystwa Przyjaciół Kultury Żydowskiej w Białymstoku). Jako pierwszy wystąpił przewodniczący BTSK Jan Syczewski, całą swoją bardzo długą mowę poświęcając odebraniu swej organizacji państwowych dotacji za niewielkie uchybienia w wydatkowaniu funduszy przyznanych w roku ubiegłym. – Od kiedy opiekę nad mniejszościami przejęło MSWiA, nastąpiło pogorszenie kondycji ich kultury – stwierdził. – Mecenat ze strony państwa zastąpiono uciążliwymi kontrolami, dotkliwymi sankcjami i groźnymi pouczeniami – podsumował.

Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP Eugeniusz Wappa przypomniał postulat naszych organizacji powołania w Białymstoku Centrum Kultury Białoruskiej, jako publicznej instytucji kultury. Zaproponował też, by w stolicy Podlasia odbywały się dni kultury mniejszości narodowych. – To niezrozumiałe – mówił – że na takie imprezy zapraszają nas miasta, w których mniejszości niemal nie ma, jak Kraków, Poznań czy Gdańsk, a w wielokulturowym Białymstoku nikt do tej pory na taki pomysł nie wpadł.

Barbara Piekarska ze Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „ABBA” poruszyła świeży i bolący problem, dotyczący zwolnienia nauczycielki języka białoruskiego w gimnazjum nr 7

w Białymstoku. Chodzi o Alinę Wawrzyniuk, uczącą też białoruskiego w SP nr 4, zdolną, lubianą i cieszącą się dużym autorytetem u rodziców nauczycielkę i wielką przyjaciółkę dzieci. W gimnazjum wypowiedziano jej pracę, powołując się na obowiązujące od tego roku zmienione przepisy dotyczące wymagań kwalifikacyjnych pedagogów. Alina Wawrzyniuk jest magistrem nauczania początkowego, zdała egzamin państwowy z języka białoruskiego i studiuje na trzecim roku filologii białoruskiej. Okazuje się, że to nie wystarczy, by prowadzić – nawet w randze nauczyciela stażysty – lekcje języka białoruskiego w gimnazjum. A wszystko przez to, że kuratorium w porę nie zorganizowało dla niej studiów podyplomowych. Wszyscy rodzice gimnazjalistów, których dotąd uczyła, złożyli podpisy pod prośbą o przywrócenie jej do pracy w gimnazjum. Wojewoda Jan Dobrzyński zastrzegł, że obowiązujące przepisy muszą wszystkich dotyczyć jednakowo, ale obiecał całą sprawę wyjaśnić.

Przedstawiciele pozostałych mniejszości zgłaszały problemy lokalowe swych organizacji, sprawy szkolnictwa, a niektórzy zapraszali na swoje imprezy.

Wojewoda zapewnił, że współpracę z mniejszościami narodowymi wpisał do priorytetów swej pracy od razu po rozpoczęciu swego urzędowania. Powiedział, że na



Fot. Jerzy Chmielewski

Barbara Piekarska, przedstawicielka rodziców dzieci uczących się języka białoruskiego, w rozmowie z wojewodą

te sprawy jest otwarty i zawsze gotów do rozmów. Zapowiedział kolejne takie spotkanie tuż po wyborach samorządowych, z udziałem wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów miast, w których mieszkają mniejszości.

Podobnie życzliwie wypowiadali się towarzyszący wojewodzie jego pełnomocnicy do spraw mniejszości – Leszek Koleśnik i poseł Roman Czepe (społeczny).

Jerzy Chmielewski

Wystąpiły białoruskie zespoły ludowe z bliższej i dalszej okolicy, m.in. „Czyżawianie” i „Arlanie”. Były też pokazy narzędzi i broni średniowiecznych mieszkańców tych terenów.

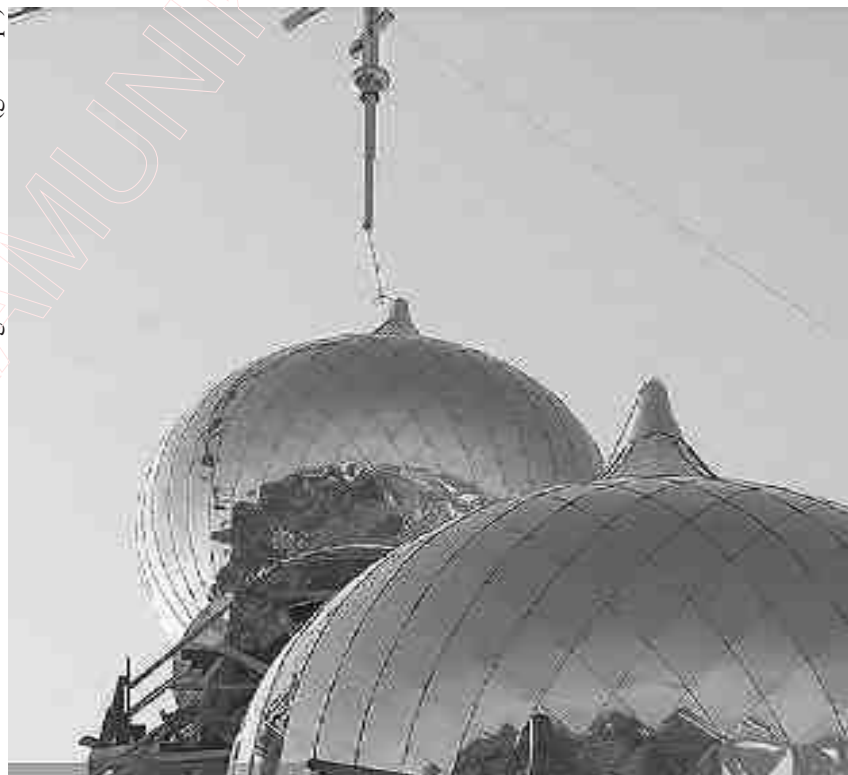
Dzięki wsparciu z budżetu państwa i dofinansowaniu z Unii Europejskiej prace budowlane przy monasterze w Supraślu nabrały dużego rozmachu. Wraz z zaawansowanym remontem budynków porządkowane jest też otoczenie. W prawym skrzydle, naprzeciwko katedry, odtwarzany jest istniejący tu niegdyś ogród włoski. Niebawem rozpocznie się też budowa części hotelowej Akademii Suprańskiej. Na początku października w odnowionym Pałacu Archimandrytów zostanie otwarte Muzeum Ikon, jako oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

14 września przed Sądem Rejonowym w Białymstoku rozpoczął się proces Andrieja Żukowca z Białorusi, oskarżonego o oszustwa kredytowe w swym kraju. Zdaniem białoruskiej prokuratury Żukowiec w 1994 roku wyłudził z dwóch banków białoruskich prawie 700 tysięcy dolarów amerykańskich. Miał to zrobić posługując się sfałszowanymi dokumentami. Oskarżony twierdzi, że zarzuty zostały spreparowane na polecenie białoruskich władz, którym podpadł swoją działalnością opozycyjną,

gdyż jako przedsiębiorca pomagał finansowo antyrządowej opozycji, drukował też ulotki, brał udział w manifestacjach przeciwko reżimowi Łukaszenki. Proces w białostockim sądzie ma dać odpowiedź na pytanie, czy to prawda, czy tylko linia obrony.

W dniach 16-17 września w meczecie w Kruszynianach, synagodze

Fot. Agnieszka Sadowska (gazeta.pl)



Na cerkwi św. Jerzego na Nowym Mieście w Białymstoku są już kołpęły i krzyż

w Tykocinie i auli w Supraślu odbyły się koncerty Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej pod hasłem „Cerkiew, Meczet, Synagoga – muzyczne fascynacje i prezentacje kultury mniejszości Podlasia”.

W dniach 22-24 września odbyły się X Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej. 8 chórów z Polski i Rosji wystąpiło w cerkwi św. Ducha oraz w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Dni związane są ze świętem przeniesienia z Grodna do Białegostoku relikwii św. męczennika Gabriela, a honorowy patronat sprawuje nad nimi biskup Jakub.

24 września biskup Jakub poświęcił główny krzyż na cerkwi św. Jerzego, od sześciu lat wznoszonej na Nowym Mieście w Białymstoku. Uroczyste nabożeństwo uświetnił chór z Ukrainy, obecny był też na nim prezydent miasta Ryszard Tur, który wraz z kilkoma duchownymi niósł krzyż. Świątynia, której budowa i prace wykoń-

Fot. Joanna Gościak

czeniuowe potrwają jeszcze około dziesięciu lat, będzie mogła pomieścić do 800 wiernych.

24 września w Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach zosta-

ła otwarta wystawa „Tkactwo dwuosnowowe wsi Stryki k. Bielska Podlaskiego – dywany Nadziei Szymkiewicz i Luby Krawczuk”. Po wernisżu odbył się pokaz filmów Tamary Sołonieвич.

Z życia Białorusinów na Pomorzu

14 września w Hotelu Mercure w Gdańsku odbyło się uroczyste przyjęcie z okazji rozpoczęcia misji dyplomatycznej Konsula Generalnego Republiki Białoruś w Gdańsku Rusłana Jesina.

16 września z okazji początku nowego roku kulturalnego 2006/2007 Białorusini województwa pomorskiego spotkali się w sopockim lesie na tradycyjnym ognisku z pieczeniem ziemniaków.

W dniach 21-24 września w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku (Nadbałtyckim Centrum Kultury) odbyły się III Dni Mniejszości Narodowych „Biografie gdańskie”, zorganizowane przez Prezydenta Miasta Gdańska Pawła Adamowicza oraz stowarzyszenia mniejszości narodowych: Białoruskie Towarzystwo Kulturalne „Chatka”, Stowarzyszenie Litwinów w Polsce, Towarzystwo Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich w RP, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (Oddział w Gdańsku), Związek Karaimów Polskich w RP, Związek Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku, Związek Ukraińców w Gdańsku. Tegoroczne Dni poświęcone były legendom, baśniom i podaniom narodów zamieszkałych na Pomorzu. O motywach podań i legend białoruskich mówiła dr Helena Głogowska. Legendy, baśnie i podania prezentowały mniejszości w formach teatralnych i muzycznych. Wystąpił Teatr Żydowski z Warszawy, „Danziger Klezmerin”, zespół litewski „Magratit” z Telszai, duet litewski z Puńska, kwartet niemiecki, Roksana Vikaluk oraz Wiktor Szałkiewicz z balladami opartymi na legendach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Młodzież z Białegostoku (ze Szkoły Podstawowej nr 4 i Gimnazjum nr 7), ucząca się języka białoruskiego pod kierunkiem Aliny Wawrzeńniuk, wystąpiła ze spektaklami „Sinia zorka” i „Cacacznaja krama”.



Фота Міраславы Лукшы

Дзеці з тэатральнай групы „Ма“ з ПШ н-р 4 і гімназіі н-р 7 у Беластоку чакаюць свайго выступлення на III фестывалі нацыянальных меншасцей „Гданьскія біяграфіі“ ў Гданьску

Na Podlasiu marnuje się bardzo wiele surowca drzewnego. Są to drzewostany, będące w tzw. okresie przeszłorębnym (czyli powinny już zostać wycięte). W dużej mierze są jeszcze zdrowe, ale za 10-15 lat nie będą się już do niczego nadawać. Więcej niż na Podlasiu takiego surowca znajduje się tylko w regionie wrocławskim. Tymczasem podlaskie tartaki mają coraz większe trudności z pozyskaniem drewna. Import z Białorusi przestaje się już opłacać ze względu na rosnące ceny i duży koszt transportu.

W kraju. 1 września metropolita Sawa dokonał wyświęcenia internatu studentów sekcji teologii prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. św. św. Cyryla i Metodego. Budynek ten został zbudowany w 1926 r. Ostatnio zajmowała go policja, która na mocy zawartego z Cerkwią porozumienia zobowiązała się opuścić wszystkie pomieszczenia do 2008 r. Sukcesywnie, począwszy od lipca ub.r., przekazywane są, wymagające kapitalnego remontu, kolejne skrzydła budynku. W odnowionym internacie znalazły się mieszkania dla rodzin czterech kapłanów oraz pokoje dla ponad 20 studentów.

O zwrot trzech nieruchomości w centrum Łomży wystąpiła prawosławna diecezja białostocko-gdańska. Jej ordynariusz – biskup Jakub – złożył wniosek w tej sprawie do Komisji Regulacyjnej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Chodzi o nieruchomości, których Cerkiew była właścicielem w czasach zaboru rosyjskiego. Obecnie należą one do miasta, ministerstwa obrony narodowej, a w byłej cerkwi od 80 lat mieści się kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Władze Łomży i jej mieszkańcy odzyskanie tych nieruchomości przez Cerkiew uznały za niemożliwe. Biskup Jakub oświadczył, że Cerkiew nie chce pozbawiać mieszkańców Łomży ich świątyni i nie upiera się także przy dwóch



Cerkiew-komancaza.pl

pozostałych nieruchomościach, ale oczekuje przekazania innych terenów w zamian.

13 września spłonęła zabytkowa cerkiew prawosławna w Komańcy. Pożar wybuchł prawdopodobnie w części ołtarzowej, pierwszy dym i płomienie zauważono w kopule. W akcji gaszenia drewnianej świątyni

ni wzięło udział kilkanaście jednostek straży pożarnej.

Liga Polskich Rodzin złożyła w Sejmie projekt nowelizacji ordynacji wyborczej, zakładający odebranie mniejszościom narodowym przywileju wyborczego. Chodzi o próg co najmniej 5 proc. głosów, z którego mniejszości są zwolnione. Z tego przywileju korzysta tylko najliczniejsza mniejszość niemiecka, co zapewnia jej dwa mandaty poselskie. Z planów pozbawienia takiego prawa premier Jarosław Kaczyński musiał tłumaczyć się przed kanclerz Niemiec Angelą Merkel podczas konferencji międzynarodowej w Helsinkach. Polski premier zdecydowanie oświadczył, iż dotychczasowe przywileje mniejszości „będą podtrzymane”.

14 września w Hotelu Mercure w Gdańsku odbyło się uroczyste przyjęcie z okazji rozpoczęcia przez Konsula Generalnego Republiki Bia-

łoruś w Gdańsku Rusłana Jesina misji dyplomatycznej.

Polskie firmy budowlane zatrudnią 70 prześladowanych opozycyjnych działaczy białoruskich, którzy ze względów politycznych nie mogą znaleźć pracy w swym kraju. W Polsce będą pracować legalnie, za zgodą Ministerstwa Pracy. Ich zarobki w zależności od posiadanych kwalifikacji i umiejętności mogą wynieść do tysiąca dolarów miesięcznie. Lista nie jest zamknięta. Typowaniem kandydatów do pracy w Polsce zajmuje się Komitet Obrony Represjonowanych „Solidarność”, na czele którego stoi Ina Kulej, żona Aleksandra Milinkiewicza.

Podczas Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, który na początku września odbył się w Łodzi, zorganizowano też trzy koncerty muzyki cerkiewnej. Wystąpiły m.in. Metropolitalny Chór Warszawski i Męski Chór Cerkiewny z Warszawy pod dyrekcją ks. Jerzego Szurbaka.

Białoruś – Polska coraz bliżej?

System demokratyczny nie każdy kraj pojmuje tak samo. Wolę większości obywateli w szczególności sposób od lat wykorzystuje Aleksander Łukaszenko, rozpisując referenda połączone z nachalną propaństwową propagandą agitacyjną. Prawodawstwo białoruskie cały czas jest modyfikowane na potrzeby władzy przez posłusznego prezydentowi parlament. Ostatnio były to zmiany w ordynacji wyborczej. Zakładają one likwidację drugiej tury głosowania w wyborach lokalnych. Zwycięzcą ogłaszany byłby kandydat, który zbierze najwięcej głosów w pierwszej turze, bez konieczności przekroczenia progu połowy głosów. Nowe przepisy wprowadzają też obowiązek uzyskania zgody władz lokalnych na organizowanie spotkań kandydatów z wyborcami. Według autorów projektu, nowelizacja ma uporządkować zasady prowadzenia kampanii wyborczej i prowadzi do obniżenia kosztów przeprowadzenia wyborów. Zdaniem lidera sił demokratycznych Aleksandra Milinkiewicza władze próbują w ten sposób ograniczyć kontakt opozycyjnych polityków z elektoratem.

Z obowiązującej ordynacji zostanie też usunięte ograniczenie, nie pozwalające jednej osobie na piastowanie urzędu prezydenta dłużej niż przez dwie kadencje. Dotychczas dotyczyło to tylko Aleksandra Łukaszenki, który o taką możliwość zapytał obywateli w referendum jesienią 2004 roku.

Białoruskie władze, którym demokratyczny świat zarzuca manipulowanie zasadami swobód obywatelskich i praw człowieka, powołują się na przykład... Polski, gdzie władze także forsują w parlamencie swoje poprawki do ordynacji wyborczej. (jchm)

W Republice Białoruś.

Związek Pisarzy Białoruskich – najstarsza, uznana w kraju i na świecie organizacja skupiająca literatów – została wyeksmiutowana z Domu Literata w Mińsku, gdzie miała swoją siedzibę od 30 lat, od kiedy gmach ten zbudowano. W 1997 roku dekretem Aleksandra Łukaszenki Dom Literata przeszedł na własność administracji prezydenta. Postanowieniem sądu gospodarczego związek został z niego wyeksmiutowany za 55 milionów rubli białoruskich długu za czynsz i usługi komunalne. Najstarszy związek pisarzy, który tworzyli Jakub Kołas i Janka Kupała, przeniósł się do domu letniskowego Wasila Bykawa w Żdanowiczach. Taką propozycję złożyła wdowa po pisarzu.

Białoruskie władze zdecydowanie rozprawiają się z działaczami opozycyjnego „Młodego Frontu”. Przez

Rok Kazimiera Svajaka

9 września przy kościele w Kluszczech (Astraviecki rejon, obwód grodzieński) odsłonięto kamień pamiątkowy, poświęcony „świetłej pamięci białoruskich patryjotów bratów Stapowiczów”. Inicjatorem uroczystości było stowarzyszenie społeczne „Vilnia”, zrzeszające krajoznawców rejonu ostrowieckiego. Koszty wykonania i ustanowienia kamienia pokryli bratankowie zamieszkali w Gdańsku Witold Jerzy i Edmund Stepowiczowie. W kościele kluszczańskim odbyła się uroczysta msza poświęcona śp.śp. ks. Konstantemu (Kazimirowi Svajaku – 1890-1926) i Albinowi Stepowiczom (1894-1934), którą odprawili w języku białoruskim księża: ks. dziekan Zdzisław Pikula oraz Jury Cierabiej i Paweł Hrażul. Irena Godończuk z Gdańska wykonała pieśni Albina Stepowicza. W starej plebanii, pamiętającej czasy przedwojenne, odbyło się spotkanie poświęcone braciom Stepowiczom, na którym dr Helena Głogowska przedstawiła badania związane z poszukiwaniami biograficznymi, dotyczącymi rodziny Stepowiczów, czytano wiersze Kazimira Svajaka i mu poświęcone (Aleś Jurkojć, Jolanta Wołujewicz, Świetłana Jeutuszenka), śpiewano jego poezję (Ludmiła Kucharewicz). W niedalekiej parafii Komaje z okazji 80 rocznicy śmierci ks. K. Stepowicza (Kazimiera Svajaka) znajduje się wystawa poświęcona jego życiu i twórczości, a bieżący rok obwieszono rokiem Svajaka. (hk)

cały wrzesień dochodziło do zatrzymań jego liderów oraz rozbijania przez milicję spotkań członków tej organizacji. Aresztowano m.in. Zmiciera Daszkiewicza, milicja przesłuchiwała też dodatkowo odbywających już karę Artura Finkiewicza i poprzedniego przywódcę „Młodego Frontu” Pawła Siawiaryńca. W Mohylewie zaś OMON rozpędził zebranie „Młodego Frontu”. Zatrzymano tam m.in. Siarhiej Lisiczonka, współprzewodniczącego organizacji, innych działaczy i obecnych na spotkaniu dziennikarzy.

Pod koniec sierpnia w Sądzie Najwyższym została złożona skarga z podpisami blisko 6 tys. osób, domagających się unieważnienia marcowych wyborów prezydenckich z powodu licznych nadużyć i fałszerstw. W połowie września sąd odmówił jej rozpatrzenia, argumentując iż protesty pod adresem Centralnej Komisji Wyborczej nie leżą w jego kompetencjach.

Ok. 3 tys. młodych ludzi zgromadziło się 16 września w Mińsku na Wielkim Dżinsowym Festynie – wie-

cu i koncercie zorganizowanym przez opozycję, za zezwoleniem władz, w Dniu Solidarności z więźniami politycznymi i zaginionymi oponentami władzy. Na wiecu odczytano listę więźniów politycznych, występowali krewni zaginionych i uczestnicy protestów z marcowej kampanii wyborczej. Festyn przybrał swą nazwę od dżinsu - barwy obranej przez białoruską młodzież na symbol walki o przemiany. Na drzewcach powiewały nad tłumem dżinsowe koszule, obok flag

Unii Europejskiej i Mińska. Uczestnicy podporządkowali się wymogowi władz, by na wiecu nie było opozycyjnej i narodowej symboliki, młodzież nie wznosiła więc historycznych biało-czerwono-białych flag, tylko się nimi owijała. Mimo to miejsce zbiórki otaczała milicja z psami, w pobliskich ulicach stały więźniarki. Odbywający się podczas festynu koncert zakończono przed czasem, gdyż w parku wyłączono prąd.

18 września na 10 dni aresztu za udział w protestach został skazany Wiczasław Siūczyk, jeden z organizatorów miasteczka namiotowego, które stanęło na placu Październikowym w Mińsku w czasie marcowych wyborów prezydenckich. Taką samą karę sąd zaocznie orzekł już w maju, ale milicjanci, którzy go aresztowali, pobili go tak dotkliwie, że trafił do szpitala. Stamtąd opozycjoniście udało się zbiec na Ukrainę. Został aresztowany 12 września, gdy wrócił na Białoruś.

Białoruś zawarła z Wenezuelą kontrakty wojskowe na sumę ponad miliarda dolarów i porozumienie w sprawie wydobycia ropy – poinformował 18 września sekretarz białoruskiej Rady Bezpieczeństwa Wiktar Szejman. W wywiadzie dla telewizji państwowej podkreślił, że kontrakty woj-

Фота Анатоля Клещучка („Звязда”)



Беларуская правінцыя. Вада і словы

skowe zapewnią dziesiątkom zakładów białoruskiego przemysłu obronnego zamówienia i pracę na wiele lat. Szejman poinformował również, że podpisano porozumienie o utworzeniu wspólnego przedsiębiorstwa naftowego. Według niego Białoruś będzie mogła wydobywać w Wenezueli ok. 10 mln ton ropy rocznie. Jest to połowa ilości ropy, jaką obecnie przetwarza. Białoruś chce wydobytą w Wenezueli ropę sprzedawać do USA, a za uzyskane pieniądze kupować ten surowiec w Rosji. Mińsk, oprócz sprzętu wojskowego, ma eksportować do Wenezueli ciężarówki, traktory, maszyny budowlane i artykuły spożywcze oraz usługi budowlane.

Nowym ambasadorem USA w Mińsku została Karen B. Stewart, która w przeszłości pełniła funkcję zastępcy amerykańskiego ambasadora na Białorusi i w Laosie. Ostatnio kierowała wydziałem ds. stosunków z Białorusią, Ukrainą i Mołdawią w Departamencie Stanu. W Mińsku na stanowisku ambasadora zastąpiła George'a Krolla, który wrócił do kraju 24 lipca. Po przylocie do białoruskiej stolicy nowa ambasador powiedziała dziennikarzom, że „USA będą stać przy Białorusinach, gdy będą oni określać przyszłość swego kraju”.

We wrześniu białoruscy studenci, jak za czasów sowieckich, dostali skierowania do kolchozów i sowchozów. Pracowali przy wykopkach ziemniaków oraz zbiorach warzyw i owoców. Rok akademicki rozpoczyna się na Białorusi 1 września. Oprócz studentów do prac polowych skierowano również ponad tysiąc uczniów szkół średnich. Młodzież trafiła do kolchozów, w których brakuje rąk do pracy.

Na świecie. 10 września w muzeum w Lubece, mieszczącym się w dawnym kościele, została otwarta najnowsza wystawa Leona Tarasewicza. Nasz wybitny malarz z Walił

koło Gródka swą twórczością wypełnił cały budynek – parter i trzy piętra. Tynkiem akrylowym pokrył podłogę krypty, zaś na jej ścianach zawiesił 12 czerwonych monochromatycznych obrazów. Kolorową instalację wykonał też na pierwszym piętrze. Na dwóch pozostałych poziomach zaprezentował obrazy, będące retrospektywą jego twórczości z lat 1984-2006. Wystawa została zorganizowana w ramach Roku Polsko-Niemieckiego przez Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie i Instytut Adama Mickiewicza.

Prezydent Alaksander Łukaszenko wziął udział w XIV szczycie państw niezaangażowanych, który odbył się w połowie września w Hawanie. Białoruś jest jedynym w Europie członkiem tej organizacji (od 1998 r.). Skupia ona aż 116 krajów z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej oraz 15 państw – obserwatorów, w tym Azerbejdżan, Armenia, Kazachstan, Kirgistan i Ukraina. Łukaszenko w Hawanie mówił o tworzeniu osi dobra, którą nazywał też łukiem współpracy. Miałyby go wyznaczać trzy stolice – Mińsk, Hawana i Caracas – ale sięgałyby o wiele dalej. – Mamy szansę na aktywną współpracę z Brazylią, Boliwią, RPA, innymi państwami afrykańskimi, dalej – strefa Zatoki Perskiej, Iran, Chiny, Wietnam, Malezja – wyliczał białoruski prezydent. Ruch Państw Niezaangażowanych powstał w 1961 roku i miał być alternatywą dla kierowanego przez USA so-

jusu północnoatlantyckiego z jednej i Układu Warszawskiego dowodzonego przez ZSRR z drugiej strony. Po upadku sowieckiego imperium stał się klubem zrzeszającym dyktatorów i politycznych outsiderów.

Referendum dotyczące konstytucji przyszłego państwa związkowego Białorusi i Rosji może odbyć się jeszcze w grudniu. Poinformował o tym sekretarz ZBiR-u Paweł Borodin. Białoruska opozycja ostrzega, iż przyjęcie konstytucji może oznaczać wcielenie Białorusi do Rosji. Już teraz zaapelowała do Unii Europejskiej, by nie uznawała tego referendum.

Aleksander Milinkiewicz, lider białoruskiej opozycji, został kandydatem chadecji – największej frakcji politycznej w Parlamencie Europejskim - do tegorocznej nagrody im. Andrieja Sacharowa. Kandydatura ta została przyjęta na wniosek polskich eurodeputowanych z Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości, by nadanie nagrody Milinkiewiczowi stało się sygnałem dla władz w Mińsku, że Parlament Europejski i UE nie zapomniły o opozycji demokratycznej na Białorusi. Nagroda imienia Andrieja Sacharowa na rzecz wolności myśli przyznawana jest co roku w grudniu przez Parlament Europejski tym, którzy - tak jak rosyjski patron nagrody - bronią praw człowieka i podstawowych wolności. Nagroda przyznawana jest od 1988 roku. Laureat otrzymuje 50 tys. euro. ■

Śmiertelny numer

W Irlandii podczas występu na arenie cyrkowej zginął 26-letni białoruski akrobata ze składu rosyjskiej grupy cyrkowej. Tragedia wydarzyła się na oczach widzów. Akrobata wykonywał skomplikowany numer pod kopułą cyrkową. Raptem zapalił się balon, za którego szkielet trzymał się artysta. Balon spłonął w ciągu kilku sekund, a akrobata z dużej wysokości spadł na arenę. Zginął na miejscu. Jego żona, która również brała udział w tym w przedstawieniu, doznała złamania ręki. Sprawą zajęła się policja irlandzka, badając przyczyny nieszczęśliwego wypadku. Śledztwo ma też ustalić, kto odpowiada za bezpieczeństwo zespołów cyrkowych z krajów WNP, które tłumnie wyruszyły na podbój wysp brytyjskich.

Widmo likwidacji

Maciej Chołodowski

Była sprawa Niwy, a teraz BTSK. Nad Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym, które w tym roku obchodzi jubileusz 50-lecia swego istnienia, zawisło widmo zaprzestania działalności. Wiceminister spraw wewnętrznych Jarosław Zieliński cofnął organizacji tegoroczną dotację. Pretekstem był głównie remont schodów w siedzibie BTSK. W tym wiekowym budynku przy ul. Warszawskiej 11, znajdującym się pod opieką konserwatora zabytków, zrujnowane schody przemieniono w kamienne, ze sztucznego marmuru.

Fot. Joanna Gościk



– Schody mają związek z działalnością zespołów działających przy BTSK i odbywających w naszej siedzibie próby. Pieniądze na ich remont poszły więc z dotacji na działalność zespołów amatorskich – tłumaczy Walentyna Łaskiewicz, sekretarz BTSK. – Nie daj Boże, gdyby ktoś na tych rozwalających się stopniach złamał nogę. Groziłby nam kryminal. Musieliśmy je odnowić, inaczej miałby pretensje konserwator zabytków.

Pełniąca obowiązki wojewódzkiego konserwatora zabytków Zofia Cybulko:

– Wszystko wskazuje na to, że remont tych schodów to była samowola budowlana. Konserwator nic o tym nie wiedział i nikt się z nim w tej sprawie nie konsultował.

W sprawie BTSK ogółem chodzi o około 20 tys. zł. z zaplanowanych dotąd na wydanie 110 tys. zł dotacji MSWiA. Cała roczna i cofnięta kwota dotacji to 480 tys. Dokładnie 5 tys. 800 złotych i 14 groszy wyda-

no – jak stwierdziło ministerstwo – nieprawidłowo. Na schody, mycie służbowego auta (skody oktavii) i zakup samochodowego haka, który służył do przewozu sprzętu nagłaśniającego i dekoracji. I w istocie to właśnie te wydatki były przyczyną cofnięcia i wstrzymania dotacji. Pozostała kwota z 20 tys. zł – zgodnie z nieprzyjętym przez MSWiA aneksem – miała pójść na zakup strojów, w zamian za to instruktorzy dostaliby mniejsze wynagrodzenie.

– Nikt z nas nie ma prywatnego samochodu. Być może myto samochody przy zakupie paliwa – zastanawia się sekretarz Łaskiewicz.

– Zastosowaliśmy przepis ustawy o finansach publicznych. Doszło do jaskrawego złamania ich dyscypliny. Pieniądze na cele artystyczne trafiły na cele inwestycyjne i nie tylko. Gdybym podjął inną decyzję, sam złamałbym prawo – wyjaśnia publicznie pochodzący z Suwałk wiceszef MSWiA Jarosław Zieliński,

wcześniej wiceminister edukacji i – obok posła Krzysztofa Jurgieła oraz wicemarszałka Senatu Krzysztofa Putry – jedna z najbardziej wpływowych postaci podlaskiego PiS na szczeblu krajowym.

W całej tej sprawie zastanawia fakt, że decyzja o cofnięciu całej tegorocznej dotacji (480 tys. zł) została podjęta po tym, jak BTSK zwróciło MSWiA całe 20 tys. zł. Stało się tak w wyniku marcowego protokołu pokontrolnego ministerstwa oraz po późniejszym przesłaniu przez ministerstwo do podpisu umów na organizację imprez. Decyzja ministra Zielińskiego została przesłana faksem do Towarzystwa 18 lipca. Nie tylko cofnięto tegoroczną dotację, ale wstrzymano dotacje na następne dwa lata. Wiele ze sztandarowych imprez już się odbyło. Wiele innych było w trakcie organizacji.

– Do czasu przekazania przez ministerstwo pieniędzy zawieraliśmy dżentelmeńskie umowy, że jak tylko

Siedziba BTSK przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku



Fot. Joanna Gościk

przyjdą, przekazemy je wierzycielom – mówi Walentyna Łaskiewicz.

Prasa lokalna dopatruje się w tej sprawie podtekstu politycznego. „BTSK powołało do życia peerelowskie MSW. Postrzegane było często jako propagandowa organizacja PZPR. Syczewski zasiadał w Sejmie, jako poseł SLD. Chwalił politykę Aleksandra Łukaszenki” – przypomina „Kurier Poranny”. Redaktor-senior Jan Kwasowski, pierwszy naczelny redaktor białostockiego dodatku „Gazety Wyborczej” stwierdził: „Można nie lubić Jana Syczewskiego, a tym bardziej nie podzielać jego kontrowersyjnych poglądów politycznych, ale nie wolno obrażać Bogu ducha winnych Białorusinów, którzy po raz kolejny mają prawo podejrzewać, że Polska ich nie lubi. A to nieprawda, to tylko jakiś bubek na szczebelku swoją krótkowzrocznością chce uderzyć w Białorusinów, a w rzeczywistości również w nas, Polaków, którzy musimy się za niego wstydić i przeproszać”.

– Niezależnie od poglądów politycznych uważam, że tu zastosowa-

no zbyt formalistyczne podejście. To kwestia złej decyzji administracyjnej, wynikającej ze zbyt rygorystycznego traktowania przepisów. BTSK to organizacja spełniająca wymogi organizacji mniejszościowej i jej działalność ma charakter dobra ogólnospołecznego. Nie można wylewać dziecka z kąpielą. O ile wiem minister Zieliński ma przyjazny stosunek do mniejszości, choć może nie miał zbyt wiele do czynienia z mniejszością białoruską – twierdzi podlaski poseł PO Robert Tyszkiewicz, przewodniczący parlamentarnej grupy polsko-białoruskiej, który zapowiedział złożenie w Sejmie interpelacji w tej kwestii.

Politycznego wymiaru sprawie nadał podlaski SLD. W liście otwartym do ministra Zielińskiego jego Rada Wojewódzka napisała, że reakcja ministra pozostaje w rażącej dysproporcji do stopnia zawinienia ze strony BTSK. „W ten sposób niewielki błąd – według wszelkiego prawdopodobieństwa zaistniały przez pomyłkę – może stać się przyczyną upadku BTSK i w znacznym stopniu całej kultury białoruskiej w Polsce”.

Natychmiast też o cofnięciu i wstrzymaniu przyszłych dotacji doniosły białoruskie agencje rządowe. Agencja BiełTA powołała się na słowa przewodniczącego BTSK Jana Syczewskiego, że decyzja ta ma podtekst polityczny i MSWiA zmierza do likwidacji BTSK i zniszczenia kultury białoruskiej w Polsce. Agencja cytuje też podlaskiego posła SLD Eugeniusza Czykwina, przewodniczącego sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych. Stwierdził on jednoznacznie:

– Decyzja ministerstwa ma nadzwyczaj ostry charakter i nie służy rozwojowi kultur mniejszości narodowych w kraju.

Z kolei od niedawna urzędujący pełnomocnik wojewody podlaskiego Jana Dobrzańskiego (PiS) ds. mniejszości narodowych etnicznych w regionie Leszek Koleśnik, przed którym mogłoby stanąć pierwsze „duże wyzwanie” w sprawach białoruskiego

środowiska, udał się wtedy na urlop. Powiedział nam jednak:

– Nie znam sprawy od strony prawnej. Muszę skonsultować się z wojewodą.

Ambasador Białorusi w Polsce Paweł Łatuszka zapowiedział, że ambasada RB wypracowuje w tej sprawie stanowisko.

Mimo braku dotacji, BTSK współuczestniczyło w organizacji „Siabruskiej Biasiedy” w Gródku i prezentacji kultury mniejszości narodowych „Muzyczne Spotkania nad Bugiem” w Mielniku.

MSWiA zdecydowało, że cofniętą Towarzystwu kwotę podzieli pomiędzy inne organizacje mniejszości białoruskiej. Ogłosiło konkurs „na realizację zadań służących podtrzymaniu kulturowej mniejszości białoruskiej”.

Tymczasem sprawa BTSK towarzyszyła świętu Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce. Pojawił się na nim wicepremier Andrzej Lepper. Obiecał interwencję i walkę o dotację dla BTSK. Sam metropolita warszawski i całej Polski Sawa odniósł się do tej kwestii i zwrócił się do wicepremiera, wspominając, że rozwój kultury białoruskiej w Polsce jest zagrożony. – Większość wyznawców prawosławia w Polsce to Białorusini – podkreślił. – Pana, jako energicznego członka rządu, bardzo prosimy, aby zrozumiał ich potrzeby.

Później podczas konferencji prasowej w Siemiatyczach wicepremier Lepper oświadczył:

– Bardzo źle się stało, że za tak niewielki błąd spotkała ich tak poważna kara. To są nasi obywatele, a ta decyzja ministra jest nieporozumieniem.

– Będziemy pomagać mniejszościom, a w szczególności BTSK – dodała wicemarszałek Sejmu i podlaska posłanka Samoobrony Genowefa Wiśniowska. Było to jeszcze przed wyrzuceniem Andrzeja Leppera z rządu i wyjściem jego partii z koalicji.

Kilka dni wcześniej oświadczenie wydał marszałek podlaski Janusz Krzyżewski (w święto Przemienienia

Pańskiego odznaczony przez metropolitę Sawę orderem Marii Magdaleny) oraz przewodniczący sejmiku Zbigniew Krzywicky. Napisano w obronie BTSK i jego przewodniczącego Jana Syczewskiego, członka zarządu podlaskiego, kierowanego przez marszałka Krzyżewskiego: „Niewielki, przy tym szybko naprawiony, błąd BTSK, skutkuje decyzją globalną, uderzającą w podstawy istnienia stowarzyszenia, które od pół wieku wspiera kulturę białoruską. Przedstawiciele wszystkich mniejszości narodowych w województwie, ale także w całym kraju mogą rozumieć od tego momentu, że muszą się liczyć z woluntaryzmem urzędniczym. To jest niedopuszczalne! – mówimy to jako obywatele RP. Jest to wysoce szkodliwe dla procesu integracji województwa podlaskiego! – stwierdzamy, jako osoby czujące współodpowiedzialność za rozwój Podlasia”.

Problematyka, związana z decyzją wiceministra spraw wewnętrznych, wprowadzona też została do porządku obrad ostatniego posiedzenia sejmowej komisji narodowych i etnicznych. Jej przewodniczący, podlaski poseł SLD Eugeniusz Czykwin, po jej zakończeniu powiedział nam:

– Dyskusja była burzliwa. Osobiście uważam, że decyzja pana Zielińskiego była szkodliwa. Podobnie jak w przypadku „Niwy” być może sąd powinien tę sprawę rozstrzygnąć. Z punktu widzenia prawnego, jak pokazał sąd w uzasadnieniu po rozprawie dotyczącej „Niwy”, sprawa nie jest taka prosta, jak twierdzi minister Zieliński.

Choć nie było to zaplanowane, na początku października sejmowa komisja mniejszości odwiedzi Białystok i Białostoczczyznę. Będzie zajmowała się wszelkimi problemami narosłymi wokół mniejszości białoruskiej, prawosławnej. Poseł Czykwin dodał też, pytając:

– Jeśli BTSK naruszyło prawo, to dlaczego minister Zieliński, nie powiadomił organów ścigania? – Nieścisłości finansowe mogą zdarzyć się

każdemu. To przykre, że w tej sprawie nie ma solidarności wśród Białorusinów. Występowanie o pieniądze po BTSK daje alibi ministrowi Zielińskiemu. On tylko na to liczy.

Poseł Czykwin, na co dzień naczelny redaktor miesięcznika „Przeгляд Prawosławny” wątpi, że zrzeszenie studenckie jest w stanie zorganizować takie duże imprezy jak - tu wymienił masowe i cyklicznie przygotowywane dotąd przez BTSK - Festiwal Kultury Białoruskiej, Siabrouskuju Biesiedu, Kupale.

Szefowa BZS Ilona Karpiuk w rozmowie z nami tłumaczy:

– To są publiczne pieniądze. Jeśli białoruska mniejszość ich nie wykorzystywała, to właśnie ona je straci.

I dodaje: – Ani BTSK, ani pan Czykwin nigdy nie byli solidarni z naszymi działaniami. Co roku staramy się udowodnić, że jesteśmy sprawni organizacyjnie, choćby przygotowując „Basowiszczu”.

BZS przesłało wnioski na sumie prawie 200 tys. zł na organizację „Podlaskich zapustów”, jubileuszu 25-lecia zrzeszenia, laborato-

rium etnograficznego i wydania płyt DVD i CD.

Jak powiedziała nam Danuta Głowacka-Mazur, pełniąca obowiązki dyrektora departamentu mniejszości MSWiA, o pieniądze po BTSK wystąpiło jeszcze dziewięć tzw. podmiotów. Ich wnioski opiewają na sumę około 300 tys. zł (po BTSK zostało 435 tys. zł).

Jak się dowiedzieliśmy, pieniądze wcześniej przeznaczone BTSK na następne lata, ministerstwo najchętniej przekazałoby samorządom (domom kultury i im podobnym jednostkom), które były współorganizatorami imprez odbywających się głównie tylko pod szyldem Towarzystwa.

Przy okazji, warto poinformować, że Białoruski Związek w RP przedłożył MSWiA wnioski na sfinansowanie w tym roku pięciu przedsięwzięć, organizowanych dotychczas co roku (literackie seminarium „Biezmiezza”, literacki konkurs dla młodzieży, spotkania licealistów z Hajnówki Bielska, opieka nad zespołem „Małanka”, przekłady tekstów o białoruskiej mniejszości na stronie inter-

Fot. Andrzej Grzes



Podczas „Siabrouskaj Biesiedy” w Gródku Jan Syczewski zaapelowwał o masowe wstawiennictwo w obronie BTSK i wyraził nadzieję, że „гэтая шавіністычная нянавіць праміне”

netowej bialorus.pl). MSWiA stwierdziło, powołując się na „opinie specjalistów”, że nie są one warte dofinansowania, oprócz opieki nad „Małanką”. Jednak w tej sytuacji ZBWRP, przekazał opiekę nad tym bielskim zespołem Białoruskiemu Forum Samorządowemu w RP

Szefostwo BTSK odwołało się od decyzji MSWiA i czeka na odpowiedź. Specjalnie w tej sprawie zebrało się plenum organizacji, na którym postanowiono złożyć skargę na polski rząd do Strassburga.

P.S. W czasie, gdy trwała tzw. sprawa „Niwy”, Jan Syczewski w imieniu BTSK nie zdecydował się na gest solidarności z oskarżoną Radą Programową, tak jak zrobiły to inne białoruskie organizacje w Polsce i na świecie. Oświadczył tylko, że wszyscy muszą przestrzegać prawa. ■

Scheda po BTSK

Prawie 300 tys. zł z ponad 400 tys. zł nadwyżki, która powstała po odebraniu dotacji BTSK, minister spraw wewnętrznych i administracji już rozdysponował. W konkursie na projekty kulturalne, skierowane do mniejszości białoruskiej, wzięło udział dziesięć wnioskodawców. Minister wybrał osiem z nich, głównie złożonych przez organizacje młodzieżowe. Białoruskie Zrzeszenie Studentów – organizator legendarnego już festiwalu muzyki młodej Białorusi Basowiszczu – otrzyma na przykład pieniądze na wydanie podwójnych albumów muzycznych i filmowych z zapisem ostatniego festiwalu.

Z tej puli została też przyznana dotacja na zorganizowanie tegorocznych dożynek w Załukach, które odbyły się 16 września. Dotychczas były one współorganizowane przez BTSK. W tym roku, co rozumiałe, już nie. Jednak władze Gródka i tamtejszy Gminny Ośrodek Kultury znakomicie poradzi sobie sami. Licznie przybyła publiczność nawet nie zauważyła braku BTSK. Jak co roku na scenie przy załuckiej szkole prezentowały się zespoły białoruskie z Białostoczczyzny i Białorusi, a repertuar i ranga imprezy była nawet bogatsza.

Na pozostałe 150 tys. zł zostanie niebawem ogłoszony kolejny konkurs.

Mimo nieprzyznania na ten rok BTSK dotacji na tradycyjne letnie festyny białoruskie, niemal wszystkie te imprezy jednak się odbyły. Samodzielnie zorganizowały je gminne ośrodki kultury.

Dorota Sulżyk

Czas Pierekału

Wszystkie rzeczy mają swój czas, a swym zamierzonym biegiem przemija wszystko pod słońcem. (Koh 3,1)

Na początku czerwca dziadek Gienek dostał list. Wszystkim dzieciom i wnukom pokazywał białą kopertę zaadresowaną tak jakby nieoficjalnie – „imię i nazwisko, Gródek, mieszkanie za cerkwią w stronę Gminy”. List bez problemu dotarł, wszak dziadek mieszka w Gródku od około 50 lat. *Cześć Gienek! Dziękuję Ci za pamięć, jako trzeci kolega zadzwonił Ty do mnie, jestem chory [...]. No cóż człowiek jest słabą istotą. Życzę Ci zdrowia i wszelkiej pomyślności. Saszka Szura z Pierekału. – Mówiliśmy na niego Szuryn... inżynier – dodaje dziadek z dumą – z Pierekału wyjechał wcześniej ode mnie, do Białegostoku.*

Wszystko zaczęło się od listu, a właściwie przypomniało się od niego. Nagle przypomniał nam się, że był i jest Pierekał. Był, bo go już nie

ma na mapach, zdematerializował się, wyludnił, oddomił, utracił swoje materialne jestestwo. Jest, bo ma swoje duchowe trwanie we wszystkich tych, którzy pamiętają.

Czas jego życia się skończył, czas pamiętania... trwa. Ten drugi nieco się ostatnimi laty zakurzył... Niektórzy byli tam ostatnio ponad dwadzieścia lat temu.

Pierekał

A właściwie dwa Pierekały – mówiło się zawsze. W pierwszym były trzy domy i w drugim tyle samo. To zawsze wzbudzało wesołość. Właśnie u tych, którzy chętnie się swym miejskim (Białystok) lub małomiasteczkowym (Gródek) statusem. Zanurzony w lasach (Nadleśnictwo Krynki, gmina Szudziałowo). – *Jak*

w czymś takim można było żyć? – pytali (nie dało się już dłużej, jak się okazało). – A jak trafić? – pytali (wiedzą tylko wtajemniczeni, bowiem od szosy kryńskiej ciągle las i las). Okazuje się bowiem, że nie ma i nigdy nie było tabliczki z drogowskazem czy nazwą wsi. – To nawet nie wieś, to kolonia – powie brat dziadka – tak mam wpisane w dowodzie.

Pamiętam, że kilkanaście lat temu miałam mapę Białostoczczyzny, na której był zaznaczony Pierekał. Nie mogłam jej teraz znaleźć. Więc może mi się tylko wydawało.

Czas narodzin

Czas Pierekału zaczął się... No właściwie, kiedy? Pytam dziadka Gienka i resztę rodziny podczas letniego rodzinnego grillowego spotkania, kiedy tak siedzimy pod wiekową już papierówką. Od kiedy nasza rodzina Antonowiczów była właśnie tam? – *A chto*

heto znaje? – zastanawia się dziadek (rocznik 1924) i przypomina, że żył tam jeszcze ojciec jego ojca – Kazimierz, a babka, zdaje się, miała na imię Anna... Nie pamięta ich. Po historię wszyscy wysyłają do dziadka Siergieja (brata mego dziadka), do Białegostoku. Pojechałam. Babcia Marysia wypowiedziała święte słowa: – *Ja teraz wiem, że człowiek powinien rozmawiać ze swoimi rodzicami, dziadkami, pytać się, żeby nie był taki durny i wiedział o swoim pochodzeniu.* Na szczęście dziadek wiedział. A więc czas Pierekału... zaczął się chyba w XVIII w. To był carski „nadzieł”. Kostecki służył 25 lat w carskim wojsku i za zasługi car nadał mu 40 ha ziemi. I nazwano to miejsce kolonią Pierekał. Tu wcześniej było „Uroczyszca Biełałużyca”. Pierwszy był Kostecki. Rodzina Antonowiczów pochodzi z Międzyrzecza. Kazimierz Antonowicz *pryszol w prystupy* do Anny – córki Kosteckiego. Stąd drugie gospodarstwo. Potem z kolei on przyjął w *prystupy* Grzybka. I tak pojawiło się trzecie gospodarstwo. W drugim Pierekale jako pierwsi zamieszkali Maliszewscy, którym zabrano ziemię w Bo-

ratowszczyźnie i nadano właśnie tu. Potem było bieżństwo. W drodze do Rosji umarła babka Anna. A 100 km od Moskwy syn Kazimierza – Aleksander (rocznik 1892) ożenił się z bieżanką z Żółtek (koło Choroszczy) – Nadzieją. I takie to były początki, o których pamiętała już tylko jedna osoba.

Ludzie

Czy nie czuli się samotni? To przecieź tylko trzy rodziny w jednym Pierekale i trzy w drugim, za lasem. – *Samotni?* Dziadek wylicza wszystkich ze swego pokolenia (urodzeni około 1920 roku). U Antonowiczów było pięcioro – Michał, Władek, ja, Siergiej, Olga. U Grzybków siedmioro – Sasza, Władek, Gienko, Lidka, Żeńka, Olga... U Kosteckich – Szuryń, Olga. W drugim Pierekale u Jozika Maliszewskiego – Sasza, Lidka, Michał, Władek, Ninka, Gienko, Kosteck, u brata – Michała Maliszewskiego – dwie córki, u Żukowskich – dwie córki, u Matulewiczów – Aluk i Gienek. Dwadzieścioro ośmiorgo dzieci (tyle samo mniej więcej urodziło się w 2002 r. – roczniku mojej cór-



ki – w całej gminie Gródek). Dziadek wszystkich wylicza i od razu dodaje, że ten ma żonę stąd, ten stamtąd, ten umarł, a tamten jeszcze żyje.

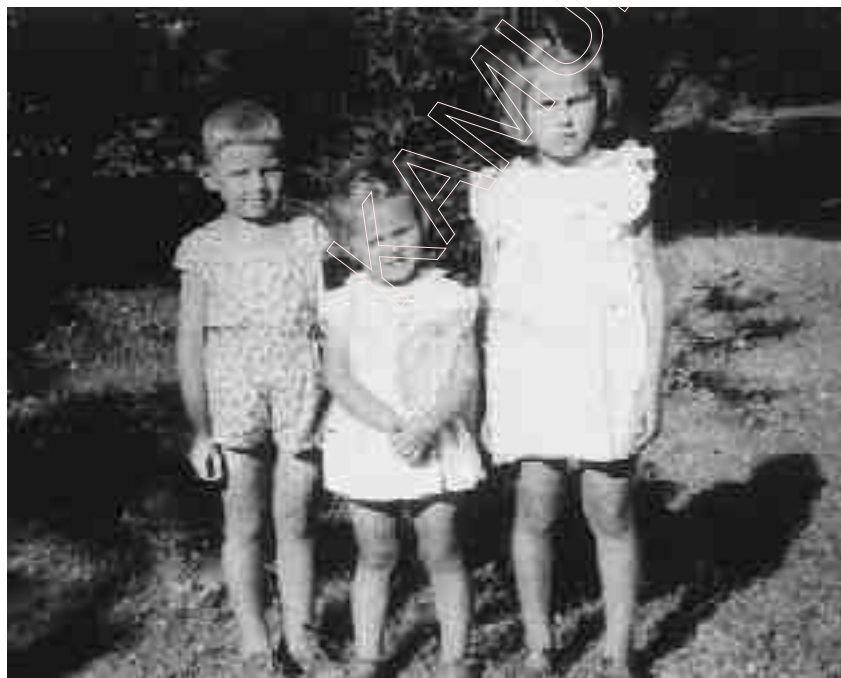
Są już ludzie, więc miejsce może zacząć żyć.

Najpierw dziadek...

Wieczorki u Maliszewskich. Samogon u Grzyba lub Żuka (*szli na „pakutu”, jak wodka u kahoś szła i zaczynała kapać – pili*). Przyjęcie u braci Maliszewskich z okazji przyjazdu sędziego i adwokatów, bo bracia – Jozik i Mićka sądzili się przez całe życie o *jakujuś pałosku*. Pomoc ojcu w kuźni przy robieniu pługa dla N. z Poczopka. Kupno domu za 500 zł od sąsiadów Kosteckich, bo stary dom był słabutki, budował go jeszcze dziadek, ojciec sprzedał go komuś zza Krynek. Partyzantka – najpierw „Ruscy” (i śpiewanie *hej, raz-ćwitaj i poj Don nasz lubimyj*), potem Niemcy przychodzili przebrani za partyzantów, później AK chodziło, albo złodzieje podszywający się pod AK (wtedy zabili Gienka Grzyba). I tak dalej, i tak dalej. Czas Pierekału płynął.

Potem dzieci dziadka (pokolenie przełomu lat 40. i 50.)...

Czy nie czuli się samotni? U Antonowiczów było troje – Wala, Alek,



Wala, Lena, Alek

Lena. U Matulewiczów czwórka – Janek, Kazio, Władek i... Jeszcze można dorzucić dwóch wnuków Kosteckiej przyjeżdżających na wakacje z miasta – jeden z nich to były prezes Radia Białystok – Jerzy Muszyński.

Namawianie przez nich małego Alka do zrywania wiśni u babki Kosteckiej (*ona była bardzo skąpa i ja sobie ubzdurałem, że ona te wiśnie policzyła i będzie wiedziała, że je zerwałem*). Sadzawka w pobliżu domu – najważniejszy element tkwiący w pamięci. Lodowisko na sadzawce (*ojciec brał sanki i kije z gwoździakami, na których jeździło się jak na bojerach aż pod las*). Pijawki w sadzawce. Władzio Matulewicz, który wpadł do sadzawki razem z gałęzią wygiętej wierzby (*A pamiętasz, Kazio, jego brat, go uratował. Potem babka Nadzia suszyła go na pieczyce, bo to było przedwiośnie*). Huśtawka na starym klonie. Płacz małej Wali, kiedy dowiedziała się od wędrownego fotografa, że chce zniać naszą chatkę (czyli sfotografować) i jej krzyk: *Na szto budziacie zniłali naszą chatkę, to jaszce dziedko budawał*, no i na zdjęciu jest zapłakana. Strach, kiedy trzeba było iść samemu do szkoły w Talkowszczyźnie przez las, w którym grasowały wilki, a wilków było wtedy bardzo dużo.

Zwłaszcza wiosną było tu pięknie. Najpiękniej. Dziesięcioletnia Wała po wyjeździe z Pierekału napisała:

*Życie wśród lasów i pól to raj,
Najmilsze było to życie,
Piękne jak młody raj,
O którym wy zimą myślicie.*

Opuszczanie Pierekału

Sto lat temu wszyscy poszli na bieżnię, ale i wszyscy wrócili. Potem opuszczano się Pierekał na kilka godzin. Kierunków było wiele. Do sklepu w Talkowszczyźnie (3 km) po cukier i naftę. Tu też do młyna wodnego. Do Supraśla (20 km) w niedzielę sprzedać masło. Do Sokółki (20 km) po konia. Do Ostrowia (5 km) do cerkwi. Do kościoła (dwie rodziny były katolickie) w Szudziałowie (5 km). Do Białegostoku na pogrzeb starej Maliszewskiej wybrały się babka Nadzia ze starą Matulewiczową. Poszły na szosę na autobus z Krynek, który niestety się nie zatrzymał – *I tak Matylicha pamiarła i Bielastoku nie zabaczyła*. Opuszczali Pierekał na kilka godzin, czasem dni. I nagle wszystkim przestało to wystarczać. Bo chcieli zostać na dłużej w Supraślu, Gródku, Białymstoku, Australii...

Pierwsi wyjechali Grzybkowie, zaraz po wojnie, chyba, dlatego że Gienka zabiło AK. Do Supraśla i Białegostoku. Potem Żukowscy. Też do Supraśla. Starzy Maliszewscy i Kostecka pojechali do dzieci do Białegostoku. Starzy umierali, młodzi wyjeżdżali. Brat dziadka Gienka trafił aż do Au-

stralii – z Niemiec, w których był na przymusowych robotach.

Dlaczego tak wszyscy zaczęli opuszczać Pierekał?

– *Wyjechałem w 48 roku, a był taki okres, że do miasta można było wyjechać i każdy szukał roboty. I po chwili ciszy dziadek Siergiej dodaje: – Bo tam nie było już życia, jak minęła wojna.*

– *Ziemia do niczego była – dorzuciła babcia Marysia.*

– *Mama powiedziała, że w Pierekał dzieci nie mają żadnej przyszłości – córka dziadka Gienka.*

– *Wszyscy powyjeżdżali (niektórzy twierdzą, że zostali jeszcze Matulewicze), ja został się tam jeden i kupił plac w Gródku – powie dziadek Gienek.*

Bo są ludzie, którzy wyjeżdżają z takich samotnych odludnych miejsc i są tacy, co lgną do jeszcze większych pustkowi. Jak na przykład Mariusz Wilk (polski pisarz), który przez lata mieszkając na Wyspach Sołowieckich, opuścił je, bo stały się według niego za bardzo turystyczne i przeniósł się trzy lata temu nad Jezioro Oniego, żeby codziennie zimą wyrąbywać w nim przeręble i czerpać wodę, i nie mieć żadnych sąsiadów w promieniu pięciu wiorst.

Od lipca 1959 roku czas Pierekału miał już płynąć dla rodziny Gienka Antonowicza swoim własnym rytmem. – *Z Pierekału do Gródka na Piereciosy, przez Puszcę. Przez wąskotorówkę przejeżdżaliśmy jedenaście razy. Furą jechało się cztery godziny, to było dwadzieścia kilometrów – wspomina ze szczegółami syn dziadka (wówczas ośmioletnie dziecko). Do samego centrum metropolii gródeckiej, która liczyła kilka tysięcy mieszkańców. Tak po prostu zostawiło się dziesięć pierekałskich hektarów i się wyjechało. Opuściło. Pierekał tracił stopniowo wszystko to, co najbardziej potrzebne mu było do życia: najpierw ludzi, potem domy, chlewy, stodoły... Zaraz po Grzybkach zniknął ich dom. – Sprzedał go Kostecki, bo mówił, że to był kiedyś dom Koste-*



„O, tam – sażauka, dalej był tuh...”
Cztery pokolenia przed domem, którego nie ma

kich. Dobral czas, szach mat i sprzedał go komuś zza Krynek, bo stamtąd byli przeważnie kupcy. Sobie kupił za to konia, a dla mnie dał 10 tysięcy za to, że ja nie dał znać dla Grzybów. Dziadek jeszcze wtedy nie przypuszczał, że za kilkanaście lat i jego gospodarstwo zniknie. Chlew rozbiorą na opał, kuźnię sprzedadzą dla kowala z Szudziałowa, stodołę dla kogoś innego, a dom zabierze Michał – jeden z braci.

Cmentarz w Ostrowiu, zanurzony wśród pól, z dala od wsi, z mурowaną cerkiewką, która pamięta wiele pierekalskich ślubów i pogrzebów. To opuszczanie Pierekału widać też na tabliczkach krzyży i nagrobków cmentarnych. Tu są tylko pierekalnie urodzeni w XIX wieku, a i to nie wszyscy. Pradziadek Aleksander niedaleko za cerkwią. – *A gdzie naszy susiedzi?* – pyta dziadek brata Michała. Wędrujemy za dwoma zgarbionymi staruszkami i ich okrzykami. Gdzieś

tu powinien być Grzybek, ale chyba tego krzyża drewnianego już nie ma. Maliszewski Saszka... też już krzyża nie ma. O, jest stary Kostecki. Nawet ktoś przyniósł kwiaty, pewnie z Talkowszczyzny. Znicz koniecznie trzeba postawić, toż to *susied*. O, Grzyb – ten, którego partyzantka zabiła, tu w krzakach ma mogiłę.

Sami mężczyźni. Kobiety, które wyjechały do miasta, dawno pochowano na miejskich cmentarzach.

– *A gdzie jest grób Kazimierza – ojca Aleksandra?* – pytam. – *A kto to wie, gdzieś w starej części cmentarza, na początku, po prawej – tak mówili. Nikt mnie nie pokazywał. Tam był drewniany krzyż, ale już go na pewno nie ma.* Szukaliśmy, ale nie znaleźliśmy.

Powroty

Czasem wracali. Pokazać swoim dzieciom, wnukom Pierekał. Niektórzy wracają tu w snach i coś budują. Dziadek Siergiej z Szurynem Kosteckim często jeździli do Piere-

kału na grzyby. Wszyscy jechali na Grzybowce, a oni tu. Jakies dziesięć lat temu pojechali z Ninką Maliszewską do drugiego Pierekału. Na siedlisku Maliszewskich, „na chacie”, rosły ogromne dęby. – *To my Sieroża tu naprawdę żyli* – pytała z niedowierzaniem. – *To zawaraczaj, ja nie chaczu na heto hladzieć.* A na polu Maliszewskich, o miedzę którego sądzili się bracia, normalna puszcza. – *Zresztą tam od samej szosy już tylko las* – powtarza często dziadek Siergiej. Łatwo przeoczyć z szosy wąską leśną drogę (dla wtajemniczonych) bez drogowskazu. W czerwcu tego roku bez trudu odnalazł ją Jakub – wnuk dziadka Siergieja. Przywiózł tu gościa z Australii – Johna Antonowicza, który koniecznie chciał odwiedzić Pierekał – miejsce, w którym urodził się jego dziadek Władysław (zaraz po wojnie wyjechał z Niemiec do Australii). Zatrzymali się przy drodze i poszli dalej piechotą, bo Jakub bał się, że mogą potem nie wyjechać. Gość nie mógł się nadziwić, że tak tu cicho, spokojnie i pusto.

*Nie ma domu, jest park, choć stare
drzewa wycięto*

*I gąszcz porasta ślady dawnych
ścieżek.*

*Rozebrano świryn, biały, zamczy-
sty,*

*Ze sklepami czyli piwnicami w któ-
rych stały półki na jabłka zimowe
[...]*

*Pamiętałem, gdzie skręcić ale nie
poznawałem rzeki; [...]*

*Przeminęła lipowa aleja, niegdys
droga pszczołom*

*I sady [...] zmurszały i zapadły się
w oset i pokrzywy.*

(Czesław Miłosz, *Dwór*, 1993)

Miłosz odwiedził swoje Szetejny na Litwie po 52 latach. To spotkanie dla niektórych po ponad dwudziestu latach, chociaż od rozstania z Pierekałem minęło też już prawie pół wieku. W ciągu dwudziestu lat może wyrosnąć kilkumetrowy sosnowy las, brzozowy zagajnik, fundamenty mogą zniknąć w gęstwinie pokrzyw, drogi schować się pod zieloną lub wyschniętą darnią. Można nie rozpoznać.

Nad Pierekałem świeci sierpniowe słońce, gdy wracamy z cmentarza w Ostrowiu i wysiadamy z samochodów. Cztery pokolenia – trzynaście osób (kiedy ostatnio był tu taki gwar? czy nie kilkadziesiąt lat temu?). Prosto pod rozłożysty klon, na którym była zawieszona na łańcuchu słynna huśtawka. Kto sadził ten klon? – *Oj, nie pamiętam, on ma ze 150 lat* – dziadek rzuca w biegu, bo już gdzieś się wyrывa, pędzi drogą, jakby chciał dogonić czas Pierekału. – *Drugi taki sam był bliżej lasu obok stodoły* – dodaje wujek Aleks. – *Gdzieś tu piwnica była, jama, kurcze, kto ją zawałił?* – niespokojnie szuka dziadek. Po chwili znów wraca jego bezradny głos. – *Tut gdzieś chata była, gdzie tyja zarośli.* Przedzieramy się przez gąszcz dawnego ogrodu i sadu – bzy, lipy, śliwy, leszczyny, które się rozrosły i rozmnożyły według naturalnego pierekalskiego wzorca,

splątane z pokrzywami, samosiejkami jarzębin i innych liściastych gatunków. Zniknęły gdzieś dawne jabłonki i grusze. Jeszcze tylko pokonamy przeszkodę – zwalone stare, ogromne, spróchniałe drzewo i będziemy już w domu. – *A skul heto drewo* – pyta dziadek. I zaraz sam odpowiada – *A, to wiarba, nad sażaukaj rasła.*

Są fundamenty – słycać okrzyki tych, którzy wyprzedzili dziadka. Jest dom. Mieszkają w nim kilkumetrowe świerki, lipa, pokrzywy i mleczce. Wejście od łąk, potem do sieni, z sieni do kuchni, z kuchni do jednego pokoju, potem do drugiego. Z tej strony okno kuchenne, okno pokoju od drogi. Wędrujemy tak od świerka do lipy... Dziadek nie przypomina sobie kwiatów ogrodowych przed domem. Kwiatów było dużo, ale – polnych, łąkowych, dzikich. Po prawej stronie domu był ogród warzywny – cebula, marchew, ogórki, pomidory, kapusta, buraki. – *O, tu chyba studnia?* – ktoś krzyczy z lewej strony. – *Tak, studnia* – potwierdza dziadek i już wzrokiem szuka czegoś przed sobą. – *O, heto luh nasz, gdzie kasili sieno i tut pawinna być jama z wadoj, wykपालi dla zubrau, jak my wyjechali.* Jamy nie widać, ale za to w dole zasłonięta rzęsą wodną – o wiele mniejsza niż przed laty sadzawka. I wąska dróżka do niej wśród ostów po kolana, wydeptana przez zwierzęta. Dziadek znów z niepokojem wraca do tematu piwnicy. – *A, hźie chalera, piwnica? Chyba zarasła. To nie na maje nerwy. Ja uże nie dam rady, chaj jaho chalera, nie mahu palapacca.* Jest, trochę dalej, znaleziona przez wujka za drogą. Cała schowana w gęstych zaroślach, z dorodną lipą w samym centrum. I właśnie dowiadujemy się, że jakby tę piwnicę przekopać, to można by jeszcze znaleźć złoto, które Kostecki schował tu za cara. Dobrze, że niedaleko rosną dwie stare grusze – azymuty, tu była najlepsza ziemia – na pszenicę i jęczmień. Tam, pod dużym lasem pradziadek Aleksander miał swoją kuźnię. Gdzieś tam dalej – *Bielahużyca* i łąka *Szokalauszczyna.*

– *Ale, ja uże ciapier...*

Jemy papierówki z dziadkowego gródeckiego podwórka. Ale to już ponoć nie te jabłka, co kiedyś. W starym sadzie koło stodoły (dziadek wskazuje porośnięte trawą miejsce pod lasem) to dopiero były papierówki. On sam je wszczepiał, a wszczepy brał od Maliszewskich. Antonówka, dziki parszok (czerwone jabłka), czyrwońcy, kołanki (gruszki)... Sadu już nie ma. To już pół wieku. Wszystko ma swój czas.

Ogromne siedlisko po dwóch stronach drogi. Tak duże, że nikt nigdy nie próbował go grodzić. Ale brama była, od strony drugiego Pierekału. – *Tu chyba kiedyś naprawdę musiało być ładnie* – mówię. Pięknie, ślicznie, przepięknie, że też mogę w to jeszcze wątpić, oburzają się ci, którzy pamiętają.

Dziś

– *Za Pierekał!* – co jakiś czas potwarzają się toasty przy ognisku rozpalonym przez nas w Pierekale. Co mogą znaczyć te słowa? Niech ma się dobrze? Niech tak nie zarasta? Niech długo jeszcze trwają klon, grusza, lipy, fundamenty, sadzawka? Niech żyje w pamięci...

Siedzimy w wygodnych turystycznych krzeselkach z kielbaskami na patykach – *Tak fajnie, aż waroczacca nie choczacca* – rzuca dziadek Michał. Co jakiś czas odzywają się komórki. Najstarsze pokolenie nie może się nadziwić, że z Pierekału można dzwonić choćby do Australii. O, do czego świat doszedł. – *Ale hetaj darohi* (porządna leśna droga) *do druhaho Pierekału chyba nie było. Były dwie – adna do Maliszewskich, druha do Matylou. Szto robicca, ajajaj. A les był maleńki* – dziadek Gienek znów porównuje dwa pierekalskie czasy. Do drugiego Pierekału teraz zupełnie nie ma dojazdu, żadnego śladu po dawnej drodze – sprawdzaliśmy. A na polu braci Maliszewskich rosną większe „chwojki” od tych na skrajach lasu.

Dlaczego Pierekał? A kto to wie, co oznacza ta nazwa, której nie ma

na żadnej mapie, ani drogowskiej. Dziadek Siergiej jeździł kiedyś do Szudziałowa – gminy, do której należy Pierekał – po zaświadczenie potrzebne do emerytury i usłyszał od urzędniczki, że ona w papierach nie ma nawet takiej miejscowości i że z tym trzeba do Sokółki. W internecie przy haśle Pierekał pojawia się fragment Protokołu Sesji Rady gminy Szudziałowo z 14.05.2004: *Za dużo jest dzików, a więc szkody są wysokie. Niewłaściwym jest zalesianie przez Nadleśnictwo enklaw leśnych (np. Pierekał). Na gruntach tych można uprawiać rośliny na dokarmianie zwierząt.*

Siedzimy na skraju lasu patrząc na siedlisko. Czyje ono jest właściwie teraz? Kiedyś zostało po prostu opuszczone. Nikt przez te lata nie płacił za nie podatków, więc wszystko jest zadłużone. Wiadomo, że ziemię uprawiali tu ludzie z Talkowszczyzny, którzy płacili podatki. – *Dziś by się*

przydało – powiedział mi kilka tygodni temu dziadek Siergiej. – *Las duży. On się nie interesował, ale Kościecki jeździł pytać do Sokółki, czy nie dałoby się coś odzyskać. W urzędzie machnięto tylko ręką – nie ma możliwości.*

– *A może wybudować tu daczę?* – proponuje. Ale przecież kiepski dojazd, nie ma prądu, trzeba by było tu być, bo to odludzie i wandalę mogliby zniszczyć (tak jak w 59. – tym, kiedy wyjechali, w domu wybito wszystkie szyby). No i chyba trzeba by było to kupić? Od kogo? Według dziadka Michała – od Nadleśnictwa, według Tolka – od Gminy. Spór rozstrzyga syn dziadka – *Co to za różnica? Komu to siedlisko potrzebne? A Lena dodaje: – To całe szczęście, że my stąd wyjechaliśmy. Nie chciałabym ja tu mieszkać, dajcie spokój.*

– *No trzeba użę da chaty zbiracca* – puentuje rozmowę dziadek Gienek. – *Czas na nas.*

Pierekalski dom starzeje się z dala od Pierekału. Byłam w nim niedawno. To może wstyd, ale nie wiedziałam, że dziadek Michał mieszka w domu, którego fundamenty podczas każdego powrotu do Pierekału ogląda się z takim namaszczeniem. – *Ma chyba ze 150 lat* – mówi. – *Wyglądał inaczej, bo oształowaliśmy go, ale...* Wyrwa się do przodu, otwiera drzwi szopki dostawionej do domu i pokazuje starą nie oształowaną ścianę z wypłowiałych dyli.

Czas Pierekału zatrzymał się w tych dylach domu, w kilku starych fotografiach (na jednej z nich dziarsko patrzy pradziadek Aleksander – kowal), może jeszcze ślubnej ikonie pradziadków, którą mam teraz u siebie. Dziś nikt już nie wie, czy to ślubna ikona Aleksandra i Nadziei Antonowiczów, czy też rodziców mojej babci Niny – żony dziadka Gienska.

Fot. autorka i archiwum rodzinne ■

Nieznana Białoruś

Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej

Proces układania stosunków z sąsiadami, wymagający obustronnej weryfikacji uprzedzeń i stereotypów, nadal zachodzi na naszych oczach i podlega paroksyzmem celów politycznych. Drugi wymiar tego procesu ma miejsce na poziomie budowania więzi między społeczeństwami ponad dzielącymi ich podziałami. Nigdy nie jest za późno na poznanie kraju, z którym łączyła nas kiedyś wspólna historia i kultura. Zachęcają do tego płynące z wschodniej granicy sygnały o roli turystyki dla Białorusi.

Podstawę prawną dla rozwoju turystyki między Polską a Białorusią stanowi Umowa o współpracy w dziedzinie turystyki podpisana w 1995 r. Oba kraje deklarowały zainteresowanie opracowaniem i zorganizowaniem tras tematycznych m.in. „Brześć – Warszawa – Kraków – Brześć”; „Brześć - Bereza Kartuska – Kosów – Różany – Prużany – Mir – Nieśwież” oraz „Brześć - Park Narodowy „Puszcza Białowieska” połą-

czonych ze zwiedzaniem wsi Wiskule. Trasy rowerowe, do tej pory kończące się na Bugu, mają być wytyczone na Białorusi i prowadzić będą m.in. z Białegostoku przez Białowieżę, Wiskule, Kamieniuki i Kamieniec do Brześcia. Wspólny polsko-białoruski program turystyki transgranicznej w oparciu o szlaki rowerowe w Puszczy i na jej obrzeżach (budowa małych elementów infrastruktury, wspólna część informacji turystycznej) re-

alizowany jest w ramach programu „Żubr”. Infrastruktura turystyczna przygotowywana jest także na trasie wodnej rzeką Krasną, Leśną i Bugiem oraz kanałem Augustowskim w Euroregionie „Niemen”.

Białoruś jest dla turystyki polskiej rynkiem strategicznym, plasuje się na 3-4 pozycji. Dlatego planuje się rozszerzenie działań na rynku białoruskim m.in. poprzez organizację warsztatów turystycznych, wyjazdów studyjnych dla dziennikarzy oraz inwentaryzację produktów transgranicznych. Odbývają się spotkania i targi turystyczne. Organizatorem I Międzynarodowego Spotkania Firm Turystycznych z Białorusi i Polski w lutym 2003 r. w Warszawie było Biuro Promocji Gospodarczej Europa Wschód. Podczas Targów

Turystycznych w Warszawie w kwietniu 2005 r. odbyła się wystawa narodowa Republiki Białoruś. Targi turystyczne odbywają się w Mińsku na początku listopada. Z udziałem innych branż, pod nazwą „Współpraca 2006”, odbyły się w połowie kwietnia 2006 r. w Brześciu i miały znacznie szerszy zakres.

Polskę i Białoruś łączy 605-kilometrowy odcinek granicy. Przejścia kolejowe znajdują się na trasie Terespol – Brześć i Białystok – Grodno. W Kuźnicy Białostockiej funkcjonuje przejście dla ruchu towarowego, samochodowego i pieszego. Na obszarze 18 ha znajduje się także lotnisko dla helikopterów. Jego budowę zakończono w czerwcu 2005 r. kosztem 170 mln zł, które pochodziły m.in. ze środków Phare. Kosztem 5,4 mln zł otwarto w połowie kwietnia 2005 r. przejście graniczne dla ruchu pieszego i rowerowego Białowieża – Piererow. Strona polska postuluje uruchomienie w Białowieży i Kamieniukach punktów konsularnych dla wydawania wiz. Teraz turysta przyjeżdżający do Białowieży jedzie po wizę do Białegostoku, a ten przyjeżdżający do Kamieniuk – do Brześcia. Prace nad budową docelowej infrastruktury dla dokonywania wspólnych odpraw celnych zakończą się w tym roku. W nowych budynkach znajdują się punkty obsługi podróżnych, m.in. punkt informacji turystycznej. Z nowego przejścia na Białoruś skorzystało przez 7 miesięcy br. niespełna 70 osób. Dlaczego? Przyczyną są trudności w uzyskaniu wizy podczas krótkiego zazwyczaj pobytu i brak możliwości swobodnego poruszania się po Puszczy po stronie białoruskiej. Od maja 2005 r. czynne jest sezonowo w okresie V – X przejście wodne Liesnaja – Rudawka na Kanale Augustowskim.

Dotychczasowe polsko-białoruskie przejście drogowe dla samochodów osobowych Połowce – Pieszczałka ma zmienić charakter na międzynarodowe. W Kukurykach działa przejście tylko dla samochodów

ciężarowych. Największym międzynarodowym przejściem granicznym dla ruchu osobowego jest Terespol – Brześć. Na południu funkcjonuje przejście Sławatycze – Domaczewo. Zaawansowane są rozmowy nad otwarciem przejść we Włodawie, Kodniu i Wygodzie. Polska zaproponowała również otwarcie kolejnych przejść granicznych: Lipszczany – Sofjewo, Chworościany – Dubnica, Jałówka – Ryboły i Koterka – Wysokie Litewskie. Połączenia lotnicze między Warszawą i Mińskiem prowadzą Polskie Linie Lotnicze LOT i Białoruskie Linie Lotnicze BELAVIA (kilka rejsów w tygodniu).

Międzynarodowa trasa A-2 (E30) z Paryża do Moskwy biegnie przez Białoruś na odcinku 610 km z Brześcia przez Polesie, Mińsk, Orszę do granicy Federacji Rosyjskiej. Można przejechać tę drogę w jeden dzień i nic nie zobaczyć, można również zwiedzić atrakcyjne miejscowości, położone niedaleko od niej. Równoległe do trasy biegnie droga kolejowa, która w połowie XIX w. połączyła Moskwę i Warszawę.

Ochrona dziedzictwa kulturowego

Grecja kojarzy się z Akropolem, Francja z serem, Austria z narciarstwem. A z czym kojarzy się Białoruś?

Pierwszy na myśl przychodzi żubr i Puszcza Białowieska. Oprócz tego ziemniak, brzoza i błękitne łezki jezior połodowcowych.

Specyfiką turystyki na Białorusi może być turystyka przyrodnicza, historyczno-poznawcza, kulturowo-sentymentalna, uzdrowiskowa, agroturystyka i polowania. Ciekawe tereny dla organizowania fotosafari i turystyki kwalifikowanej – rowerowej, konnej lub pieszej stwarza Puszcza Białowieska i jej okolice. Rajem dla wodniaków jest Polesie i Jeziora Braclawskie, a kurort narciarski Raubicz pod Mińskiem dysponuje najnowocześniejszą infrastrukturą dla sko-

ków narciarskich, free-style, biathlonu i saneczkarstwa. Między innymi tutaj odbywały się w 1980 r. letnie Igrzyska Olimpijskie.

Modna na zachodzie Europy turystyka sentymentalna nie oznacza w żadnym wypadku chęci powrotu na zwiedzane ziemie, jest poszukiwaniem tożsamości, swoich korzeni i powrotem do wartości, które zgubiły się we współczesnym świecie. To także sentymentalna nutka związana z dumą z wielkich przodków, z miejscem pobytu Wielkich Polaków.

Turystyka kulturowa odbywa się w oparciu o obiekty dziedzictwa kulturowego.

Kreowanie produktu turystycznego

Potrzebne będzie przygotowanie kadry przewodnickiej, dysponującej wiedzą o atrakcjach turystycznych zwiedzanych miejsc, ich przeszłości, o imprezach folklorystycznych, koncertach, targach, wystawach, wycieczkach krajoznawczych, przejażdżkach bryczką, o tym gdzie rozpalic ognisko, łowić ryby, zbierać i suszyć owoce lasu. Badania nad historią miejscowości tworzą możliwości współpracy z polskimi historykami i krajoznawcami. Odwoływanie się do przeszłości oznacza czerpanie z tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego – z kultury ruskiej, polskiej, żydowskiej, nadając szerszy wymiar wydarzeniom ery rozbiorów i obu wojen światowych. Oznacza pamięć o bohaterach ziemi, o wolność której walczyli jej wielcy synowie, bez względu na narodowość i wyznanie. Akceptacja przeszłości ułatwia organizowanie imprez regionalnych i międzynarodowych, odwołuje się bowiem do spraw ważnych dla każdego. Łatwiej wówczas zwiększyć aktywność wielonarodowej społeczności lokalnej.

O Białorusi wiemy stanowczo zbyt mało. O jej atrakcjach turystycznych – niewiele. Społeczeństwo białoruskie nie ma wzorców turystyki społecznej, agroturystyki i turystyki eko-

logicznej. Pojęcie turystyka osób niepełnosprawnych nie istnieje. Utrudnienia podczas przekraczania granicy oraz psychoza antypolska demonstrowana przez środowiska niechętnie współpracy tę sytuację jeszcze bardziej utrudniają. To są pola możliwej współpracy między Polską i Białorusią w dziedzinie turystyki.

Dlatego widzę potrzebę utworzenia wschodnioeuropejskiej akademii turystyki. Jej siedzibą, ze względu na posiadaną bazę naukową, mógłby być Białystok. Powinna ona obejmować wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej położone wzdłuż wschodnich granic UE. Polskie uczelnie mogłyby dzielić się doświadczeniami w dziedzinie ochrony dziedzictwa kulturowego, ochrony przyrody, ekologii, profilaktyki zdrowotnej i lecznictwa uzdrowiskowego oraz agroturystyki. Na Białorusi tylko 50 gospodarstw posiada certyfikat takiego gospodarstwa. Kształcenie może przybrać formę studiów interdyscyplinarnych, podyplomowych, kursów, ekspedycji tematycznych, szkoleń skierowanych do konkretnego adresata, np. do pilotów wycieczek zagranicznych, przewodników turystycznych, przyszłych właścicieli bazy agroturystycznej, nauczycieli, kadry medycznej. Mogą to być kursy zaoczne, wyjazdy studyjne lub integracyjne, realizowane w ramach projektów: Programy Sąsiedztwa, Interreg, Lider+, Tacis CBC i in. Pomoc będzie w wielu wypadkach symboliczna, lecz bez niej nie da się zrobić następnego kroku. Dawana z pokorą i szacunkiem dla ciężko pracującego społeczeństwa Białorusi.

Puszcza Białowieska

W nowych dla Europy warunkach, które powstały po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej szczególnego znaczenia nabiera wykorzystanie Puszczy Białowieskiej – Zielonych Płuc Europy. Turystyka międzynarodowa może stać się kołem napędowym tego regionu i podnieść ja-

kość życia mieszkającej tam ludności. Puszcza Białowieska to dar, którego posiadanie obliguje państwa, rządy i społeczeństwa, nie tylko Polski i Białorusi, do zachowania jej dla przyszłych pokoleń. Ochronie podlega tutaj nie tylko naturalna puszcza, tożsamość kulturowa z jej różnorodnością etniczną, narodowością i religijną, lecz także dawne tradycje budownictwa, ładu przestrzennego, rzemiosła, ekologiczne rolnictwo i walory turystyczne. Zróżnicowanie w sferze gospodarki i poziomu życia mieszkańców Polski i Białorusi wymaga wyrównania szans regionu w szerokim znaczeniu tego słowa.

Od 10 tysięcy lat Puszcza Białowieska zachowuje stan pierwotny. 20% powierzchni jest lasem naturalnym. Puszcza Białowieskiej jest po stronie białoruskiej większa, bogatsza w gatunki i bardziej różnorodna. Adam Wajrak nazwał ją „białoruskim Wawelem”.

Granicę można tu przekroczyć pieszo lub rowerem. Stamtąd mikrobus Biura Turystycznego Białowieżskiej Puszczy za 14 euro od osoby zawiezie nas do Kamieniuk. Z tej propozycji korzystają nieliczni turyści. Wydaje się, że bardziej racjonalne byłoby otworzyć dla nich drogę Piererow – Biały Lasek, udostępniając ją dla ruchu pieszo i rowerowego, przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa dla strefy nadgranicznej. W Piererowie mogłoby powstać muzeum władców Puszczy, a dla rozwijającego się ruchu turystycznego „zie-

lonym korytarzem” mogłyby jeździć autobusy do Białego Lasku i do Kamieniuk. W Kamieniukach ma siedzibę dyrekcja Parku Narodowego „Białowieżska Puszcza”. Muzeum przyrodnicze BPN posiada wystawę stałą w budynku i woliery na świeżym powietrzu dla zwierząt i ptactwa żyjącego w puszczy. Czynne są dwa hotele trzygwiazdkowe, można również wynająć drewniane domki turystyczne i łowić ryby w pobliskim jeziorze. W hotelu jest restauracja i sala konferencyjna. Powstająca w Kamieniukach szkoła średnia, kształcąca przyszłych ekologów, mogłaby współpracować z polskimi naukowcami i kadrą turystyczną.

Biuro Turystyczne Parku Narodowego „Białowieżska Puszcza” organizuje wycieczki do siedziby Dziadka Mroza, białoruskiego Świętego Mikołaja, niedaleko wsi Wiskule. Taka wizyta jest szczególnie atrakcyjna dla dzieci, kiedy spadnie śnieg. Turyści niemieccy przyjeżdżają tu na polowania, przejażdżki rowerowe i konne po wyznaczonych szlakach w Puszczy. Trasy turystyczne prowadzą na teren rezerwatu w pobliżu wielu ciekawych miejsc, jak Rezerwat Bociana we wsi Babiniec, dworek Tyszkiewiczów, kamień Jaćwingów czy willa w Wiskulach, gdzie w 1991 r. zostały podpisane przez prezydentów Białorusi, Rosji i Ukrainy tzw. Porozumienia Białowieskie, które położyły kres istnieniu Związku Radzieckiego.

Pełne uroku są stare ambony i pozostałości chat osoczników pilnujących

Fot. Janusz Korbel



**Puszcze Białowieską tnie granica między państwami.
Nikt większy od myszy tędy nie przejdzie**

Puszczy w dawnych wiekach, kobierce srebrnego mchu pokrywającego sosny i świerki nawet do połowy wysokości. Trzeba poczuć, jak smakuje żurawina w żurawinowym lesie i poszukać rosnącej na bagnach trawy żubrówki. Albo spotkać się na piaszczystej drodze oko w oko z jeleniem. Atrakcyjność polsko-białoruskiej oferty podniosłoby uruchomienie kolejki turystycznej na Białorusi, spinającej, podobnie jak proponowany szlak pieszy i rowerowy, obie części Puszczy. Na bezkresnych terenach okalających Puszcę, wśród ziół rosnących na osuszonych bagnach, wre owadzie życie, a przy odrobinie szczęścia spotkać tam można orla lub cietrzewia. Ogromne przestrzenie pobudzają wyobraźnię i zaczynasz się zastanawiać, czy może ta kępa krzaków na wyniosłości jest kurhanem Połowców lub kryje skarby ukryte przez wojska napoleońskie...

Okolice Puszczy Białowieskiej zachowały niepowtarzalny koloryt i wrażenie zatrzymania w czasie. Kamienne studnie z żurawiami, wieńcowa konstrukcja ścian, drewniane więźby dachów, detale architektoniczne, krzyże na rozstajach dróg, ulic i cmentarzy obu wyznań, pamiętające czasy XIX w. spotykamy w wioskach i miasteczkach takich jak Dmitrowicze, Roszkówka, Czwirki, Szereszewo. Drewniane cerkiewki, kościółki i kapliczki w Szereszewie¹⁸, Krynicy, Murawie, Jałowej i wielu innych miejscowościach Białorusi stanowią podstawę do wytyczenia wspólnego transgranicznego szlaku budownictwa drewnianego w rejonie Puszczy Białowieskiej. Inną propozycją wspólnej trasy turystycznej może być trasa szlakiem Michała Bobrowskiego (1784-1848), prof. teologii na Uniwersytecie Wileńskim. Prowadzi przez Wólkę Wygonowską (miejsce urodzenia), Kleszczele, Drohiczyn, Białystok, Supraśl, Żyrowice, Wilno, Wiedeń, Rzym, Dalmację, Paryż, Puławę do Szereszewa w Puszczy Białowieskiej, gdzie odkrywca rękopisów supraskich zakończył życie. Za rzekomą

współpracę z filomatami spędził kilka lat na zesłaniu w klasztorze w Żyrowicach. Propozycją dla miłośników archeologii i historii będą wędrówki szlakiem kurhanów lub „Wilenskim Hascincam”, którym podróżowali posłańcy, orszaki wielkich książąt litewskich i królów Rzeczypospolitej oraz karawany kupieckie z Krakowa przez Lublin, Brześć, Kamieniec, Nowy Dwór, Grodno do Wilna. Opracowanie, przygotowanie i promocja tych tras otwierają kolejne pola współpracy międzynarodowej.

Oprócz Puszczy Białowieskiej Białoruś posiada jeszcze jeden rezerwat biosfery. Jest nim Berezynski Rezerwat Biosfery założony w 1925 r. dla ochrony bobrów w górnym biegu rzeki Berezyny, raj dla wielbicielei „zielonej turystyki”. Miłośnicy dzikiej przyrody mogą uczestniczyć w wyprawach ekoturystycznych, pływać łódką i łowić ryby.

Białoruś jest krajem na ogół nizinnym. Długi na ok. 500 km pas wzniesień morenowych Wysoczyzny Białoruskiej ciągnie się w północno-zachodniej części kraju od Grodna przez Wołkowysk, Nowogródek (tu najwyższe wzniesienie ma wysokość 323 m n.p.m.), Osmianę, osi-

gając pod Mińskiem wysokość 345 m n.p.m. Południowa część kraju jest równinna.

Przez Białoruś przebiega linia wododziału między Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnym. Spośród około 20 tysięcy rzek największymi są: Dniepr (700 km), Berezyna (613 km), Prypeć (495 km), Soż (493 km) i Niemien (459 km). Jezior jest ponad 11 tys., najwięcej na Pojezierzu Braclawskim. Ok. 30% powierzchni zajmują bagna i torfowiska, lasy zaś 36% powierzchni. Funkcjonują trzy sztuczne kanały. Pierwszym jest kanał Dniepr-Bug (dawniej zwany Muchawieckim lub Królewskim), stanowiący część jedyne go szlaku wodnego łączącego całą Europę – baseny Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego, drugim Kanał Ogińskiego, a trzecim Kanał Augustowski. Szczególnie ten ostatni powinien spełniać dużą rolę w rozwoju międzynarodowej turystyki w tym regionie.

Uruchomiony w 1840 r. miał uniezależnić Królestwo Polskie od korzystania z pruskich portów nadbałtyckich, łącząc dorzecza Wisły i Niemna. Od 1968 r. jest zabytkiem budownictwa wodnego. Po odbudowie i oddaniu do użytku w czerwcu 2006

Fot. Janusz Korbel



U Dziada Mroza w sercu Puszczy Białowieskiej

r. będzie miał długość 102 km (po stronie polskiej 80 km i 14 śluz, po białoruskiej 22 km i 4 śluzy). Umożliwia rozwój międzynarodowej turystyki w Polsce, na Litwie i Białorusi, wykorzystuje potencjał dwóch znanych uzdrowisk: Augustowa i Drukiennik.

Pod ochroną znajduje się środkowa część dorzecza Prypeci. Prypecki Park Narodowy, nazywany często „Płucami Europy” zajmuje obszar 63,2 tys. ha. i wykazuje podobieństwo do Parku Narodowego „Everglades” na Florydzie. To królestwo wodnej gładzi, rozlewisk, zalewów, dąbrów i lasów, raj dla ornitologów i miłośników ptaków, którzy mogą obserwować zwyczajnie ok. 140 rodzajów ptaków. Po wiosennych roztopach woda zajmuje 70% powierzchni parku. Dojechać do niego można z Brześcia przez Kobryń, Drohiczyn, Janów Poleski do Pińska, a stamtąd przez Łochiszyn do Telechan. Szczegóły dotyczące atrakcji turystycznych tych okolic zawiera znakomity przewodnik Grzegorza Rąkowskiego „Czar Polesia” (2001) oraz przewodnik „Od Brześcia do Orszy po głównej trasie Białorusi”, wydany na Białorusi w 2004 r.

Parki Narodowe „Braclawskie Jeziora” i „Naroczański” obejmują najpiękniejsze zakątki Białoruskiego Pojezierza, które pozostawiło w spadku ostatnie zlodowacenie sprzed 13-16 tys. lat. Bogactwem Pojezierza są czyste jeziora. Najpiękniejsze z nich to Narocz, Braclawskie i Głębokie, raj dla wędkarzy, ornitologów i wodniaków. Na terenie Naroczańskiego Parku Narodowego znajduje się ponad 30 pól biwakowych i campingów, można również wynająć domek letni. Na wędrówkę po Pojezierzu Braclawskim trzeba zabrać przewodnik Grzegorza Rąkowskiego „Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny” (2000).

Ciekawymi miejscami wypoczynku na południe od Brześcia są okolice jeziora Białego oraz Euroregion „Trójka Przyjaźni”. Utworzona tutaj w sierpniu 2004 r. trasa turystyczna o długości prawie 800 km łączy-

ła Lublin, Brześć i Łuck - najciekawsze zakątki Polski, Białorusi i Ukrainy. To szansa dla turystów z Polski i z Zachodu do poznania m.in. uroków Świtazi i Szackiego Parku Narodowego. Przygotowane zostały w różnych językach specjalne mapy „Eurotrójka”, informatory teleadresowe miejsc polecanych do odwiedzenia. Trasę zorganizowano przy udziale funduszy europejskich.

Między Brześciem a Grodnem

Zachodnia Białoruś, z Polesiem, Puszcą Białowieską i Grodzieńszczyzną, jest obszarem, który zaciekawia najbardziej wybrednego turystę. Infrastruktura drogowa, stan dróg, ich oznakowanie, wyszczególnienie miejsc wartych obejrzenia jest dobra. Należy pamiętać o przestrzeganiu przepisów ruchu drogowego, bowiem ograniczenie prędkości jest egzekwowane bez żadnej taryfy ulgowej.

Na zwiedzanie zabytków Brześcia, będącego bramą do zwiedzania Białorusi, trzeba przeznaczyć 2-3 dni. Na terenie Twierdzy Brzeskiej, wzniesionej w I poł. XIX w., wyeksponowano pozostałości wczesnośredniowiecznego grodziska Berestie i późniejszego zamku. Poznamy miasto historyczne i współczesne miasto kultury i rozrywki. Noclegi na trasie najlepiej za-

planować w Brześciu, Kamieniukach, Prużanie lub Grodnie. Warto przyjechać do Brześcia w ostatnią niedzielę lutego, kiedy odbywa się festyn „Pożegnanie zimy”. Pali się wtedy kukły przedstawiające zimę, ogląda występy zespołów muzycznych, próbuje pielmieni, blinów, brzeskiego piwa lub kwasu chlebowego. Drugą wielką imprezą jest obchodzone na początku lipca święto zrównania dnia z nocą – Kupalle. Powszechny jest zwyczaj oblewania wodą. Przy tej czy innej okazji można spotkać w Brześciu członków jednego z klubów zajmujących się różnymi okresami historycznymi. Może będzie to „Ojra” – który realizuje rekonstrukcję kultury materialnej Słowian IX-XI w. Członkowie klubu biorą udział w festiwalach historycznych na Białorusi, turniejach rycerskich, występach publicznych, akcjach ekologicznych, obchodach tradycyjnych świąt słowiańskich.

Jedną z tras wzdłuż granicy z Polską prowadzi średniowiecznym traktem królewskim „Wilenskim Hascincam” przez Kamieniec, gdzie na wzgórzu nad rzeką Leśną góruje kamienna 30-metrowa wieża, wzniesiona w latach 1271-1288. Dalej przez Czernawczyce, gdzie w 1586 r. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł ufundował murowany kościół, Szereszewo z zachowanym średniowiecznym układem ulic, Świsłocz ze słynnym liceum do Grodna. Stąd krok tylko do

Fot. Janusz Korbel



Druskiennik w Puszczy Dajnowskiej. Z Grodna możemy udać się do krainy lat dziecińczych Adama Mickiewicza – do Bolcienik, Zaosia, Nowogródka. Zwiedzając trzy kraje, poznamy ich osobliwości oraz wspólne dziedzictwo przodków – polskich, ruskich, litewskich, żydowskich i tatarskich.

Inny wariant trasy wiedzie na północny-wschód od Puszczy Białowieskiej, do Różany. Otaczają ją miejscowości, wyrosłe z jednego pnia kulturowego Wielkiego Księstwa Litewskiego: Słonim, Zelwa, Świsłocz, Prużana, Kobryń, Bereza Kartuska oraz Kosów Poleski. Białoruscy krajoznawcy proponowali dla tego szlaku nazwę „Różański pierścień”. Niedaleko Różany turyści mogą korzystać z dużego kompleksu rekreacyjno-sportowego „Papiernia”, nad jeziorem o tej samej nazwie.

Nie tylko polonika

Ziemia Białoruska przechowała ślady polskiej przeszłości. Duża część z istniejących jeszcze zabytków jest mocno zniszczona, ponieważ powojenni gospodarze nie dbali o stan budynków. Niektórzy dawni właściciele lub urodzeni tutaj stali się bohaterami dwóch, a nawet i trzech narodów. Najwięksi – Adam Mickiewicz i Tadeusz Kościuszko – są przedmiotem licznych opracowań literackich, mają swoje muzea i turystyczne szlaki. Inne miejsca będą dopiero przypomniane.

Grodno jest jednym z najstarszych miast Białorusi. Niepowtarzalną atmosferę miasto zawdzięcza zachowanej architekturze. Wśród zabytków znajdują się prawdziwe perełki: Stary Zamek Stefana Batorego i Nowy Zamek, w którym obradował ostatni Sejm I Rzeczypospolitej, kościół farny z XVII w. pod wezwaniem Franciszka Ksawerego, obecnie kościół katedralny, to przykład tzw. białoruskiego „baroku”. Na lewej dzwonnicy kościoła znajduje się najstarszy w Europie Środkowej zegar z unikalnym mechanizmem czasowym. Charakterystyczna jest dla Grodna cerkiew na Kołozy, prawdopodobnie najstarsza budowla na całej Białorusi, pod wezwaniem świętych Borysa i Gleba, synów chrzciciela średniowiecznej Rusi. Istniała ona już w 1183 r.

Wołczyn był rodową siedzibą ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tu również wychowywał się Adam Czartoryski oraz artysta malarz Zygmunt Vogel. Kraśnik i Łysków w Puszczy Białowieskiej są związane z nazwiskiem Franciszka Karpińskiego. Z Szereszewem i Dołhem koło Prużany związani byli bracia Kraszewscy i Michał Bobrowski. Ziemia brzeska i grodzieńska była ojczyzną Romualda Traugutta, Marii Rodziewiczówny, Juliana Ursyna Niemcewicz i Tadeusza Kościuszki. Na tej ziemi pozostały pałace Tyszkiewiczów,

Sapiehów i Radziwiłłów. Zachowały się stare dwory w Mokranach, Zwodach i Skokach. Ten ostatni należał do rodziny Niemcewiczów, z których pochodził Julian Ursyn, przyjaciel i adiutant Kościuszki, znany poeta. Polskie organizacje na Białorusi, np. Macierz Szkolna, Fundacja Kościuszkowska, Fundacja im. Frycza Modrzewskiego są współorganizatorami konferencji międzynarodowych dla uczczenia pamięci Wielkich Polaków. Tutaj bierze swój rodowód cała plejada artystów, malarzy, rzeźbiarzy, działaczy kultury. Stąd pochodził Ignacy Domeyko, Tomasz Zan, Napoleon Orda, Ludwik Syrokomla, Eliza Orzeszkowa, Ferdynand Ruszczyc, Kazimierz Stabrowski, Władysław Strzemiński, Czesław Niemen i wielu innych.

Na Białorusi są cztery obiekty wpisane na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO: Puszcza Białowieska, architektoniczny, rezydencjalny i kulturalny zespół Radziwiłłów w Nieświeżu, tzw. Południk Struvego oraz zamek w Mirze. Jest on najlepiej zachowanym na Białorusi zabytkiem architektury obronnej początku XVI w. W jednej z wież znajduje się obecnie ekspozycja Białoruskiego Muzeum Narodowego. Właściciel Miru na przełomie XVI i XVII w., Mikołaj Radziwiłł „Sierotka”, wznosił dwa dodatkowe kompleksy obronne i uczynił z Miru magnacki pałac. Z rozkwitem polskiej kultury związane są Szczorsy, Słonim, Pińsk, Szczuczyn i in. Mamy nadzieję, że miejsca tak ważne dla kultury doczekają się należytego wyeksponowania również dla turystów polskich (np. napisy w języku polskim, foldery, przewodniki). Za inwestycją w przyciąganie polskich turystów przemawiają względy ekonomiczne.

Także przedstawiciele innych narodowości są związani urodzeniem lub pracą z tym terenem. Przypomnę najbardziej znane nazwiska: Marc Chagall, Chaim Soutine, Michel Kikoine, Iwan Trutniew, Juozapas Kamarauskas, Chaim Weizman (pierwszy

prezydent Izraela). Spośród wybitnych Białorusinów wspomnę Franciszka Skorynę, twórcę podstaw białoruskiego piśmiennictwa i drukarstwa, Jakuba Kołasa, białoruskiego Mickiewicza (Muzeum Literacko-Etnograficzne Jakuba Kołasa utworzono w Pinkowiczach k. Pińska). We wsi Komarówka na południe od Brześcia urodził się pierwszy białoruski kosmonauta Piotr Klimuk. Badanie związków i roli, jaką przedstawiciele wielu narodów odegrali w rozwoju ziemi białoruskiej może stać się pasjonującym zajęciem nie tylko dla naukowców.

Turystyka uzdrowiskowa

Białoruś posiada bardzo dobre warunki do leczenia uzdrowiskowego w postaci łagodnego klimatu (klimatoterapia), wód mineralnych i borowiny. Wody mineralne to głównie grupa azotowych. Wody siarczano-wapniowe, magnezowo-sodowo-wapniowe o mineralizacji od 2 do 5 g/l, występujące w centralnych i północno-zachodnich rejonach kraju, wykorzystuje się do leczenia chorób układu trawienia i dróg żółciowych. Wody siarczano-chlorydowo-solankowe o mineralizacji od 2 do 15 g/l, znajdujące się w centralnej i wschodniej części Białorusi, wykorzystywane są do leczenia chorób układu trawienia i zaburzeń przemiany materii. Chlorki sodowe i wapniowo-sodowe o mineralizacji od 2 do 430 g/l mają szerokie zastosowanie w leczeniu chorób układu krążenia i oddechowego.

W Jelsku na Polesiu wydobywa się wody z zawartością chlorków siarkowodoru, zbliżone w składzie do wody mineralnej z uzdrowiska Macesta k. Soczi oraz wody o wysokiej zawartości bromu i jodu. W rejonie Mostów i Nowogródka występują wody radonowe o słabej mineralizacji. W 12 miejscach na Białorusi wydobywa się dla celów leczniczych borowinę pochodzenia torfowego, a w 20 pochodzenia sapolnego.

Sanatoria znajdują się nie tylko na terenie Białorusi, ale i za granicą: na Ukrainie (Truskawiec, Mishor), Litwie (Druskienniki), Łotwie (Jurmala), Federacji Rosyjskiej (Tuapse k. Krasnodaru). Najwięcej sanatoriów znajduje się w rejonie Mińska, Naroczańskiego Parku Narodowego, Grodna, Puszczy Białowieskiej i Polesia. Uzupełnieniem lecznictwa sanatoryjnego są pensjonaty i domy wypoczynkowe, prowadzące leczenie profilaktyczne. Byłoby dobrze, gdyby katalog bazy leczniczo-zdrowotnej dla członków Unii Europejskiej, w tym głównie dla polskich sąsiadów, z opisem miejscowości uzdrowiskowych, bazy noclegowej i żywieniowej, wskazań lekarskich i dostępnych procedur leczniczych przygotowało Ministerstwo Zdrowia i Ministerstwo Turystyki Białorusi.

Cieszy fakt, że polskie biura turystyczne organizują od dwóch lat wyjazdy do sanatoriów na Białorusi. Na razie są to pobyty 15-dniowe w sanatorium „Energetyk” w miejscowości Woupa k. Grodna i w sanatorium „Czabarok” koło Baranowicz (basen kąpielowy, jezioro, pokoje z wc, tel. i telewizorem), z czasem oferta będzie rozszerzona. Na Białorusi jest ponad 30 sanatoriów, z tego tylko w niewielkiej odległości od Puszczy Białowieskiej leżą cztery.

Tendencja do korzystania z białoruskiej bazy sanatoryjnej na dobrym poziomie i atrakcyjnej cenie będzie się nasilać, bo koszty leczenia w naszym kraju wciąż rosną. Coraz bardziej zauważalne jest również zjawisko starzenia się mieszkańców Europy.

Być na Białorusi i nie pójść do bani? To tak jak być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Najstarsze świadectwo o łaźniach u Słowian i sposobie ich używania znajdujemy w latopisie ruskim Nestora. Nestor, opowiadając o św. Andrzeju, apostołe Rusi, mówi: „Poszedłszy św. Andrzej w górę rzeki Dniepru, przybył do Słowian, gdzie Nowogród leży. Tam widział obyczaj mieszkańców

ów, jako się w łaźniach myją i winnikami chwoszczą i dziwił się temu. Stamtąd przeszedł do Waregów, a od nich do Rzymu się udał, gdzie opowiadał, ile ludzi nawrócił i ile rzeczy widział. Gdy przybył do krajów słowiańskich, mówił, widziałem w nich rzeczy dziwne; widziałem banie drewniane, a w nich piece kamienne, które mocno rozpalają, zwlekają się do naga, polewają się ciepłą wodą, i winnikami się chwoszczą tak mocno, iż ledwie żywi wychodzą. Lecz wyszedłszy polewają się wodą zimną, która ich ożywia i tak co dzień czynią. Nikt ich zaś niechwosta tylko sami siebie”.

Po takim orzeźwieniu ciało domaga się posiłku. Co w tym zakresie oferuje Białoruś?

Przez żołądek do serca

Białoruś jest królestwem ziemniaków. Stanowią one podstawę narodowej kuchni. Przygotowuje się z nich ponad dwieście różnych dań, m.in. pierożki, draniki (placki ziemniaczane), gałuszki (kopytka smażone z boczkiem, cebulką), bliny, babkę ziemniaczaną (upieczona w glinianej werteszce), kiszkę. O jego roli świadczy fakt, że wystawiono mu pomnik niedaleko Mińska. Natomiast Muzeum Chleba znajduje się w Nowej Raśnie koło Wysokiego Litewskiego

Brzoza, wszechobecna w krajobrazie wsi białoruskiej, wykorzystywana jest w przemyśle spożywczym i kosmetycznym. W okresie między końcem mrozów a początkiem wegetacji zbiera się z pni drzew sok brzozowy, dziennie ponad 5 l z drzewa. Ten napój o wyjątkowych walorach zdrowotnych oczyszcza nerki, wzmacnia i odmładza organizm. Zawiera sole mineralne, związki potasu, magnezu, fosforu, wapnia i witaminy z grupy B. Kwas brzozowy zawiera naturalną ampicylinę. Wykorzystuje się także bardziej słodki sok klonowy. Oba soki używa się do produkcji białej wódki brzozowej i klonowej. Ogromna ilość rosnących wszędzie ziół służy rów-

niez do wyrobu balsamów (np. Balsam Białowieski) i nalewek różnego rodzaju, które tylko trochę ustępują w smaku litewskim, są za to od nich o wiele tańsze. Litewskie kołduny noszą na Białorusi nazwę pielmieni, a ołatki z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego przyjęły w czasach rosyjskich wpływów nazwę „bliny”. Sery białe, żółte, z przyprawami, twarogi i mleko są bardzo smaczne. Różne rodzaje czarnego chleba. Do tego wijuny i inne gatunki ryb łowione w rzekach i jeziorach.

nie „Dudutki” k. Mińska jest prawdopodobnie jedynym takim miejscem. Ogromnym powodzeniem cieszą się w Wilnie karczmy z litewskimi, prostymi potrawami, których dziś już nie przygotowuje w domach, bo są zbyt czasochłonne. Przy okazji turysta mógłby posłuchać występów zespołów folklorystycznych, kupić ciemny chleb pieczony według starych receptur, miód z domowej pasieki lub nawet kalendarz z przepisami białoruskiej kuchni.

Od folkloru do performance

Wzajemne przenikanie się przez wieki kultur różnych narodów wytworzyło na Białorusi swoistą kulturę ludową. Jej kontynuowanie jest wyrazem patriotyzmu Białorusinów, tak jak język białoruski, używany przez inteligencję białoruską, jest świadectwem trwania przy kulturze przodków. Żywe są tradycje dawnego rzemiosła, tkactwa i czarnego garniarstwa oraz muzyki. Przydrożne kapliczki i krzyże na mogiłkach, dziady i obyczaje weselne są obecne w krajobrazie kulturowym wielu wsi. Kontynuowane są zwyczaje obchodzenia święta Starego/Nowego Roku (wg dawnego kalendarza juliańskiego święto to przypada na 13/14 stycznia), nocy Kupały czy pożegnania zimy. Wszystko to łączy niezwykła gościnność. Przywiązanie do starych zwyczajów wynika z tradycji przodków. Tę tradycję znajdziesz, turysto, prawie w każdej chacie białoruskiej.

Są na Białorusi miejsca, gdzie można dotknąć narodowej tradycji. Pierwszym jest muzeum etnograficzne w miasteczku Wietka k. Homla. Zgromadzono tam przykłady wietkowskiej szkoły ikonograficznej. 300 lat temu przybyli z Rosji staroobrzędowcy, nie uznający reform przeprowadzonych w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w XVII w. przez patriarchę Nikona. Przynieśli z sobą sztukę pisania ikon, której początek sięga czasów przed chrztu wschodnich Słowian.

Drugie to muzeum sztuki i rzemiosła ludowego „Dudutki”, położone w odległości 40 km od Mińska. Całkowicie zrekonstruowana wieś białoruska prezentuje obyczaje, muzykę, kuchnię i typowe zajęcia. W restauracji regionalnej można skosztować potraw kuchni białoruskiej, a także miejscowych wyrobów alkoholowych. Na chętnych – obowiązkowo przed obiadem – czeka białoruska łaźnia.

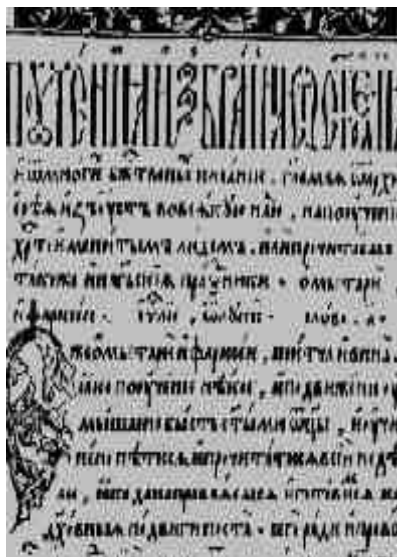
Oprócz wymienionych muzeów działa cały szereg innych, utworzonych niedawno lub dopiero planowanych.

Czy młodzież białoruska żyje tradycją? Część żywi dla niej niekłamany szacunek. A jednocześnie szuka innych, nowoczesnych form wyrazu. Prawdziwe perełki współczesnego życia artystycznego spotkać można w prywatnych galeriach, klubach Mińska, a nawet na ulicy. Nigdzie indziej sztuka *performance* nie znajduje takiego aplauzu, jak na Białorusi. Białoruska sztuka *underground* znana jest w Europie od początku lat 80. Świat przedstawiany oczyma niezależnych artystów burzy mit pokutujący w europejskiej świadomości, że Białoruś to szczęśliwa Arkadia. To sztuka walcząca, wyrazicielka bezkompromisowości, odwołująca się do odwiecznych, ponadczasowych wartości, szarpiąca widza subtelnością porównań. Ona każe myśleć.

Żegnając Białoruś, pozostawiamy tu przyjaciół, ciepłych i serdecznych ludzi. Przeżywali tragedie wojen, wypędzeń, aresztowań i przesładowań. Mimo to z dziada-pradziada cierpliwie trwają na swojej ziemi. Dzieli nas granica i niekiedy mentalność. Turystyka i współpraca kulturalna będzie kładką, która łączy, pomoże zrozumieć i zweryfikować wzajemne uprzedzenia, by *pięknie się różnić*. Zanim nasze dzieci nie zarzucą nam, że zmarnowaliśmy szansę dobrego sąsiedztwa.

Jadwiga Siedlecka-Siwuda

Autorka pracuje w Fundacji Europy Środkowo-Wschodniej „Lithuania” ■



Календарыюм

Кастрычнік – гадоў таму

865 – паход у 1151 г. гарадзенскага князя Барыса Усеваладавіча зь іншымі князямі на Кіеў.

695 – напады крыжакоў у 1311 г. на Гарадзенскую зямлю і аблогі імі Гарадзенскага замку.

615 – беспаспяхова аблога ў 1391 г. горада Наваградка крыжацкімі войскамі на чале з магістрам Канрадам Валенродам.

500 – 12.10.1506 г. Зыгмунт Казіміравіч (Стары) афіцыйна ўступіў на прастол Вялікага Князя Літоўскага. Умоўная дата пачатку рэнэсансу на беларускіх землях.

410 – 6.10.1596 г. абвяшчэнне ў Бярэсці часткай праваслаўных епіскапаў аб'яднання праваслаўнай Царквы ў Рэчы Паспалітай з каталіцкім касцёлам пад уладай Рыму.

210 – 10.10.1796 г. нар. у Магілёўскай губ. Міхал Без-Карніловіч (пам. 19.01.1862 г.), выдатны беларускі гісторык, краязнавец, этнограф, вайсковы тапограф. Апублікаваў шэраг артыкулаў па гісторыі Беларусі (даказаў між іншым паходжанне вялікага князя літоўскага Віценыя з роду полацкіх князёў). Стварыў карту Беласточчыны.

190 – 23.10.1816 г. у Кублічах Лепельскага пав. нар. Арцём Вярыга-Дарэўскі, пісьменьнік і даследчык беларускага фальклёру. У 1858 – 1863 гг. вёў рукапісны „Альбом”,

у якім свае запісы пакінулі м. інш.: У. Сыракомля, В. Каратынскі, А. Кіркор, В. Дунін-Марцінкевіч. Пераклаў на беларускую мову „Конрада Валенрода” А. Міцкевіча. Памёр у Сібіры ў 1884 г.

165 – 8.10.1831 г. у Дудзічах на Меншчыне нар. Міхал Ельскі (брат Аляксандра Ельскага), скрыпач і кампазытар. Памёр у студзені 1904 г.

125 – 21.10.1881 г. у Чаплях Сакольскага пав. нар. кс. Станіслаў Шырокі, удзельнік беларускага хрысціянскага руху; служыў у Янаве, Крынках, Кузьніцы. Памёр у 1956 г.

120 – 28.10.1886 г. нар. Сьцяпан Войтанка, праваслаўны сьвятар, прымаў удзел у аднаўленьні Беларускай аўтакэфальнай праваслаўнай царквы пасля II сусьветнай вайны, служыў настаяцелем прыхода Жыровіцкай Божай Маці ў Гайленд-Парку і ў прыходзе БАПЦ у Нью-Брансвіку (ЗША). Памёр 26.06.1968 г.

115 – 18.10.1891 г. нар. Лукаш Голад, праваслаўны сьвятар, прыхільнік беларусізацыі праваслаўнай царквы, за што парасьледаваўся польскімі ўладамі. У 1927 – 1928 гг. у Вільні рэдагаваў і выдаваў часопіс „Праваслаўная Беларусь”. Памёр 6.11.1947 г. у Вільні, дзе і пахаваны на праваслаўных могілках.

110 – 13.10.1896 г. у Маскве нар. Мікалай Шчаглоў-Куліковіч, кампазытар і музыколяг, дзеяч бела-

рускага руху ў эміграцыі. З 1936 г. жыў у Менску, быў адным з арганізатараў Тэатра оперы і балета Беларусі, дырыжорам яго сымфанічнага аркестра, музычным рэдактарам Беларускага радыё. У 1943 г. выдаў „Зборнік купальскіх і жніўных беларускіх песняў”. З 1944 г. у эміграцыі ў Нямеччыне, з 1950 г. – у ЗША (Чыкага – дзе і памёр 31.03.1969 г.).

110 – 13.10.1896 г. нар. Мікола Шчакаціхін (замардаваны савецкай бясьпекай 1.04.1940 г.), мастацтвазнавец, гісторык, тэарэтык мастацтва, дасьледаваў выяўленчае мастацтва й архітэктурную Беларусь ад старажытнейшых часоў да свае сучаснасьці. Аўтар многіх навуковых артыкулаў. Найбольш вядомая ягоная праца „Нарысы з гісторыі беларускага мастацтва” (Менск 1928).

100 – 18.10.1906 г. у Зарудзічах на Смаргоншчыне нар. Алесь Салагуб, беларускі паэт, вязень Лукішак. Закончыў Віленскую беларускую гімназію (1927), у 1928 г. нелегальна перайшоў у БССР, дзе закончыў Беларускі дзяржаўны ўнівэрсытэт (1931). 10.08.1933 г. быў арыштаваны і 17.05.1934 г. расстраляны. Друкаваўся з 1925 г., у 1929 г. у Менску выйшаў зборнік вершаў „Лукішкі”. У 1961 г. у часопісе „Польмя” апублікаваны яго „Лукішскі дзеньнік”.

60 – 23.10.1941 г. у Унжлагу на лясавале загінуў Васіль Шашалевіч

(нар. 9.01.1897 г. у Мхінічах на Магілёўшчыне, брат Андрэя Мрыя), драматург (п'есы „Апраметная”, „Змрок”, „Воўчыя вочы”, „Рой”, „Сімфонія гневу”) і празаік.

35 – 18.10.1971 г. у Бальбінаве (Латвія) памёр кс. Язэп Гайлевіч (нар. 26.02.1893 г. у Драздах Дзісенскага пав.), прыхільнік беларусізацыі каталіцкага касьцёла, дзеяч Беларускага руху ў Латвіі.

30 – 4.10.1976 г. памёр Юльян Сергіевіч (нар. 23.09.1910 г. у Юраўшчыне каля Маладэчна), беларускі паэт і настаўнік. Друкаваўся з 1922 г. у заходнебеларускіх выданнях.

30 – 17.10.1976 г. пам. у ЗША Радаслаў Астроўскі (нар. 6.11.1887 г. у фальварку Запольле, Слуцкага павеу), грамадзкі, палітычны дзеяч, настаўнік. У 1924-1936 гг. быў дырэктарам Віленскай Беларускай Гімназіі. У снежні 1943 г. стаў прэ-

зідэнтам Беларускай Цэнтральнай Рады. З 1956 г. жыў у ЗША.

25 – 4.10.1981 г. у Лёндане памёр кс. Часлаў Сіповіч (нар. 25.11.1914 г. у Дзедзінцы Браслаўскага пав.), ініцыятар і заснавальнік Беларускага дома айцоў марыянаў у Лёндане і Беларускай бібліятэкі імя Ф. Скарыны ў Лёндане, актыўны дзеяч беларускай эміграцыі ў Вялікай-брытаніі.

25 – 24.10.1981 г. у Беластоку адбыўся сход беларускіх студэнтаў - прысутнічала на ім 200 студэнтаў з акадэмічных асяродзьдзяў Варшавы, Беластоку, Любліна. Была прынята пастанова аб легалізацыі беларускіх студэнцкіх структураў пры вышэйшых навучальных установах.

15 – 8.10.1991 г. у Вільні памерла Зоська Верас (сапр. Людвіка Войцік – нар. 30.09.1892 г. у Мяджыбажы

на Украіне), беларуская дзеячка і пісьменніца, аўтарка м. інш.: „Беларуска-польска-расейска-лацінскага батанічнага слоўніка” (Вільня 1924) і ўспамінаў пра беларускі рух і яго дзеячаў.

15 – 18.10.1991 г. памёр у Вішневе Пятро Бітэль (нар. 19.06.1912 г. у Радуні), настаўнік, пісьменьнік і перакладчык, м. інш. „Пана Тадэуша” на беларускую мову; вязень сталінскіх лагераў (1950 – 1956).

15 – 25.10.1991 г. на 95-ым годзе жыцця памёр у ЗША Міхась Міцкевіч (наймалодшы брат Канстанціна Міцкевіча – Якуба Коласа), грамадзкі дзеяч, настаўнік, перакладчык. Быў адным з заснавальнікаў Беларускай Аўтакефальнай Царквы, рэдактарам часопіса „Голас Царквы”.

Апрацавалі Лена Глагоўская і Вячаслаў Харужы ■

Ze wspomnień dzieciństwa

Trzecia część wspomnień Wandy Dzierżyńskiej odnosi się do pierwszych lat po I wojnie światowej. Autorka opowiada w nich o trudnych chwilach, o przeniesieniu się do Wilna, o bracie Antonim Nekandzie-Trepce, białoruskim nauczycielu i działaczu narodowym, o ojcu Stanisławie Franciszku Nekandzie-Trepce, który po I wojnie światowej, w 1921 r., osiadł w Nowogródku i był dyrektorem Banku Ludowego Spółdzielczego. Po jego grobie w Nowogródku nie ma dziś śladu. Ceglińscy – wspomniani przez autorkę – to rodzina matki Stanisława Franciszka. Tonio – to Antoni Nekanda-Trepka (ur. 11.01.1879r.), Julia – to jego żona Julia (ur. 18.05.1887 r.), córka lekarza mińskiego Ryszarda Janowskiego. Wzięli ślub w 1906 r. W 1907 r. urodził się syn Kazimierz (Kazio). Wspominani Władkowie to rodzina przyrodniego brata autorki Władysława Nekandy-Trepki (ur. 1.12.1884 r.), który ożenił się z Wiktorią Godlewską. Marianowie – to rodzina przyrodniej siostry autorki – Jadwigi (ur. w 1881 r.), która była żoną sędziego Mariana Parafianowicza. Siostrzenice bratowej – to córki siostry Julii Nekandziny-Trepkowej, Marii (ur. w 1891 r.), która wyszła za mąż za Michała Łowickiego, właściciela majątku Kalejczyce na Bia-

łostoczyźnie, gdzie wakacje spędzali Julia i Antoni Nekandowie-Trepkowie.

Helena Kozłowska

3. *Gdyśmy w 1920 r. w połowie grudnia przyjechały z Rosji do Warszawy, znalazłyśmy gościnię u brata mego Władka, rozporządzającego jako oficer wyższej rangi stosunkowo większym, bo trzypokojowym mieszkaniem. Znalazłyśmy tam oprócz gospodarzy: Władzia z żoną i trojgiem drobnych dzieci, Ojca mego i Mamę oraz dwie siostry i szwagra. Gościna w ówczesnych okolicznościach była prawdziwą łaską. Tonio z Julią i Kaziem zajmowali gdzieś indziej pokój, tegoż dnia jednak po przyjeździe naszym już ich powitałam, bo przychodzili co dzień na obiad. „Gdyby nie twoja karta, mówiłam do Tonio, otrzymana przeze mnie w Kursku, to nie wiem, co by się ze mną i Julią działo”. Po otrzymaniu karty zostałam powiadomiona, że rodzice są u Ceglińskich w Janowie. Nie miałam jednak pojęcia czemu z Mińska wyjechali, gdy ten Mińsk powrócił do nas. Wyjeżdżałyśmy w październiku (1920 r. – przyp. H. G.) z Kurska, po przyjeździe do Rygi i rozpoczęciu starań w konsulacie o wyjazd do Polski dowiedziałam się, że nasi politycy podarowali Mińsk bolszewikom. Nie mając pojęcia co robić, przypomniałam sobie wiadomość od Tonio. To nas uratowało. Dobrześmy do Janowa i zawdzięczając uczyn-*

ności Ceglińskich zdobyliśmy adres Władka. Gdyśmy się nareszcie po tych podróżach w nieznanie znalazły pośród swoich w bezpiecznej przystani, opiekę nad nami rozciągnął Tonio. Uspokoił moje skrupuły, co do przekarmienia nas obydwóch, upewniając, że koszt naszego utrzymania bierze na siebie, a Bratowa Jula dawała dowody zjednywającej serdeczności. Gościnność Władków b[ardzo] nas ujmowała. Najbardziej zaciężyliśmy na wygodzie Ojczulka i Mamy; nie wahali się zrobić sobie turbacji i przyjąć nas do swego pokoju. Słowa dziękczynienia cisną się na usta, gdy się poprzypomina drobne a liczne ofiary Naszych Ukochanych, tak dotkniętych stratą nieodżałowanego syna, z takim poddaniem znoszących brak własnego kąta i ubóstwo, a tak zawsze gotowych do dzielenia się zarówno chlebem, jak i słowem pociechy, z potrzebującymi.

Minęła zima, wiosna, lato. W jesieni 1921 r. w sierpniu jestem w Wilnie. Tonio z rodziną przyjeżdża znacznie później. Wędrownie, wypędzone z gniazda ptaki gdzieś w pobliżu tego gniazda chcą usiąść. Ciągnęliśmy więc do Wilna – my ludzie znad Niemna, Świsłoczy, Cerezyń. Wprawdzie to nie Mińsk, nie nasz nieodżałowany Mińsk, kolebka naszego dzieciństwa i naszej młodości rodzona gleba, lecz niemniej bratnia swojska dziedzina naszych kresów – Wilno. W Wilnie znajdują pracę nauczycielki. Zawdzięczam to jedynie Toniowi, który skierowuje mnie do p[ana] K. z listem polecającym. Wkrótce przyjeżdża Lula z Janowa od Ceglińskich, gdzie bawią Ojczulek i Mama. Zostaje przyjęta do gimnazjum Orzeszkowej i życie zaczyna funkcjonować z systematycznością i jednostajnością zegarka. Tonio wyprzedza żonę i syna, którzy zostają jeszcze na wsi, przyjeżdża na określony termin rozpoczynających się lekcji w szkołach średnich, gdyż postanowił pracować jako nauczyciel.

Były to pierwsze kroki na drodze pedagogicznej, nie pod naciskiem konieczności, lecz z wolnej i nieprzymuszonej, wybranej woli. Wydzielił się z gromady, co szła różnym krokiem już od koszmaru wojny i powojennych prób wolna, nowymi odrodzonymi nadziejami żyjąca, o dobrobyt i dostępne powszednie szczęście zapobiegliwa. Wydzielił się z gromady, aby iść samotny kamienistą męczącą ścieżką bez słowa znikąd otuchy. Szedł z niezachwianą pewnością, że pójdzie za nim lekceważenie, a nawet bezmyślna pogarda sfery i narodu, do którego należał.

Coż było tak potężnym bodźcem, aby krzyż taki wziąć na siebie?

Jaka siła przeciwstawiała się dziedzicznemu i przy rodzinnym ognisku stale płonącym uczuciem narodowym. Było nią uczucie braterstwa dla człowieka z ludu, mówiącego językiem białoruskim. Rozdmuchane przez fanatyków przybrało ono postać sugerowanego patriotyzmu. Ostrogą do pracy dla tej sprawy były reminiscencje czasów Jagielly, gdy przy dworze język białoruski był w użyciu. Pozostałe w archiwach dokumenta państwowe i Biblia w tym języku służyły Białorusi jako dowody rzeczowe kultury biał[oruskiej].

Zestawienie tego krótkotrwałego blasku i znaczenia Białorusi z zanikiem jej znaczenia w teraźniejszości oraz nędką kulturalną obalamowało umysły fanatyków fikcją o wielkiej niesprawiedliwości, jaka się temu ludowi dzieje. Dwaj inteligentni młodzi ludzie, Polacy, mieszczenie, z których jeden był kolegą Tonio, uznali siebie za Białorusinów i szukali kogoby na swoją wiarę nawrócić. Ofiarą ich zapatrywań padł Tonio. Zagrać na współczucia Tonio nie było trudno. Krzywda, wyzysk znajdowały zawsze u niego najżywszy odgłos. Skoro uwierzył w prawdziwość krzywdy, wnosił gorący protest. Hasło: „Białorusinom dzieje się krzywda” uzbroiło go całkowicie. Ułatwiała tę symbiozę z białoruszczyzną znajomość języka. Ośluchał się z nim każdy z nas z dzieciństwa. Pogłębialiśmy tę znajomość za każdą bytnością na wsi. Brzmienie jego humorystyczne dla naszego ucha, było nam w tej samej mierze mile. Słuchaliśmy z przyjemnością lapidarnych wyrażen i całych zdań w tym prastarym dialekcie. Zaślepienemu entuzjaście tego ruchu nie trudno było nas przekonać, że ta gwara ludowa, to omal nie drugi nasz język ojczysty. To przejęcie się losem Białorusinów nastąpiło jeszcze na ławie szkolnej, bodaj w ostatniej klasie gimnazjum. Sprawcami „nawrócenia” na tę obcą wiarę byli bracia Łuckiewiczowie. Starszy, gruntowny znawca wszystkiego, co się ludu białoruskiego tyczyło, umarł, pozostawiając zbiory muzealne. Młodszy uległ takiemu samemu losowi, co Tonio: porwany w r. 1939 w październiku i wywieziony na Sybir, skąd już nie wrócił.

Wskreszenie Polski było hasłem do zrealizowania idei, która przed dwudziestu z górą laty oplątała młodzieńcze niedojrzałe umysły. Rosja nie pozwalała pomyśleć o jakiegokolwiek odrębności ludu białoruskiego, ale Polska zbudowana na tradycjach najszerszych swobód dla odrębnych narodowości otwierała pole dla zrealizowania choć w części tych zamierzeń.

Zaprzął się więc do pracy w dziedzinie i środowisku obcym. Do trudności nowego życia już był duchowo przygotowany. W ewolucji umysłowej doszedł już do tego stadium, kiedy życie dla siebie i swych najbliższych nie wystarczało. Pragnął trudności i ciężarów. Łatwa maksyma „carpe diem” miała wszędzie bezwzględny posłuch po udrękach wojny, ale Brat mój głuchy był na te hasło. Emersonowskie „ernst ist das Leben”, to odpowiadało jego wewnętrznemu „ja”. Dobrobyt i życie spokojne jako cel nie nęciły duszy, która pragnęła walki, a ofiarę uważała za nieodzowny warunek wyższej egzystencji.

Przyjazd do Wilna – to nowa karta w życiu Tonio. Mieszkania, które kolejno zmieniali, to jakby życiowe etapy, bo każde przynosiło jakąś zmianę. Więc pierwszym było mieszkanko przy ul. Żeligowskiego w pobliżu Św. Katarzyny. Trzy pokoje na parterze, zaciszne staroświeckie mieszkanko. Zanim przyjechała Bratowa, zaszłam parę razy i zawsze zastawałam Tonio siedzącego u stołu z papierami. Był tak zaabsorbowany swą pracą, że nie śmiałam mu czasu zajmować i poszłam do Anieli zapytać, kiedy Pani przyjeżdża

i co w domu słyhać. „Pani przyjeżdża jutro” – powiedziała – „a w domu słyhać ot co widać” – dodała ze smutkiem w oczach. Przyjechała Julia z Kazim, ożył dom i już nie widywałam Tonia tak nieswojego jak owego pamiętnego popołudnia, lecz surowa wymowa nowej egzystencji już dawała się odczuwać. Trzeba było spojrzeć obranemu przez siebie powołaniu prosto w oczy. Czekają zmagania się nawet z trudnościami materialnej natury. Brat i Bratowa umieli nie przejmować się przeciwnościami, umieli ze spokojem przetrwać złe czasy. I lepsze przyszły, choć nie zaraz. Któregoś październikowego ranka przyszła do mnie Bratowa z widoczną troską na czole. Po długim milczeniu Tonowa mówi: „Co mam począć, Tonio chce abym Kazia do szkoły białoruskiej oddała?”. Zaskoczona zdobyłam się na taką tylko radę: „Cóż począć, trzeba swego serca usłyhać”. I Toniowa usłyhała głosu swego serca, choć rada jego była twarda. Kazio został uczniem gimnazjum białoruskiego.

Dramat kryjący się w tym posunięciu mógłby być gdzieś indziej przyczyną nieszczęścia, rozłamu, rozbicia rodziny. Lecz tu, gdzie wielkie przywiązanie było orędownikiem zgody i pokoju, znicz rodzinny nie przygasł ani na chwilę. Trudne były pierwsze próby asymilacji z obcem szkolnym środowiskiem, z kolegami ze sfer mało kulturalnych. I z obcością tego wszystkiego nie prędko się obywał podrastający chłopiec. Bywały i chwile głębokiej depresji. Ale oto zjawił się Ojciec. Kochające oczy spoczęły na głowie syna, a wymowa ich była tak nieodparta, że syn nie mógł nań w duszy inaczej odpowiedzieć: „ach Tatusiu, czego ja bym dla Ciebie nie zrobił”. Niechby czyje zdolne pióro umiało oddać to niezwykle obopólne przywiązanie Ojca i syna, niechby umiała uwydatnić całkowite oddanie się i poddanie się woli Ojca z najgłębszą ku niemu miłością i wiarą w Niego. Miłość ojcowska wyrosła też ponad zwykłą miarę: zdawała się bić podwójnym sercem.

Po roku Kazio postąpił do gimn[azjum] polskiego. Minęło lato, które spędzili Braterstwo na wsi u siostry i oto znów jesteście na jesieni na progu nowego roku szkolnego. Góra Zamkowa już straciła swoją przepyszną złocistą szatę, ruchoe kobierce zwędłych liści szeleszczą pod nogami.

Rodzice przyjechali. Któregoś jesiennego przedwieczera w szary mglisty czas przybiegł do nas Kazio z wiadomością, że Ojciec z Mamą przyjechali z Nowogródka. Za chwilę już szliśmy we troje z naszej Wielkiej Pohulanki, gdzie w olbrzymim kamiennym bloku zajmowałyśmy mały pokój. Już zapadł zmrok, kiedy nam otworzył Tonio, a przy stole ujrzelśmy siedzących Ojczulka i Mamę, i gospodynię domu – Bratową. Niecodzienni byli goście, niecodzienna chwila. Tulaczka, obcy dach nad głową – to była nuta przewodnia ostatnich lat gości i gospodarzy tego domu. Nareszcie są u siebie, w starym kochanym Wilnie. Tonio siadł naprzeciw Ojca i patrzył na bladą twarz, na pochyloną postać, coraz bardziej ulegającą tyrańskim prawom starości. Wiedział patrząc tak na Ojca, ile trosk nęka Go o syna, ile spojrzeń ojcowskich pytających a smutnych będzie musiał odeprzeć

udanym spokojem i obojętnością. Mama z uczuciem rodzonej Matki rozgląda się w nowym życiu Braterstwa.

Nazajutrz Ojczulek musiał się wybrać do miasta dla załatwienia spraw związanych z bankiem w Nowogródku, w którym pracował razem z księdz[em] Biskupem Zygmuntem Łozińskim. Wrócił zmęczony, wyczerpanie sił dawało się dotkliwie odczuwać. Gdyśmy wieczorem przyszły, Ojciec spał jeszcze. Za chwilę otworzyły się drzwi. Wszedł Ojciec wypoczęty, pogodny, w dobrym humorze. Przy wieczornej herbacie wywołujący reminiscencje dalekie takich wieczorów, skupiających rodzinne grono przy wspólnym stole, upłynął ten na zawsze wyryty w sercu wieczór u Toniów.

Ojczulek bierze najżywszy udział we wszystkim, co się chwili dzisiejszej tyczy, sprawy ogólne, zawile sprawy polityczne, pochłaniają go bez reszty. Na oczach Jego zrealizowało się wyśnione marzenie o niepodległej Polsce. Szczęśliwy jest, lecz dręczy się, że ta realizacja nie jest dość doskonałą. Z humorem opowiada o przeżyciach swoich z dalekiej przeszłości gronu najbliższych, odczuwając niezawodnie tę atmosferę miłości i czci, jaka Go otacza. Nikt z nas nie wie, że jest to dla nas ostatnia z Ojcem wieczera.

W parę miesięcy później przed samym B[ożym] Narodzeniem jechaliśmy na pogrzeb Ojca, którego zmarł 15 grudnia 1922 r. w Nowogródku. W 1921 roku Bratowa moja poniosła dwie straty bolesne: pierwszej matka, a później ojciec jej zmarli w Mińsku.

Życie szło naprzód, mijaly lata, zmieniały się mieszkania i warunki życia ulegały zmianie. A więc po opuszczeniu mieszkania na Żeligowskiego przenieśli się Braterstwo w mury historycznego klasztoru Bazylikańskiego. Duże komnaty, patyna historycznej starości i wielkie niedogodności praktyczne. Następnie mieszkali na przedmieściu przy ulicy Śmigłego. Tonio wykładał teraz w wyższej szkole technicznej. Z chwilą przeniesienia się tej szkoły na Antokol, zamieszkali Toniowie również na Antokolu, przy głównej arterii. Przyjazd Marjanów z Janką i Włodków skupił wreszcie naszych rozbitków w jednym środowisku. Ileż radości było, że już wreszcie wszyscy są razem. Pomimo odległości od miasta Toniowe mieszkanie na Antokolu miało tę zaletę, że sąsiadowało z lokalem Marjanów. Były to lata [19]29-30.

Minęły pierwsze lata ciężkiej pedagogicznej pracy. Bywały lata lepsze. Trud pracy wykonywanej z ewangeliczną sumiennością zaczął przynosić nieco sutsze kołaczki. Za ledwie dostatek przyszedł do głosu, już myślano jakby się z kim nim podzielić. I oto grono domowników powiększyły od roku 1929 dwie młodzietki dziewczynki, siostrzenice Bratowej, córki obywatelki ziemskiej, ciągnącej ze zrujnowanego majątku znikome dochody. Związane z mieszkaniem na Antokolu jest smutne wspomnienie śmierci Mamy kochanej. Przygotowana do śmierci, pogodzona z nią najzupełniej umierała z zupełnym spokojem i wiarą w przyszły byt. Zakończyła życie 2 kw[ietnia] 1931 r. Pochowana obok Ojca w Nowogródku.

Cdn

Wanda Dzierżyńska ■

W wojenny czas

Wspomnienia Nadziei Sacharczuk z Malinnik (rocznik 1923) z domu Cetra w Paszkowszczyźnie

Gdy nastąpiła wojna, pierwsi Niemcy w Paszkowszczyźnie pojawili się z nieba. Koło wsi wylądował balon, a w nim trzech Niemców. Nazbierało się ludzi, ale zaraz potem pojawiło się więcej wojska. Żołnierze jechali rowerami, motorami, samochodami. Ludzie stanęli z zaciekawieniem koło szosy i patrzyli. Nagle jeden samochód zatrzymał się, a siedzący w nim Niemiec zaczął coś krzyczeć i machać ręką. W końcu ktoś powiedział, że chyba mnie woła. Podeszłam więc, a wtedy żołnierz dał mi ładne różowe korale i dużą, podłużną konserwę rybną. Zaśmiał się i pojechał. Zaraz potem nadjechały tanki i wtedy wszyscy rozeszli się do domów. To było nasze pierwsze spotkanie z Niemcami.

Było też i inne zdarzenie. Nad Paszkowszczyznę nadleciał samolot. Zatoczył koło i niedaleko od naszego państwiska wylądował. Wszyscy pobiegli więc, żeby zobaczyć to чудо, bo też nikt przecież do tej pory samolotu nie widział. To było w sobotę. A w niedzielę, jak to w święto, zbierali się chłopcy i dziewczęta z okolicznych wiosek, żeby jakoś wspólnie wesoło spędzić czas. A Niemcy chodzili koło nas niedaleko, *gierkali, gierkali*. Jeden z nich umiał mówić po polsku i przyczepił się do mnie, żebym przyszła do niego jutro, to mnie sfotografuje. Powiedziałam, że nie chcę, że się boję. I następnego dnia poszłam normalnie do kopania kartofli. Ale ci Niemcy nie dali za wygraną, przyszli do mojej mamy do domu i zaczęli pytać, gdzie jestem, bo chcą mnie koniecznie sfotografować. I – *ne było prystupu*. Musiałam wrócić do domu, przebrać się czyściej i iść z nimi.

Czy dali mi zdjęcie? – a skąd! Toż czas był wojenny. Chociaż jeden z nich mówił, że będę w gazecie, że

przysła mi fotografię. Tak więc zrobili mi zdjęcie, a po chwili zaproponowali, że podwożą mnie samochodem. To było dla mnie przeżycie, bo ja do tej pory nigdy samochodem nie jechałam. Posadzili dla mnie jakiegoś starego kierowcę i przywieźli do Malinnik, pod Paszkowszczyznę, do tego samolotu, co wylądował koło szosy. Czy więcej się bałam, czy cieszyłam z tej przejażdżki – sama nie wiem. Pamiętam tylko, że uspokoiłam się, jak do samochodu wsiadł ten stary kierowca. Ale i tak jakaś stara baba z Malinnik doniosła mojej przyszłej teściowej, że jeżdżę samochodem z Niemcami – już wtedy zalecał się do mnie mój malinowiec Alosza.

– Wysłałam za mąż gdy miałam osiemnaście lat. Ponieważ moją starszą siostrę wywieźli w 1942 roku na roboty do Niemczech, tato nie bardzo chciał się zgodzić na ślub i wesele – jak tu je robić, gdy w domu nie ma starszej córki! Ale i u Aloszy, mojego narzeczonego, Niemcy wywieźli do

pracy młodszego brata. I tak jakoś pożyliśmy się wtedy – tak bardzo nam się chciało jedno do drugiego. Jak to lubow. Siedzę sobie teraz i wspomniadam, jak to nam wtedy, mimo wojny, było dobrze.

Za Sowietów wszystkich mieszkańców wsi ganiano gdzieś daleko do roboty, kopać śluzę. Jak Sowietci odstępowali, namawiali nas, żebyśmy wyjeżdżali z nimi do Rosji, bo tu będzie ciężka wojna. Z Malinnik trochę ludzi posłuchało tych rad i pojechało.

To w tamtym czasie gdzieś, daty dokładnej nie pamiętam, było pewne zdarzenie z pociągiem, co stał na boczniczy kolejowej w Gregorowcach. Był to duży skład towarowy, wylądowany beczkami smalcu, rybą, herbatą, tkaninami... Ten skład został zbombardowany i stał bezpieczny na stacji. Nasi ludzie, z Malinnik i innych wiosek, ponabierali z niego, co tylko dali rady wziąć. A mnie tam wówczas nie było – odwiedziłam akurat swoją siostrę Katię. Ona została wtedy sama, bo jej męża w 1941 r. zabrano do służby w Rosji.

Notował Michał Mincewicz

Fot. Michał Mincewicz



Nadzieja Sacharczuk, od sześciu lat wdowa, dorabia do emerytury wyplataniem słomianych mat

Żydzi w Orli

Mikołaj Bogacewicz, 80-letni emeryt, doskonale pamięta życie w dawnej Orli. Wspomina przedwojenną szkołę i orlańskich Żydów.

Z Żydami chodziłem do szkoły. Oni się dobrze uczyli, mieli talent do nauki. Chrześcijańskie dzieci były biedniejsze. Nie mieliśmy nawet butów, aż

śpiewaliśmy hymn państwowy. Uczyliśmy się my – prawosławni – najdalej do siódmej klasy. I na tym koniec – szliśmy paść bydło!

Handel, rzemiosło i gospody

Prawie wszyscy Żydzi handlowali – kupowali zboże i wozili je do Bielska (tylko dwóch orlańskich Żydów zajmowało się gospodarką). Co jeszcze robili? A wszystko. Byli krawcami, szwaczami, kowalami, farbowali tkaniny, wyrabiali olej... W ich rękach było całe rzemiosło. Nasi – chrześcijanie – prawie wszyscy pracowali na roli. W żydowskiej kaflarni Wainsteinów zatrudnionych było nie tak wielu. Kaflarz zarabiał dwa złote dziennie, tyle, co na butelkę horełki. Za metr (100 kg) żyta można było kupić trzy litry horełki, ale zboża nikt nie miał za dużo. W Orli była gospoda, która należała do Żyda Berka, ale zachodzili do niej przeważnie tylko ci, co byli robotnikami i mieli stały dochód. Można tam było nie tylko się napić, ale też smacznie zjeść, na przykład pieczone śledzie. Po wojnie gospodę Berka przejął GS i działa ona do dziś. Drugą gospodę w Orli – przy ulicy Bielskiej – miał Żyd o nazwisku Wodziłowski. Też można tam było zjeść i napić się, ale oprócz tego odbywały się tam zabawy i potańcówki. Przygrywała orkiestra dęta, złożona z Żydów i chrześcijan. Mało który jednak z naszych gospodarzy mógł sobie pozwolić na popijanie w gospodzie. Za drogę było dla biednych chłopów.

Fot. Michał Mincewicz

Mikołaj Bogacewicz: „Za sianacji gospodarz miał 2 ha i żył, a dziś niejeden – choć mu ojciec wszystko zostawił, budynki i maszyny – mówi, że gospodarzyć się teraz nie oplaca”

do mrozów chodziliśmy boso. Mieliśmy własnej roboty torby na zeszyty, żadnych piórników, nic więcej. W szkole każdy chłopiec musiał siedzieć w ławce z dziewczyną. Ja siedziałem z Żydówką Chajczą (nie pozwalała mi ściągać, zasłaniała się łokciem). Żydowskie dzieci z bogatszych rodzin czasem dzieliły się jednak z nami swoimi kanapkami. Pamiętam, że gdy już kończyliśmy lekcje, zawsze

ście hektarów ziemi, ale na podatek musiał sprzedać nawet i dziesięć metrów żyta. Ale chyba dzisiaj i tak te podatki są większe.

– Chłopi pracowali dzień i noc, ale i tak mieli bardzo ciężkie życie. Ci najbiedniejsi musieli nawet czasem iść na żebry. Siedzieli koło cerkwi z wyciągniętymi rękoma...

– Wioska w tamtych czasach była strasznie zacofana. Żadnej wyższej techniki nie było. Ja na przykład wtedy w ogóle nie wyobrażałem sobie, że będzie taka maszyna, co sama orze. Do 1939 roku nawet pociągami ani razu nie jechałem. Pamiętam, że jak byliśmy mali, to biegaliśmy aż do szosy pod Szczytami, żeby popatrzeć, jak wygląda samochód – jacyś lekarze go mieli. A rowery były co najwyżej u Żydów.

Getta i wywózki

Za Niemca orlańskich Żydów ogrodzili w dwóch gettach. Naszą młodzież zaś Niemcy wywozili na przymusowe roboty, po jednej osobie z każdego domu. Pozostali, także i Żydzi, musieli pracować przy układaniu bruku w Orli. Budowano drogę w stronę Bielska. Kamienie na drogę brano z żydowskiego cmentarza – rozbijano nagrobki, czyli macewy.

W 1943 roku (na „Kazańską”) wywożono orlańskich Żydów. Wszystkich zegnano na rynek (było to wówczas centrum handlowe Żydów z różnymi sklepami, dziś to park wypoczynkowy), a my wszyscy, pozostali mieszkańcy, staliśmy obok i patrzyliśmy. Małe dzieci i starcy byli umieszczani na podstawionych wozach, pozostałych ustawiono w czwórki. Mój ojciec, jak większość orlańskich gospodarzy, też musiał wozić Żydów. Widział, co z nimi w Bielsku robiono. Upychano ich do towarowych wagonów, a Niemcy stojący po obu stronach wejścia, obcinali nożami sznur-

ki, na których Żydzi mieli swoje torby. Rzucano je na boki. Żydzi, którzy weszli do wagonów, musieli stać, bo Niemcy upychali ich jak tylko mogli, uderzali kolbami karabinów. Na pewno wielu z nich musiało umrzeć, zanim dojechali na miejsce (do obozu zagłady w Treblince – M.M.).

– Żydzi chyba jednak nie wiedzieli, że wiozą ich na zagładę. Przychodził do nas bowiem taki jeden i mówił: – *I chołod i hołod bude, no świat*

ne pozwolił nas zniszyć. Ale Niemiec i tak zrobił, co chciał. Z Orli ocaleni tylko ci Żydzi, którzy jeszcze za sanacji wyjechali do Ameryki.

– Po wywiezieniu Żydów, Niemcy do synagogi wrzucili wszystkie ich rzeczy (ubrania, meble), a potem sprzedawali to ludziom. Polepszyło się miejscowym chrześcijanom, a ci, którym nie chciało się budować własnych chat, powłazili do żydowskich domów. Pamiętam, że po woj-

nie w 1947 roku przyjechał do Orli Żyd, który ocalał, bo służył w *ruskiej* armii. Ponoć sprzedał tu kilka pożydowskich chat. Wcześniej spotkałem go w pociągu Warszawa-Białystok. Został wtedy zatrzymany przez milicję jako spekulant. Posiedział dwa dni w areszcie w Białymstoku i został zwolniony. Wyjechał potem do Izraela.

Notował Michał Mincewicz

Fot. Autor ■

Jan Bagiński

35. Przypadki edukacyjne i nie tylko. Przez pewien czas mieszkałem u Żabińskiego w Orli, razem z ORMO-wcem, który był alkoholikiem. Zrywał się po nocach w delirium i walczył z dużymi białymi myszami. Krzyczał, że go duszą, tukał kolbą karabinu o ścianę, podłogę, przewracał łóżko, dźgał je bagnem. Mieszkał w sąsiednim pokoju, tuż obok mnie. Jak zaczynał wario-

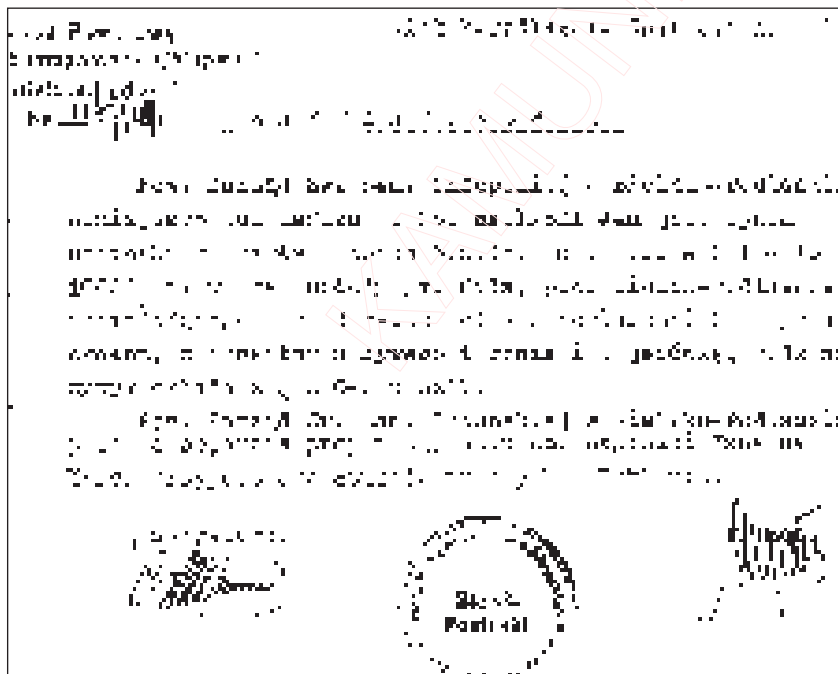
wać, zamykałem jego pokój. Mój pokój był przejściowy i trochę się bałem, że może zezłościę tędy w jakimś momencie przejść. Nie mogłem zasnąć, aż ORMO-wiec się nie uspokoił. Najczęściej zasypiał pod stołem. Przekreślałem wtedy klucz, zagładałem i patrzyłem jak śpi. Wtedy kładłem się spokojny i trochę spałem do rana. Gospodarz wiedział o tych wyczynach.

Pewnego razu, gdy wróciłem ze szkoły, gospodyni zatrzymała mnie i powiedziała, że od dziś będę spał w innym pokoju, ORMO-wiec zastrzelił się w szaleńczym napadzie. Była milicja, prowadzono dochodzenie i dopiero po tygodniu mogłem wrócić do dawnego pokoju. Pytali mnie potem, czy aby nie straszny duch samobójcy. Nie straszyl.

Wspomnienia

Po wojnie brakowało ludzi wykształconych,

kraj cierpiał na niedostatek odpowiednich kadr. Po siedmiu klasach przyjmowali wtedy do szkół oficerskich. Zapiisałem się do lotnictwa, ale potrzebna była dodatkowo zgoda rodziców. No i ojciec zgody nie wyraził. Zamiast tego poszedłem na Kurs Przygotowawczy Studiów Wyższych w Lublinie. Organizowany był przez Zarząd Główny GS (Gminnych Spółdzielni) i ZMP (Związek Młodzieży Polskiej) dla młodzieży wiejskiej. Kurs trwał trzy tygodnie. Radziłem sobie ze wszystkim całkiem dobrze. Pamiętam, że wśród kursantów sporo było chłopaków z dawnych Batalionów Chłopskich. Jeden z nich, nazywał się Czesław Gwiazda, zaczął od pewnego dnia pisać podania do Prezydenta Rzeczypospolitej, żeby mu „przydzielił karabin z BCh, bo on tu nie może sobie poradzić i musi z nie-



Rekomendacja do przyjęcia autora na kursy przygotowawcze na wyższe studia w Lublinie, wydana przez Zarząd Powiatowy Związku Samopomocy Chłopskiej w Bielsku Podlaskim

którymi zrobić porządek.” Odwieziono go do Tworek, do szpitala psychiatrycznego.

Na koniec kursu był egzamin, który poszedł mi nawet dobrze, ale niestety na koniec oblałem rozmowę polityczną. Zapytano mnie: – Jak wam pomaga GS? Odpowiedziałem – zgodnie z prawdą – że w niczym nam nie pomaga. Że pomagał i pomaga tym, którzy potrafili się wkupić w łaski łapówkami. I to była zła politycznie odpowiedź, przez którą nie zdałem. Otrzymałem ocenę negatywną i na studia mnie nie przyjęto.

Nie miałem pieniędzy na powrót do domu. Wystarczyło tylko na bilet do Czeremchy, dalej, do Bielska, jechałem na gapę, uciekając przed konduktorem. Byłem też strasznie głodny, bo od śniadania nie jadłem nic aż do wieczora. Za wyjątkiem śliwek, które rozsypały się jakiejś kobiecie. Zbierałem je i jadłem. Dopiero następnego dnia w południe dotarłem do Hołod.

Później dostałem się do prywatnego gimnazjum i

liceum dla pracujących

w Bielsku Podlaskim. Była to szkoła, kształcąca ówczesne kadry, a ja byłem jednym z najmłodszych uczniów. Dokształcali się tam sędziowie i prokuratorzy, kadry zakładów pracy i gmin, Komitetu Powiatowego PZPR. Jeden z takich partyjnych działaczy nazywał się Plis. Siedziałem z nim w jednej ławce. Pamiętam, że pomógł mi wtedy bardzo w znalezieniu pracy. Kazał mi napisać podanie do Urzędu Skarbowego w Bielsku Podlaskim. Na tym podaniu dodał odręczną adnotację, że Komitet Powiatowy PZPR popiera moje starania o pracę, postawił pieczęć i podpisał się. Z takim wsparciem nie miałem kłopotów z przyjęciem do pracy. Naczelnik przeczytał, popatrzył na pieczęć, po czym zawołał jednego z pracowników i kazał mu szkolić mnie w podatkach i grzywnach. Prowadziłem kartoteki domiarów i grzywien (domiar – było to naliczanie i wymierzanie podatków

dla tak zwanej prywatnej inicjatywy). Był rok 1949.

Podczas pochodu pierwszomajowego dali mi raz do niesienia tablicę z narysowaną złotówką. Komentator witał wszystkie zakłady pracy przechodzące przed trybuną honorową. Ktoś wykrzyknął nawet: „Niech żyje domiar!”. W pochodzie szło bardzo dużo ludzi. Przed trybuną paradowały też specjalnie na tę okazję przebrane osoby. I tak na przykład był Kozak ucharakteryzowany na Czapaiewa, za którym jechało wojsko w polskich mundurach. Szły wszystkie szkoły i zakłady pracy. W oddzielnej grupie paradowali ZMP-owcy w białych koszulkach i czerwonych krawatach. Śpiewali: *My z ZMP, my z ZMP, reakcji nie boimy się*. Ja nie należałem wówczas do żadnej organizacji.

Pewnego razu przyszedł do mnie

do Urzędu Skarbowego

pewien kupiec pasmanteryjny, który – jak wiele innych osób pochodzenia żydowskiego – szykował się do wyjazdu do Izraela. Wyjeżdżający przed opuszczeniem kraju musiał mieć zaświadczenie, że nie zalega z podatkami dla państwa. Otrzymał w urzędzie obiegowkę, z którą musiał się zgłosić do każdego z referentów po podpis. Tuż przed złożeniem przeze mnie podpisu przybiegł nagle Franek Radulski i kazał mi czekać. Po pewnym czasie przynieśli mi decyzję na domiar dla tego kupca. Była to jakaś ogromna suma. Kupiec zbłądł, tłumaczył, że nie dalej jak wczoraj płacił domiar i jest rozliczony. Niestety, decyzja była nowa i jednoznaczna – płacić! Zdenerwowany kupiec biegał po urzędzie, był u naczelnika, ale nic to nie dało. Na drugi dzień przyniósł dwie nieduże walizeczki pieniędzy. Jak żyję, nie widziałem takiej ilości pieniędzy. Było to jeszcze przed wymianą.

Moje pierwsze miesięczne pobory wynosiły 10500 złotych. Zanim zacząłem pracować, otrzymałem z Towarzystwa Burs i Stypendium 300 złotych miesięcznie zapomogi

zwrotnej. Bursę wkrótce rozwiązano, ale o zwrot zapomogi, ku mojemu zadowoleniu, nikt się nie upominał. Ta zapomoga rzeczywiście była dla mnie ratunkiem. Moje, wojenne, pokolenie było bowiem wątłe, niedożywione. W mojej pierwszej legitymacji ubezpieczeniowej z 1950 r. jest zapisana waga – 48 kilogramów, tyle ważyłem, dwudziestoletni chłop.

Pracując w Urzędzie Skarbowym wieczorami uczyłem się w gimnazjum dla pracujących. Od tamtego czasu przez prawie całe życie ciągle się gdzieś uczyłem, doksztalałem. Kosztem zdrowia, wypoczynku, rozrywek, zabaw. Nie znałem prawdziwego – w dzisiejszym pojęciu – dzieciństwa. Nie wiedziałem, czym były wakacje, ferie, kolonie, obozy, wycieczki. Upór, praca i obowiązek ukształtowały mój charakter. Byłem wymagający w stosunku do innych i do siebie, uparty i cierpliwy. Konsekwentnie dążyłem do zmiany swego życia, oddalałem się od biedy, w której się urodziłem i dorastałem.

Pracując i ucząc się wieczorami musiałem stale być w Bielsku Podlaskim. Zamieszkałem

u babci Kostasiewiczowej.

Miała dwa pokoje i dużą kuchnię. Była starą panną. W jednym z pokoi mieszkało nas w sumie trzech lokatorów: ja, Kostek z Leniewa (miał urwane trzy palce prawej ręki) i Kolka (też z bliznami po skaleczeniach). Wojenna i powojenna młodzież to byli fachowcy od wszelkich pocisków i granatów. Tylko ciamajdy były nie pokaleczone!

Za naszym pokojem (nasz był przechodni) mieszkała Ziuta. Ładna, starsza od nas. Przychodził do niej pijak o imieniu Karol. Lubił Ziutę, ale kochał wódkę. Babcia w końcu kazała się jej wyprowadzić i przyjęła jakąś inną młodą dziewczynę. Ta zawsze zamykała się na zaszczepekę, ale okazało się, że jest śpiochem i ma bardzo twardy sen. Babcia musiała budzić ją

do szkoły i dziewczyna nie mogła się z tego powodu zamykać. Mój współlokator Kolka był typem rozrabiaki. Zdarzało się, że zachodził do niej do pokoju i rozkrywał ją śpiącą aż do majtek. Po paru takich zdarzeniach, dziewczyna zaczęła na noc spinać kołszulę agrafkami. No to Kolka wpadł na jeszcze ciekawszy pomysł. Postanowił, że należy babci ułatwić budzenie i śpiącą dziewczynę przenieśliśmy kilka razy z łóżkiem do naszego pokoju. Było śmiesznie, jak przycho-

dziła babcia nas budzić, a dziewczyna musiała ubierać się w naszym pokoju. W końcu zrezygnowała z kwatery. Na jej miejsce babcia przyjęła młode małżeństwo. Mąż – Fiedia – pracował w UB i przychodził do domu z automatem.

Mieszkanie ogrzewane było jedynym dużym piecem kaflowym. Po między piecem, a drewnianą ścianą oddzielającą pokoje było troszeczkę luzu. Jak Fiedia zabierał się do kochania ze swoją żoną, wszystko było

słychać. Pomysłowy Kolka skombinował długi patyk, na którym odpowiednio umocował lusterko. Kładliśmy to lusterko na podłodze i podglądaliśmy młodą parę. Fiedia, jak się zorientował, co robimy, brał automat i celował do nas w to lusterko. Uciekaliśmy przestraszeni do łóżek i udawaliśmy śpiących. Nie wiem, jak to wyszło, ale któregoś razu Fiedia puścił krótką serię z automatu w lusterko. Babcia wszystkich nas wyrzuciła ze swego mieszkania. *Cdn* ■

Z dziejów własności cerkiewnej na Białostocczyźnie

Ostatnio w białostockich mediach przetoczyła się fala nagonki na Cerkiew prawosławną, która domaga się zwrotu swoich nieruchomości w Łomży. Oczywiście nie chodzi tu o odebranie jakiegokolwiek obecnemu użytkownikowi gruntów i budynków, tylko o zadośćuczynienie za zawłaszczenie dokonane po 1918 r., już w odrodzonym państwie polskim.

Okres I wojny światowej i lata późniejsze przyniosły Cerkwi prawosławnej duże straty, w szczególności na Białostocczyźnie, gdzie przez stulecia zwanie zamieszkiwali Białorusini wyznania prawosławnego. Obok wielkich strat ludzkich poniesionych podczas „bieżeństwa”, znaczącego uszczerbku doznały struktury cerkiewne. Nowe władze polskie zlikwidowały bowiem wiele parafii, w tym o wielowiekowych tradycjach, np. monasterką w Supraślu, czy też w Dojlidach. Na własność państwa, zarządzeniami administracji, przejęto tysiące hektarów gruntów należących do prawosławnych parafii. Sytuację tę wykorzystał także Kościół rzymskokatolicki, przejmując całą parafię prawosławną na pograniczu religijnym w Hodyszewie (obecnie pow. Wysokie Mazowieckie) – wzmiankowaną jako prawosławna w połowie XVI wieku.

W innej sytuacji znalazła się wspólnota parafialna w Dojlidach. Władze nie pozwoliły na reaktywowanie po okresie „bieżeństwa” samodzielnej parafii prawosławnej. Ponadto przejęły cały majątek cerkiewny za wyjątkiem cmentarza. W 1919 r. utworzono też w Dojlidach parafię rzymskokatolicką, która następnie przejęła nieruchomości parafii prawosławnej, skonfiskowane przez władze państwowe.

Poniżej publikujemy protokół wprowadzenia w 1926 r. we władanie nieruchomościami należącymi przed 1919 r. do parafii prawosławnej w Dojlidach parafii rzymskokatolickiej w Dojlidach. Jest to dokument bardzo interesujący, gdyż odsłania mechanizmy antyprawosławnej polityki władz i Kościoła rzymskokatolickiego.

W protokole dopuszczono się pewnego fałszerstwa historycznego, bowiem całkowicie bezzasadnie przywołano datę 1864 r., czyli upadku powstania styczniowego i połączono ten fakt z likwidacją „kościółka unickiego w Dojlidach”. A przecież parafia unicka w Dojlidach na mocy aktu 12 lutego 1839 r. Soboru Cerkwi unickiej stała się prawosławną. Wcześniejsi unicy, mieszkańcy wsi

Dojlidy i sąsiednich miejscowości, stali się prawosławnymi. Powrócili do wiary swoich przodków, gdyż pierwsza wzmianka o parafii prawosławnej w dojlidzkich dobrach prawosławnych magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego Chodkiewiczów pochodzi z 1571 r. Unicką stała się po unii brzeskiej 1596 r. Przez te wszystkie stulecia parafię dojlidzką tworzyli białoruscy chłopcy.

Sposób myślenia polskich urzędników i duchownego rzymskokatolickiego wpisywał się w funkcjonujący jeszcze obecnie mit o roli, którą jakoby odegrała carska władza po zagrabieniu przez Rosję wschodnich terenów Rzeczypospolitej (a konkretnie Wielkiego Księstwa Litewskiego i części koronnych ziem ukraińskich). Inny mit, można by go określić odwróconym, funkcjonował w środowisku rosyjskim. Polacy i Rosjanie po prostu uznawali, że Cerkiew unicka i Białorusini-unicy, to „zruszczeni Polacy” lub też „spolszczeni Rosjanie”. Imperialne ciągoty jednych i drugich nie pozwalały na obiektywizm i przyznanie Białorusinom, w wieku XVIII i XIX w zasadzie społeczności chłopskiej, podmiotowości. Sami musieliśmy wybijać się na niezależność. A odkrywanie prawdy historycznej

wciąż trwa, gdyż mity polskie i rosyjskie nadal są przywoływane. Niestety, rosyjska mitologia nie pozwala na przyjęcie czegoś tak oczywistego, że dla białoruskich parafii prawosławnych na Białostocczyźnie okres unicki (lata 1596-1839) jest nieodłącznym kontinuum.

Zamieszanie z majątkami cerkiewnymi po 1918 r. byłoby mniejsze, gdyby wszyscy zainteresowani lepiej znali dzieje społeczności lokalnych na Białostocczyźnie w okresie unickim. Niestety, nikt dotychczas nie podjął trudu zbadania relacji prawosławno-rzymskokatolicko-unickich w regionie i miejsca Białorusinów w tym zmieniającym się układzie. Ukazują-

ce się czasami przyczynki historyczne są bardzo obciążone ideologicznie. Brakuje w nich analizy oczywistego faktu, że prawosławnymi do 1596 r., unitami w latach 1596-1839 i od 1839 r. na powrót prawosławnymi, były kolejne pokolenia Białorusinów. W różnych okresach czasu nasi białoruscy przodkowie byli poddawani różnym naciskom i ulegali różnym wpływom.

Na przeszłość nie można się jednak obrażać – tak jak to robi wielu działaczy cerkiewnych, wypierających się unickich tradycji i własnych przodków. Unia, ani neunia, na Białostocczyznę nie wróci, więc nie ma powodów, by się jej obawiać. Swoich

pradziadów, nawet unitów, winniśmy uszanować. W końcu to oni pozostawili nam wspaniałe świątynie na Białostocczyźnie: w Bielsku Podlaskim (cerkiew Michała Archanioła i Narodzenia Najświętszej Marii Panny), Boćkach, Grodzisku (obecnie cerkiew nieużytkowana w posiadaniu tamtejszej parafii rzymskokatolickiej), Nowym Berezowie, Orli, Płoskach, Starym Korninie, Szczytach Dzieciółowie i w wielu innych miejscowościach.

Publikowany poniżej dokument znajduje się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Wstępem opatrzył
i do druku przygotował
Sławomir Iwaniuk

Protokół

Stosownie do polecenia Ministerstwa Re[form] Roln[ych] z d[n.] 2.VIII.1926 r. N 6762/P.O. Komisarz Ziemiński p[owiatu] Białostockiego A.Majewski przybył do probostwa Dojlidy Fabryczne gm. Dojlidy p[owiatu] Białostockiego i w obecności Księdza proboszcza Kuźmickiego Witolda i dyrektora maj[ątku] Dojlidy Rutkowskiego Witolda stwierdził:

Na podstawie „Wiadomości o cerkwi Grodzieńskiej gub[ernii], pow[iatu] Białostockiego i błagocznia wsi Dojlidy za 1905 r.” wynika, że do parafii Dojlidy należy 1 dz[iesiatina] 2532 s[ążnie] sianożęcia, 23 dz[iesiatiny] 163 s[ążnie] ornej, razem 33 dz[iesiatiny] 1567 s[ążni].

Ziemia ta leży w szachownicy z maj[ątkiem] Dojlidy i wsią Dojlidy w 9 kawalkach.

Ziemia powyższa, jak wynika z posiadanych przez parafię dokumentów, należała przed 1864 r. do kościoła unickiego w Dojlidach, po powstaniu zaś przyłączona została do cerkwi prawosławnej w Dojlidach, powstałej w miejsce Kościoła unickiego, zaś od r. 1919, czerwca 24, na mocy zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – ziemia ta przeszła do Kościoła Katolickiego w Dojlidach – powstałego w miejsce cerkwi prawosławnej w Dojlidach. Na podstawie powyższych danych do ziemi parafii Dojlidy ma zastosowanie art. 24 p[unkty] 3, 5 Konkordatu z 23.IV.1925 r.

Na powyższym protokół zakończono.

Dojlidy 2.IX.1926 r.

*Proboszcz Kościoła Dojlidzkiego
Ks. D-W.Kuźmicki
Komisarz Ziemiński A.Majewski
Pieczęć okrągła z godłem państwowym o treści: Komisarz Ziemiński w Białymstoku M.P.P. ■*

Badacz dialektów Białostocczyzny

Stanisława Glinkę na pewno jeszcze pamięta wielu mieszkańców Białostocczyzny, których odwiedzał starszy szczupły pan i rozmawiał o życiu na wsi, wypytywał o nazwy zwierząt, roślin, przedmiotów i dawnych urządzeń związanych z życiem wiejskim. Niejednokrotnie zdarzało się, że pomagał rozmówcy w pracy, gdy tego wymagała sytuacja. Szybko nawiązywał kontakt z mieszkańcami wsi.

Lubił i cenił swoich rozmówców, był też pod urokiem przyrody Podlasia. Jego wędrowki po Białostocczyźnie odbywały się głównie w latach 60. i 70. XX w., wtedy bowiem trwały najbardziej intensywne prace terenowe związane z *Atlasem gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny* (t. I – Wrocław 1980, t. II – Wrocław 1989, t. III – Wrocław 1993).

Stanisław Glinka zainteresował

się problemami języka białoruskiego już wcześniej, brał udział w pracach zespołu, który przygotowywał pod kierunkiem prof. Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej edycję niepublikowanych materiałów folklorystycznych, zebranych w latach 1877-1905 przez badacza białoruskiej kultury ludowej, Michała Federowskiego. Wydano trzy tomy (V, VI, VII) pod tytułem M. Federowski, *Lud białoruski*.

S. Glinka opracował stronę językową publikowanych tekstów. W związku z tym powstała jego praca *O języku białoruskich pieśni ludowych w zbiorze M. Federowskiego*, zamieszczona w t. VII *Ludu białoruskiego* (Warszawa 1969). Celem pracy było wyszukanie i opis cech różniących język pieśni od języka potocznego. Autor wziął pod uwagę przede wszystkim fonetykę (np. przesunięcia akcentowe, jotacja, akanie pod akcentem), a także słownictwo. W zakresie leksyki wskazuje na obecność wyrazów poetyckich, częste użycie deminutiwów, szczegółowo analizuje rolę stałych epitetów, np. *warany koń, syraja ziemia*.

Zainteresowanie S. Glinki białoruską kulturą ludową było silne i trwałe, nie ograniczyło się do prac nad *Ludem białoruskim*. Stanisław Glinka, choć urodził się na Mazowszu, choć jego pierwszym językiem była gwara kurpiowska, to jednak poświęcił bardzo wiele lat swego życia problemom Białostoczczyzny, zwłaszcza jej ciekawym, różnorodnym dialektom. Od początku brał udział w pracach nad wspomnianym wyżej *Atlasem gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny* (w skrócie: AGWB) przygotowywanym w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie (obecnie: Instytut Sławiastyki PAN, w którym kontynuowane są prace nad *Atlasem*), a w latach 1972-1984 był kierownikiem tych prac. Inicjatorką badań i pierwszym opiekunem naukowym *Atlasu* była A. Obrębska-Jabłońska.

Od początku S. Glinka był mocno zaangażowany w badania terenowe, które w początkowej fazie miały charakter rekonesansowy. Pierwsze informacje na temat bardzo mało wówczas znanych gwar regionu białostockiego przedstawił w artykule *Granica językowa i przykłady różnicowania fonetycznego gwar białoruskich Białostoczczyzny* (Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN, III 1960, z. 5). Przeprowadził badania atlasowe w 59 wsiach (czyli w ponad połowie wszystkich zbadanych punktów), za-

notował materiał gwarowy także z innych wsi, które nie zostały uwzględnione w *Atlasie*. Widać więc, że poznał ten region doskonale, co w 2. połowie lat 50. i na początku lat 60. nie było sprawą łatwą – często dojeżdżał na rowerze, nierzadko były to piesze wędrówki z ciężkim plecakiem. Ustalił listę 114 badanych miejscowości (tzw. siatkę punktów) *Atlasu*. Opracował (z wyjątkiem niektórych fragmentów) liczący ponad 1700 pytań kwestionariusz, według którego zbierano materiał gwarowy do *Atlasu*. Kwestionariusz ten ma szczególną cechę – przy wyrazie hasłowym podano niemal pełny wykaz uzyskanych odpowiedzi. W ten sposób udostępniono już na początku publikowania *Atlasu* większość zebranego materiału.

Stanisław Glinka jest autorem *Wstępu* do AGWB, w którym omówił ówczesną sytuację językową Białostoczczyzny, sposób zbierania materiału gwarowego, prace nad kwestionariuszem, dobór informatorów, charakterystykę zebranego materiału, powiązania AGWB z innymi atlasami, metody przedstawiania na mapie zjawisk językowych. Korzystał z najnowszych osiągnięć kartografii lingwistycznej. Sformułował cel powstania *Atlasu*: „1. przedstawić metodą geografii lingwistycznej najważniejsze dane z zakresu fonetyki, morfologii i leksyki dialektów wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny. Dane te będą stanowić uzupełnienie innych atlasów słowiańskich i podstawę do badania polszczyzny powstałej na substracie wschodniosłowiańskim; 2. pokazać związki językowe białorusko-ukraińskie na odcinku zachodnim; 3. wyświetlić kontakty badanych dialektów z sąsiednimi gwarami polskimi i polskim językiem literackim; 4. pokazać wpływ języka litewskiego na dialekty słowiańskie Białostoczczyzny” (AGWB I, s. 10).

Należy podkreślić, że władze województwa białostockiego przez cały czas popierały prace eksploratorów w terenie, co w dużej mierze ułatwiło zadanie naszemu zespołowi.



Stanisław Glinka (1914-2002)
– zasłużony badacz dialektów wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny i folkloru białoruskiego

S. Glinka jest człowiekiem wielce zasłużonym dla Białostoczczyzny, nie można jednak zapominać, że zbadał również gwarę mazowiecką swojej rodzinnej miejscowości Janki Młode pod Ostrołęką. Opracował pełny słownik wsi, obejmujący cały zasób używanych we wsi wyrazów, a więc także takich, które występują w języku literackim. Powstał słownik liczący kilkanaście tysięcy haseł. Autor udowodnił w ten sposób, że zasób wyrazów używanych przez przeciętnego mieszkańca wsi jest o wiele większy, niż sądzili w owym czasie niektórzy badacze. Do wyrazu hasłowego dołączył przykłady jego użycia w zdaniu lub wyrażeniu, uwzględnił w szerokiej mierze frazeologię gwarową. Ten materiał ilustrujący hasła słownikowe przynosi wiele informacji nie tylko o gwarze wsi, ale też o duchowej i materialnej kulturze ludowej sprzed pół wieku. Obszerne fragmenty materiałów słownikowych zostały przekazane Pracowni Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie (obecnie Zakład Dialektologii Instytutu Języka Polskiego PAN). Służą one jako jedno ze źródeł opracowywanego tam *Słownika gwar polskich*.

Współpracownicy i uczniowie S. Glinki zawdzięczają mu bardzo wiele. Nauczył ich pracowitości, rzetelności i uczciwości w pracy naukowej, bezkompromisowości w dążeniu do prawdy. W publikacjach naukowych cenił jasność i precyzję wywodu. Uważał, że autor powinien w sposób szczególny dbać o to, żeby jego tekst naukowy był przejrzysto skonstruowany, zrozumiały dla czytelnika.

Ta wielka troska o logiczne, ściśle wyrażanie myśli miała związek z jego zainteresowaniami naukowymi, był bowiem fizykiem z wykształcenia (skończył studia wyższe na wydziale matematyczno – przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego). Stanisław Glinka miał rozległą wiedzę w dziedzinie nauk ścisłych, o czym jego współpracownicy mogli się nie raz przekonać przy różnych okazjach. Zdobył też sporą wiedzę z zakresu prawa. Wynikało to z faktu, że chciał być potrzebny ludziom. Występował niejednokrotnie w rozprawach sądowych jako pełno-

mocnik osób pokrzywdzonych i był traktowany przez sędziów i adwokatów jako kolega po fachu. Jego pasją były także język i literatura łacińska. Znał biegle kilka języków obcych. Porozumiewał się równie dobrze w języku francuskim z przybyłym do Polski naukowcem, jak i gwarą białoruską ze starszym mieszkającym na wsi pod Białymstokiem.

Mieszkańcy wsi Białostoczczyzny, dzięki pracy S. Glinki, a także jego współpracowników, nabierali przekonania, że ich mowa, ich kultura duchowa i materialna jest czymś ważnym, że nie będzie zapomniana, ponieważ została udokumentowana i opisana.

Dialektolodzy na Białorusi i Ukrainie uzyskali dzięki wysiłkom S. Glinki i wielu polskich i białoruskich dialektologów świetny dokument i komentarz dotyczący gwar wschodniosłowiańskich na terytorium innego kraju. *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny* i inne publikacje znacznie poszerzyły niewielką wówczas wiedzę na temat gwar wschodniosłowiańskich w Polsce.

Dialektolodzy w Polsce mogą czuć satysfakcję z rzetelnie i z naukowym obiektywizmem wykonanego zadania. W tym czasie trudno byłoby znaleźć podobne opracowanie języka polskiego na obszarze ZSRR.

Wiele zawdzięcza Stanisławowi Glince także pisząca te słowa. Podstawową wiedzę z zakresu dialektologii zdobyłam studiując filologię białoruską na Uniwersytecie Warszawskim, jednak nie planowałam zajmować się w przyszłości tą dziedziną wiedzy. S. Glinka, jako mój szef w Pracowni Języka Białoruskiego Instytutu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie, w sposób rozumny i taktowny zainteresował mnie tą tematyką i nauczył trudnej pracy dialektologa w terenie. Był także promotorem mojej rozprawy doktorskiej dotyczącej gwar Białostoczczyzny.

S. Glinka przeszedł na emeryturę jako docent doktor habilitowany, dla nas jednak, dla Jego uczniów i kolegów, był i pozostanie Profesorem.

Bronisława Janiak ■

Wiekopomne dzieło

W Zubrach w gminie Gródek naprzeciwko zamkniętej ponad dziesięć lat temu szkoły podstawowej znajduje się porośnięte lasem wzgórze. W ubiegłym roku zainteresowała się nim Anna Wspaniała, obecna właścicielka terenu poszkolnego, gdzie w odremontowanym budynku, w którym jeszcze niedawno uczyły się dzieci, urządziła Całoroczne Gospodarstwo Agroturystyczne „Wojciechówka”. Postanowiła wydzierżawić od gminy ten teren (by potem kupić na własność) i organizować tam pikniki i ogniska dla swych gości. Jako przyjezdna nie miała pojęcia, iż to wzgórze jest historycznym reliktem o wielowiekowej tradycji.

Zubry są dziś mocno wyludnioną wsią, tak jak cała okolica. W ciągu minionego półwiecza mieszkańcy wyjechali – kto do Gródka, kto do Białegostoku, Warszawy, a nawet za granicę. Na miejscu pozostali tylko nieliczni, dziś przeważnie starszaki. Niektórzy wrócili tu, by na emeryturze dożywać swych lat. Mieszkańcy

nie zapomnieli jednak o historii swej miejscowości i przodkach odległych pokoleń.

Chociaż na wzgórzu przy „Wojciechówce” rośnie obecnie zwykły las, to we wsi przetrwała pamięć, iż dawniej był tam cmentarz. Został założony jeszcze w XV wieku, kiedy miejscowość powstała. Zmarłych grzebano tu

przez kilka stuleci, aż groby zubrowian stopniowo zaczęły się pojawiać na cmentarzu parafialnym w Mostowlanach. Ale nawet wtedy na miejscu chowano ofiary szalejących niegdyś epidemii oraz zmarłe nieochrzczone dzieci. Najstarsi mieszkańcy pamiętają, że miało to miejsce jeszcze na początku XX w.

W latach osiemdziesiątych ze wzgórza zaczęto wybierać żwir. Powstała tu Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, która woziła go na drogi i na budowy swoich obiektów. Jakież było zdziwienie mieszkańców, gdy na żwirówce ujrzeli... czaszki i piszczele. Wyrobisko zamknięto.

Rok temu, gdy zubrowianie dowiedzieli się, że terenem byłego cmentarza chce zawładnąć właścicielka

„Wojciechówki”, natychmiast zaprotestowali. Sołtys Wiktor Cyuńczyk udał się z podaniem do gródeckiego wójta i niefortunna umowa dzierżawy została anulowana. Wtedy wśród mieszkańców zrodził się pomysł upamiętnienia tego miejsca poprzez postawienie krzyża ku czci spoczywających tu przodków. Aby w przyszłości nikt już po ten historyczny teren swej ręki nie wyciągał.

Koordinatorem przedsięwzięcia został sołtys, którego na duchu cały czas podtrzymywał o. Roman Kiszycki, proboszcz parafii w Mostowlanach. Postawienie krzyża okazało się nie takie proste. Wymagało przede wszystkim spełnienia odpowiednich przepisów. I tu mieszkańcom pomógł Urząd Gminy, który wziął na siebie całą procedurę administracyjną.

Potem znaleźli się dobrzy ludzie, doprowadzając wiekopomne dzieło do końca. Właściciel tartaku w Gródku, rodem z Zubrów, ufundował materiał na krzyż i ogrodzenie oraz zapewnił transport. „Raspiaccie” i tabliczkę pamiątkową bezpłatnie wykonał inny zubrowianin, metaloplastyk z Białegostoku. Prezes RSP Zubry użyzył ciągnika z przyczepą. Sami mieszkańcy dwa dni ciężko pracowali, wyci-

nając krzaki i zarośla. Własnoręcznie posadwili też krzyż – solidny i wysoki. – *Sami dali rady, wiaroukami, nie treba było dźwiga* – opowiadali potem z dumą.

Uroczyste wyświęcenie krzyża odbyło się pod koniec sierpnia. Okolicznościowe nabożeństwo celebrował proboszcz parafii prawosławnej w Gródku o. Mikołaj Ostapczuk w asyście proboszcza parafii w Mostowlanach o. Romana Kiszyckiego. Na uroczystość licznie przybyli miejscowi i przyjezdni zubrowianie oraz wójt Gródka Wiesław Kulesza. Był też o. Adam Misiejuk, który wraz z ekipą Telewizji Białystok, realizował reportaż do magazynu prawosławnego „U źródeł wiary”.

Po wyświęceniu krzyża o. Mikołaj Ostapczuk apelował do mieszkańców, by *pamiatali ab swaich prodkach i wiedali, szto takoje kryż – symbol kanca ziemnoha szlachu czalawieka i wiery u Boha*.

O. Roman Kiszycki zwrócił się szczególnie do młodzieży. – *Nie zapominajcie o tym, skąd pochodzą wasi rodzice i dziadkowie, pamiętajcie o przodkach, których upamiętnia ten okazały krzyż*.

Wójt Wiesław Kulesza *pažadau, kab hety kryż spryjau dalejszym su-*



Fot. Jerzy Chmielewski

Tabliczka na krzyżu, informująca o szczególnym charakterze miejsca

polnym inicjatywam życharou Zubrou.

Sołtys wsi Zubry Wiktor Cyuńczyk dziękował *sponsaram i usim ludziom, jakija dapamahli pastawić kryż*. Pod jego adresem też padło wiele ciepłych słów podziękowań. – *Nasz sołtys mnoho zrabiu dla naszaj wioski* – chwalili go mieszkańcy.

Po zakończeniu głównej uroczystości był wspólny, przygotowany przez gościnnych zubrowian, poczęstunek. Sponsorom śpiewano „Mnohaje leta”, zaś swój patriotyczny wiersz wyrecytowała – po białorusku – miejscowa poetka Nina Bąk (z domu Tałuć), która do rodzinnej miejscowości powróciła po czterdziestu latach spędzonych na Śląsku. – *Tady narod żywie, kali szanuje swaju historyju* – powiedziała po wygłoszeniu wiersza.

Na koniec proboszcz o. Roman Kiszycki poinformował, iż każdego roku w pierwszą niedzielę po święcie Przemienienia Pańskiego (*Spasa*) przed nowo postawionym krzyżem odprawiana będzie *panichida*, modlitwa za zmarłych.

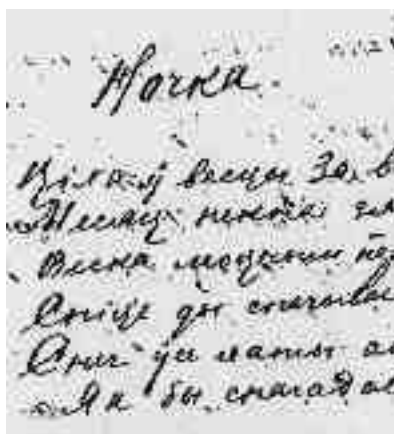
Jerzy Chmielewski

Przedruk z „Wiadomości Gródeckich”, wrzesień 2006



Fot. Jerzy Chmielewski

Podniosłe wyświęcenie krzyża na dawnym cmentarzu w Zubrach



Літаратурная паласа

Сакрат Яновіч

ДЗЯРЖАЎНАЕ СВЯТА Ў ЗАДРЫПОНІІ

Грымнуў гімн, халопства перахрысцілася. Румянюткі дзядзька выструніўся і пекна плакануў ад уздыму патрыятызму. Цётка, хіснуўшыся яму на плячо, мала не зарыдала ад прыліву кахання да айчыны. У Задрыпоніі адчынялі гэта фізкультурную гмашыну. Лындастая гімназістка з далікатным галаском прадэкламавала якуюсь вершахерню, пасля чаго было вядома, што будзе яна мець начальніцкага кавалера. Чысцюткі святар з выгаленымі да сінечы шчокамі прымасціўся пад дзяржаўным гербам, насупоніўшыся свяціць урачыстасць. Пакуль што слініста плёў па-святочнаму тутэйшы верхавод. Парыпвалі крэслы пад жыватастай публікай; шапацела дзятва, нецярплівая шыгануць на волю.

Потым меў месца мужыцкі баль. У вучнёўскай сталоўцы расселіся ўсе сваяцкімі гуртамі. Бяслібна пасёрбаўшы булёну з шырокіх філіжанак, прыняліся за свіныя катлеты і бульбу. Пілі па-мястоваму, пaeўшы. Стараста свята, здаравезны мужчынiска, унёс пад пахамі дзве скрынкі манаполькі, заклікаючы: бяры, бяры, бяры!!! Яго выкрыкі на недзяржаўнай мове не спадабаліся дзядзьку з цёткай, але бутэльку ўзялі.

Пахмялеўшы, людзі кінулі быць панамі. Успацела натуральнасць. Бабы павыядалі салодкія смачноты. Мужыкі павыпівалі гарэлку. Пагусцелі эратычныя пахі. У гультайскі вэрхал спатрэбіліся б старыя кавалеры, але яны вымерлі ад перапою. Ды ўдоваў залішне не было. Цётка ўз'елася вішчаць, чым упалохала дзядзьку. Яму яна ўявілася малпаю, некалі ўбачанай у варшаўскім запарку. Страшнай, бо з малымі.

Трэба прызнаць, што халопства пакультурнела. Каб такі баль быў даўней, не адной палятусе завязалі б сукенку на галаву і не аднаму хаму выбілі б зубы, а каторай дзеўцы паказалі б, чаму яна не хлопец.

2003 г.

ЖОПАВІЦКАЯ БАЛАДА

Народная ўлада ў Жопавічах узялася ў сорок восьмым, калі Міцька-Рухаймозг сцібрыў аднаму пісталет. Міцька, – казалі, – падседзеў гэты капыл белапольскаму бандыту, што засмакаваў прыходзіць да яго сястры Тасі-Пітулі. Такая цацка была б яму кепская, калі б белаяпялак памятаў свае поначныя швэнданні па хатах, хоць канчаліся ў Пітулі; зносіў ёй сала, кілбасы, мёд. Бандзюк не зразу скеміў, што патраціўся пісталетам, адлежаючыся ў пасцелі, пакуль сястра мэнчыла сябе доглядам гаспадаркі па бацьках

у недарэчную бяздарнасць брата. Людзі падсмейвалі Тасю-Пітулю: баба з яйцамі!

Аднойчы здарыўся канец белапаляку. З прапоратымі сахарамі кішкамі ён давалакся да Пітуліных платоў; сканаў у крапіве. Ксяндза, ясная справа, не клікалі хаваць нябожчыка. Міцька з Тасяй закапалі труп за хлявом. Неглыбок і схоў знюхалі свінні і спатрэбілася прыкаціць на тое месца валуна з аселіцы. Тым часам паадважнела сама народная ўлада ў павеце; уз'еліся наязджаць Тасю-Пітулю тайныя следчыя адтуль (хтосьці падкусіў). Упалоханы Міцька-Рухаймозг аддаў ім пісталет ды выпавядаўся перад імі. Яго пахвалілі; пакачаную Тасю паабяцалі высватаць каму.

На Жопавічы перахрысцілі былі вёску з Рэпавічаў (рэпа па-польску „жэпа”: кацапам „жопа”). З Міцькі зрабіўся Метэк, з Тасі Тэрэска. Такім чынам з'явілася як бы новае жыццё – нечуваныя Жопавічы, а ў іх Метэк і Тэрэска. Яму вярнулі пісталет і ён адчуў сябе важней за таго белапаляка. Да Тэрэскі занадзіліся прынародна выбраныя начальнікі. Яны лакомліва глыталі яечню са скваркамі, да ўпаду сцябаючы самагонку-лабаду. Загарлапанілі балі. Метэк, – ужо не Рухаймозг, – засупоніўся чырвоным гальштукам, цэлячыся ў старшыні чаго-коlechы, хаця б калхозу. Трохі шкодзіла яму Тэрэска, – ужо не Пітуля, – сыпануўшы байструкамі-блізнюкамі. На белым свеце бушавала класавая барацьба. Сацыялізм – гэта пасады, і Меціка казытала ўлада.

З Тэрэскаю клубавалі ордэнаносцы з катэгарычнымі мордамі. У цёмную восень якісьці булава з Жопавічаў або хутара стрэльнуў быў з кустоў па хаце. Гулка, быццам з дубальтоўкі (можа з абрэза). Тэрэсіны задыханыя бульдогі пападалі на падлогу; папрачыналіся дзіцяняты. Метэк, – дзеля пасцельнае далікатнасці сплочы ў каморы пад кажухамі, – выбрантаўся з пісталетам на падворак і давай свістаць кулямі па прыгуменнях, але ніхто не адстрэльваўся.

Потым узвысілі яго за гэта, славілі: адзін ён адбіў наступ кулакоў! Так і не ўведалі, хто тады пальнуў па Меткавай з Тэрэшчынай развалюсе-кучы. Сястры таксама не было ганьбы, начапілі ёй на поўныя грудзі медаль Маці-гераніні.

Далейшае жыццё Тэрэскі аказалася гэтак жа цяжкім: задушылі яе невылечныя ў тую пару сухоты (блізнюкоў забралі ў беластоцкі дзіцячы дом). Жопавічы праводзілі няшчасную на той свет як Тасю-Пітулю. Міцька хадзіў яшчэ Меткам, зусім ашалелы ад сіфілісу, што прычэпіўся да яго, бы кароста якая. Падгледзелі жопаўцы, што накрыўся ён нашумеўшай Сэксбомбаю, таўстазадаю рэвалюцыянеркаю з павятовага камітэту. Урэшце прыехалі па яго дактары і след па ім прастыў. Хадзіла чутка, што і Сэксбомбу запраталі...

Жопавічы працінаў жах; пахаладзелі. Моладзь адляцела ў фабрыкі, бы птушкі ў цёплыя краі.

2003/2004

РОДНЫЯ ЗЛАДЗЕІ

У нашай мясцовасці быў такі час, калі не кралі. Як прыйшлі немцы ў вайну. Пакражу лічылі яны дыверсіяй Рэйху, за што білі прыкладамі па гарбе ды канапацілі ў полі за гарою Прафітка. Абкрадзены гаспадар рабіўся менш карысным вэрмахту. Жандарскі фюрэр Шатэнбэрг ляснуў з карабіна за гэта Франка-Цялушку, Юліка-Кумпяка, Лёніка-Барана, і Стасю-Кураедку. Тых ахвяраў было даволі, каб усталяваўся божы парадак.

У адну ноч былі напалі на хлявы багатыроў партызаны, наскіданыя на парашутах саветамі. Жывёла ім разбеглася, вывелі катораму

гаспадару каня, што іх і згубіла; яны дэраша застрэлілі ў Чортавай Хаце, каб напачы ў тым ельніку мяса, але немцы ўсё счулі, і парты-занаў мы больш не бачылі.

Вярнуліся ў сорац чацвертым саветы з палякамі і ў нашай мясцовасці зноў пачалі красці. Запрападалі авечкі. Спачатку вінавацілі ваўкоў, пакуль не выпаў снег; паявіліся чалавечыя сляды. Улады, занятыя сацыялістычнай рэвалюцыяй, адносіліся да зладзюгаў як да саюзнікаў з басоты. Крадзежнікаў узвысіў Міцька-Камісар да высокага ліку народных мсціўцаў, назваўшы іх памагатымі ў справе сацыяльнай справядлівасці (сказаў: гэта молаты на таўстапузых кулакоў).

Авечку знесці найзручней – за ногі ды на плечы! Насіў Пятро-Манах, высокі і здаравезны бамбіза з прывыганскай хаткі. У яго было страх шукаць страту, мог жа пакалечыць, чаго не варта дурная авечка.

Болей фахманства меў Сяргей-Таўкач. Ён авец не браў, цягаў паршучкоў, якіх калоў, каб не вішчалі. Яго рука заўсёды цэльна парнула швайкаю „свінятку пад лапатку”, пасля ўзваліўшы на саначкі. Упадлёўваў у хлёўніках, бо на выгане здабычу не дагнаць. Пра Таўкача людзі ведалі ды што з таго!? Ён калісьці кулаком аглушыў бычка на пашы.

Не знаходзілася, аднак, раўні Бабе-з-Яйцамі. Гэтая байстручка патаемніцы з бясхлебнага Разбойніка зачароўвала бязвусых жарэбчыкаў пекнатою і камандавала імі як хацела. Кожнага заклзала, бухторачы ў дарэмнікі. Трымала хэўру ў дысцыпліне, не даючы кашэчага клубавання. Без духу баяліся Бабы-з-Яйцамі! Ніхто не ведаў, хто на каго наскочыць, калі ёй спатрэбіцца такое. Карапузны Вацік-Пеўнік прыносіў Бабе-з-Яйцамі курэй, ужо парэзаных ды ачышчаных. Старанліва дабіваўся ласкі і нясмелы Юрачак-Віскун, цягаючы ў людзей парасят. Смаркаты Талік-Мянтуз матлашыў ксяндзоўскую сажалку з акунямі. Збіваўся з ног Юзік-Тхор, пакуль не накраўся яек, прыхаваўшы іх у лазовым кошыку з сечкаю; свежых, на яечню са скваркамі. Анёлкавы Віцька-Пампушка ні разу не папаўся млынару Хахалю ў пытляванне ім пшаніцы. Найлепшы Бабе-з-Яйцамі цыбаты Чэсё-Мачалка вынюхаў, у каго ў гумне схаваны пяршак і дзе закапалі спекулянты жыдоўскае дабро.

Хлопцы не браліся за што, чаго не ўмелі лепей. Няўмеку праганяла Баба-з-Яйцамі вон! Адбягаўся, бы сабака з падціснутым хвостом. – Каб я цябе больш не бачыла!

Баба-з-Яйцамі намякала сікунам на пасцель, але яны анічога не цямілі з таго. Вучнёўскае ў іх каханне да цуднае настаўніцы ў школе, як быццам. Зносячы зладзейскія дарункі, не разумелі, што доступ да Бабы-з-Яйцамі меў тугі кашалёк. Заходзілі да яе карчыстыя мужчыніскі з гарластымі жартамі. Яна прыкметна прыбагацела. Урэшце памерла яе, вечна хворая, маці, якая не ўставала, і Баба-з-Яйцамі змянілася. З вялікае хітрасці, – казалі курвягі, – падпаліла яна поначы гэтую сваю кучу з саламяным дахам. Пажар не вельмі гарэў у густы дождж са снегам у адліжнае прадвесне. Самое яе болей не было.

Кавалеры кінулі напытваць, куды падзелася Баба-з-Яйцамі. Зрэшты, чамусьці пачалі яны выміраць, бы тыя труцены ў пчолаў. Даў дубаса Манах, за ім Таўкач, потым Пампушка, хоць і засранец яшчэ. Яго сябрукі-свістуны разлезліся па сацыялістычнай айчыне, будучы ўжо падшколенымі Бабаю-з-Яйцамі ў крадзежным фахманстве.

Бывае, успомняцца яны мне цяпер і тады падасца, што гэта быў сон. Можа і так, а можа і не... Мінулае, бы прывідны туманец.

2004 г.

Swoi, czyli oportuniści

Мірныя людзі (Толькі б не было вайны!)

*беларусу трэба каб яго на захадзе ведалі
беларусу трэба каб зь яго ня вельмі сьмяяўся ўсход
каб штовечар у хаце вечара і каб штодзень абедалі-сьнедалі
і каб не мяняць любімае працы па дзесяць разоў на год*

*мірныя людзі мараць аб цудзе сэрца грукае ў грудзі
кожнае сьвята ў кожную хату вада і сьвятло – у жытло
ах толькі б не было вайны а там хай будзе як будзе
кепка будзе добра будзе – абы вайны не было //хай будзе ўсё як было*

*будзе чарка будзе скварка будзе жонка-даярка
сачыць каб у нашым калгасе ня падаў удоў
будуць усім узімку шкарпэтки а тем кому слішком жарко
выдадуць па аўтамаце... з газіраванай вадой*

*беларусу трэба халяўных газу і нафты
халоднага піва як сонца пячэ ці горла зранку пячэ
каб паляцелі хоць раз на Месяц беларускія касманаўты
і каб ну хоць раз на месяц з жонкай ці кімсьці яшчэ*

*беларусу трэба каб урад дазволіў каноплі
ня тут дык хаця б у Вільні – і гадавую візу ў Літву
беларусу трэба ну хоць адну ўзнагароду Нобля
і залаты мэдаль Мундыялю вось будзе радасьць калі дажыву!*

Taką piosenkę, do tekstu Leanida Dranko-Maisjuka, śpiewa białoruski piosenkarz Zmicer Wajciuszkiewicz (Todar). To smutna piosenka. Kiedy spotykamy się z nim w Polsce, rozmawiamy o tym, jak bardzo, a czasami jak niewiele, różnimy się żyjąc w dwu zupełnie innych choć podobnych krajach. Czy w Polsce chcemy czegoś więcej? Czy potrafimy wykorzystywać okoliczności dla pielęgnowania swojej tożsamości, dla poczucia kim naprawdę jesteśmy, a nie tylko świętego spokoju?

Nie lubię słowa kariera – nie dlatego, że osiągnięcie sukcesu uważam za coś niedobrego, ale dlatego, że często u nas wiąże się ono z oportunistem. Myśleć o swojej karierze oznacza prawie to samo, co przypodobać się szefowi, władzy, zwierzchnikom i ośrodkom decyzyjnym. Mniejszość asymiluje się wśród większości, bo wtedy

najłatwiej zrobić karierę. Rezygnujemy ze swoich przekonań, poglądów – bo wtedy mamy święty spokój. W polityce mówi się o potrzebie kompromisu. Tak, kompromis jako wzajemne ustępstwa z zachowaniem szacunku wobec siebie i dla tego, co nas różni – tak; ale jakże często kompromis należałoby raczej określić słowem „kompromitacja”, kiedy w imię ochrony swojej tożsamości „idziemy na ustępstwa”.

A może oportunizm jest ok.? Może to droga do pokoju i spokoju? Może, ale za jaką cenę? Wszak oportunizm zabija wiarę w siebie. Pozwala nam się wyrzec – czasami niby tylko „na chwilę” – tego, w co głęboko wierzymy, ale wystarczy ta chwila, żeby jakaś cząstka nas została zabita, żeby powstała rana, która zablizniona po jakimś czasie, jednak boli. Wybie-

rając drogę oportunizmu, zamiast wzmacniać swą tożsamość, głęboko ją ranimy. Zamiast budować swoją siłę w oparciu o swoją niepowtarzalność – budujemy ją w opozycji do „innych”, potrzebujemy wrogów! Potem przywykamy i już zawsze będziemy pokorni i poddani większości i będziemy bali się panicznie „innych”, niepokornych, niezależnych, niebojących się swojego JA. Pamiętajcie film sprzed paru lat, „Czekolada”?... W tym filmie trzeba było matki z nieślubnym dzieckiem, żeby mieszkańcy zgnuszonego miasteczka otrząsnęli się z marazmu. Trzeba było dwudziestoletniej dziewczyny z Hajnówki, żeby upomnieć się o możliwość używania naszych, lokalnych nazw... I co? Nic się nie zmieniło. Lepiej nie podskakiwać.

Oportunista przyłącza się do tych, którzy zapewniają mu święty spokój, może nawet obiecują pomoc, tylko że więcej mówią o wspólnych wrogach niż prawdziwych potrzebach oportunisty. Nazwanie wrogiem kogoś, kto nie jest nami, bo ma inne poglądy, urodził się gdzie indziej, wyznaje inną wiarę, używa innej gwary czy języka, ma wspomnienia związane z innym narodem – to krok ku strategii wojennej, a wojna prowadzi zawsze do zabijania. Po wojnie pozostają zgliszcza. Niekoniecznie rany muszą być fizyczne. Rany na duszy często bolą bardziej. Ale z drugiej strony chcemy zapewnić drogę kariery jak nie sobie, to przynajmniej swoim dzieciom. A więc idziemy tą ścieżką i niepostrzeżenie stajemy się kolaborantami, potakującymi tym, którzy mają władzę i dają poczucie bezpieczeństwa. Czasami wступujemy w szeregi większości, bo w większości siła! Czy naprawdę wstydzimy się lokalnej nazwy? A swojej wartości? Czy w ogóle mamy się czego wstydzić, lękać? A wolność?

Pierwszym warunkiem wolności jest wiara w siebie! Jeśli nie pozwolę na manipulowanie mną poprzez przeciwstawianie „innym”, przez konfliktogenną opozycję, wówczas nie będę się bał. Nie będę się lękał używać swojego języka, swojej gwary, swoich zwyczajów, nie muszę się kryć ze swoimi przekonaniem, swoją wiarą, co najwyżej będę uważał, żeby nie ranić innych.

W głębi serca wszyscy tęsknimy

za więzią z innymi ludźmi a nawet za więzią z całą przyrodą. To nasz utracony raj! Kiedy przyjmujemy postawę oportunistyczną lub wyrzekamy się swojej niepowtarzalności, tracimy szansę na głęboką więź, bo rezygnujemy z Siebie, stając się jak lustro świecące odbitym blaskiem, w dodatku blaskiem bijącym w oczy innych. Kieruje nami nie miłość lecz strach i poczucie osamotnienia. Ludzie prości mają czasami tę rzadką i piękną cechę bycia na wskroś sobą.

W miarę czerpania z drzewa mądrości pojawiają się interpretacje, „racje”, kompromisy, polityka, oportunizm, kariera...

Smutny jest wiersz o pokojowych ludziach, choć przecież nie dotyczy nas. Mieszkam zaledwie kilka lat wśród ludzi, którzy zachowali w dużej mierze ten skarb prostoty i staram się od nich uczyć. Bardzo nie chcę, żeby i tutaj złożyli go w ofierze oportunizmowi.

Janusz Korbel ■

Chodzi tylko o magistra...

1 października rozpoczyna się nowy rok akademicki. Zainauguruje go także studenci filologii białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Na tym jednym z najmniejszych i najmniej popularnych fakultetów na tej uczelni studiuje łącznie tylko kilkadziesiąt osób.

Co skłoniło zatem tych młodych ludzi – często absolwentów tzw. białoruskich liceów z Bielska i Hajnówki, do pójścia na takie studia? Przecież przed podjęciem decyzji doskonale wiedzieli, iż język białoruski został już niemalże całkowicie wyrugowany z przestrzeni społeczno-politycznej, a tym bardziej masowego życia kulturalnego Republiki Białoruś, nie mówiąc o zwykłych obywatelach, prawie w stu procentach posługujących się na co dzień językiem rosyjskim. Podobnie jest i u nas. Białoruskiego wyzbyło się nawet starsze pokolenie wiejskich imigrantów w Białymstoku, nie przekazując nawet cząstki ojczystej mowy przodków swym dzieciom.

Dlaczego zatem znajdują się chętni studiować filologię białoruską, mimo że perspektyw na pracę w tym zawodzie raczej nie będzie? Czy kierowali się pobudkami patriotycznymi, chcąc dochować wierności kulturowej spuściznie swoich przodków i poznać zapomniany język babć i dziadków?

Na pewno istotną rolę mogło odegrać zwykłe przyzwyczajenie do literackiej białoruszczyzny, poznanej wcześniej w wiejskich szkołach podstawowych lub liceach bielskim czy hajnowskim i chęć kontynuacji nauki na wyższym szczeblu – stąd sporo studentów filologii białoruskiej dojeżdżających z prowincji.

Niestety, dla większości tych, którzy zdecydowali się poznawać język, historię i kulturę Białorusi, dominującym powodem takiego wyboru nie był jakiś szczególny patriotyzm, przywiązanie do „małej ojczyzny”, czy zainteresowanie tematem, a po prostu... największe szanse na rekrutację. Aby się dostać na ten kierunek, zamiast egzaminu wstępnego wystarczy zdana matura z białoruskiego bądź rosyjskiego. W przypadku, gdy kandydaci nie zdawali na maturze takich przedmiotów, wówczas podstawą rekrutacji pozostaje rozmowa kwalifikacyjna.

W praktyce i tak wszyscy chętni dostają się na te studia, gdyż ich liczba prawie nigdy nie przekracza limitu przyjmowanych. W tym roku na 20 miejsc zgłosiło się jedynie 16 osób, co stawia białorusystykę na szarym końcu wśród uniwersyteckich kierunków pod względem przelicznika chętnych na jedno miejsce. Dla porównania o wiele bardziej prestiżowa filologia rosyjska przeżywała w tym roku

prawdziwe oblężenie, gdyż o jedno miejsce walczyło tam aż pięciu kandydatów.

Nie dziwnego, że w czasach, gdy prawie wszyscy koledzy idą na jakieś studia, ci pochodzący ze środowisk prawosławno-białoruskich, a mający mniejsze szanse dostania się na inne kierunki, chcąc być studentami wybrali właśnie białorusystykę. Motywy takiej decyzji w przypadku pewnej części studiujących na tym kierunku mogły wiązać się także ze szczerym zainteresowaniem, jednakże dotyczy to bardzo nielicznej grupy. Ci ambitniejsi i zdolniejsi w dzisiejszych czasach ciężkiej często rywalizacji o miejsce na rynku pracy woleli podjąć naukę na kierunku, który stwarza większe szanse na samodzielność finansową i dobry zarobek. Filologia białoruska, w porównaniu z polską, angielską, czy rosyjską, takich możliwości nie stwarza. Nie ma zapotrzebowania na pracę dla nauczycieli białoruskiego w wiejskich szkołach podstawowych, także gimnazjach i liceach, ponieważ liczba chcących uczyć się tego języka systematycznie spada. W Białymstoku taką naukę pobiera jedynie wąskie grono tych, którzy zaczęli poznawać białoruski na poziomie przedszkola, a w podstawówce i gimnazjum uczyła ich ta sama nauczycielka.

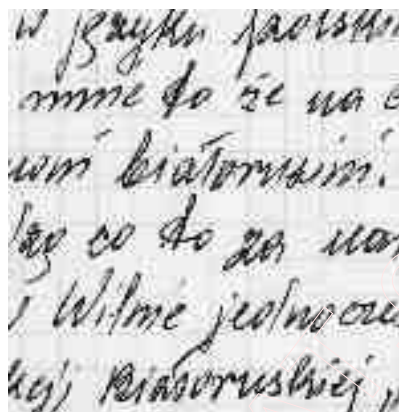
Ten raczej mało optymistyczny obraz fakultetu białoruskiej filologii dopełniają jeszcze częste przypadki rezygnacji ze studiów w trakcie nauki z przyczyn niezdanych po raz kolejny egzaminów, gdyż oznacza to powtarzanie danego roku, co już wiąże się ze sporymi, jak na studencką kieszeń, kosztami rozpoczęcia następnego w trybie warunkowym.

O niewielkim patriotyzmie młodych białorusistów świadczy też to, iż język białoruski jest przez nich używany jedynie podczas zajęć i często w sposób nie wskazujący na jego dobre opanowanie, a nawet rozumienie. Pierwsi absolwenci tego kierunku, którzy otrzymali indeksy w 2005 r. nie pracują w wyuczonym zawodzie, studenci drugiego rocznika w więk-

szości nie obronili swoich prac magisterskich, które nierzadko nie zostały jeszcze napisane.

Krzysztof Goss

Autor w lipcu br. obronił pracę magisterską na filologii białoruskiej UwB, wcześniej na tej samej uczelni ukończył socjologię. ■



Радкі з лістоў адгалоскі

Маё падарожжа на беларускае паозер'е

Самя нарадзіўся ў вёсцы Барадзінічы ў дваццаці вярстах ад Браслава. У 1963 г. я найшоў вучыца на доктара ў Віцебск, а пасля заканчэння істытута быў накіраваны ў Пінск, дзе і прайшло маё асноўнае жыццё.

У родных мясцінах я не быў даўно, ды заўжы хочацца там пабываць. І вось 1 ліпеня я іду ў адпачынак і з сям'ёй сябра на двух аўтамабільх едзе у падарожжа на Браслаўшчыну.

Пралятаюць маленькія вёскі ды гарадкі і мы на так званай Алімпійскай дарозе (яна так завецца таму, што будавалі яе да Алімпіяды 1980 года); сёння яна таксама ў добрым стане. Праязджаем Баранавічы і вось на пагорку сустракаем з зубром. Не сапраўдным, а павялічаным разоў мо ў дзесяць.

Зроблены ён ў выглядзе сілуэта і ўсім падарожнікам напамінае, што мы ў Беларусі, дзе ёсць Бела-вежская пушча.

Хутка праносімся па мінскай аб'язной дарозе і вось мы за Мінскам. Праязджаем Бягомль, Докшыцы, даяджаем да Глыбокага. Зараз за Глыбокім бярам напрамак на вёску Мосар. Зараз пра Мосар ведае ўся Беларусь, а асабліва пра касцёл. Перад касцёлам невялікі парк са сцэнай хрышчэння Ісуса Хрыста, на пачатку парка невялікі фантанчык, дзе анёлак палівае вадой рыбку. Налужку падстрыжаныя трава і дрэвы. Праз невялікую канаўку перакінуты масток. Пад муром стаіць помнік папу Яну Паўлу II. На цвінтары сустракае нас жанчына, якая расказвае нам пра гісторыю касцёла, ды больш пра цяперашняга ксяндза Юзафа Бульку, які так пастараўся ўпрыгожыць атачэнне касцёла. У касцёле па-

кланімся мошчам святога Юстына, які памагае вернікам у многіх іхніх справах. Выйшаўшы з касцёла, накіроўваемся да крыніцы, да якой ад касцёла вядзе аляя, па баках якой стаяць каплічкі з абразамі святых. Сярод іх – каплічка Дзевы Марыі на падабенства віленскай Вострай Браммы. Непадалёк разбіты палаткі маладых пілігрымаў, якія паломнічалі ў Мосар. Вярстою за Мосарам мы ўбачым крыж велічынёй у 10 метраў, таксама ўзнесены на ініцыятыве ксяндза Булькі.

А шостаў гадзіне папоўдні мы ўжо на Браслаўшчыне. Сябры заранёў падрыхтавалі нам хату, у якой цяпер ніхто не жыве, на беразе возера Укля. Над возерам растуць івы, якія з часам прыбралі вельмі фантастычныя формы, чарот – таксама і пасярод тоні возера. Ад нашага берага да чыстай вады вядзе шырокая пратока. Чуваць гоман чаек, пралятае пара лебедзяў.

Назаўтра раніцай з сябрам на гумавым чаўне ідзем лавіць рыбу. Пачатак рыбалкі вельмі ўдачны – толькі наспявай здымаць рыбіны з вудаў. Ды нечакана ўдача нас пакінула. Сядзім ціха, наплаўкі застылі, аніякага руху. Непадальк чайка кінулася да вады і вось у яе дзюбе рыбка. Сябра жартуе: забрала нам нашу рыбу! Пачынаецца ўсход сонца. Цяпее, рыба зусім не бярэцца.

Пасля сняданку едем у Браслаў. Добрая дарога, наабапал дарогі каласуеццазбазжына. У горадуязджаем ад старой галоўнай вуліцы, сустракаюцца некалькі будынкаў старых крам, пабудаваных яшчэ за польскім часам. Цяпер яны ў заняпадзе, бо горад пакрочыў за малое возера – цяпер там новыя будынкi крам і ўстаной. Толькі выканаўчы камітэт размяшчаецца ў старым адрамантаваным будынку яшчэ польскага павета.

Нас цікавіць Замкавая гара. Ідзем на дарозе, на якой падымаліся ваюры многіх эпох. На самой гары стаяць драўляныя фігуры князёў, княгін і ваюраў, ёсць шылда пра гісторыю Браслава. Але нас больш за ўсё цікавіць помнік урачу Станіславу Нарбуту. Нарадзіўся С. Нарбут на Гарадзенічыне. Вучыўся на доктара ў Вільні, Мюнхене і Тарту. Усю сваю лекарскую практыку звязаў з Браслаўшчынай. Па яго ініцыятыве і кажучы што і на яго грошы была пабудавана бальніца, у якой многія гады лячыліся

розныя пакаленні браслаўчан, праходзілі практыку ўрачы, у тым ліку і я, што працуюць у розных гарадах Беларусі. Пасля смерці С. Нарбута на сродкі сабраныя сярод жыхароў Браслаўшчыны на яго магіле на Замкавай гары быў узведзены помнік – вясокі абялік з ліхтаром наверх (зараз да ліхтара праведзена электрычнасць). Гэты ліхтар сімвалізуе: „Свецячы іншым, згараю сам”, самаахвярную працу лекара. У быдынку Нарбутаўскай бальніцы працаваў другі знакаміты лекар Браслаўшчыны Леўша (імя яго не помню), які лячыў жыхароў пры Польшчы, немцах і ў савецкі час. Абодва дактары помняцца жыхарамі да сёння. Зараз у Браславе новы будынак раённага шпіталя, а будынак Нарбута аддадзены Царкве – дзе лячылі цела, там будуць лячыць душу.

Паблукаўшы на вузкіх старых вуліцах, вяртаемся дамоў, дзе нас чакаюць вада і сонца. Назаўтра – зноў рыбалка і зноў Браслаў. Нас цяпер цікавяць царква і касцёл. Касцёл з чырвонай цэглы зачынены. Абыходзім яго толькі наўкола. Больш шанцуе нам з царквой, што стаіць на другім баку вуліцы. Якраз святар адчыняе дзверы, запрашае нас у сярэдзіну. Захапляе нас унутранае ўбранства храма. Сцены і калоны пафарбаваны ў бела-блакітныя тоны, ад чаго адчуваецца нейкая лёгкасць, узвышанасць. Знаёмімся са святаром. Ён з Піншчыны, адкуль мы прыехалі. Размова

доўжыцца каля гадзіны. Святар расказвае пра цяпераашнюю Браслаўшчыну, а мы – пра Піншчыну. Пасля сустракаем з маёй аднакласніцай. У размове яна пытаецца: „А вы былі на гары Маяк? Калі не былі, дык абавязкова пабывайце!” І вось мы рухаемся ў напрамку на Плюсы. Дарога ідзе на маляўнічых лясных мясцінах. Каля гары Маяк стаянка для аўтамабіляў, лаўкі для адпачынку. На гару вядзе сцежка, на якой пракладзены драўляныя прыступкі. Падымаемся на вышыню 175 метраў над узроўнем мора. Краявід чудоўны! Кругом бачым азёры: адно, другое, трэцяе... Пасля перастаем лічыць. На азёрах астравы. Там і сям палаткі турыстаў. На поўдзень відаць шпіль касцёла, гэта, мабыць, у вёсцы Слабодка. Браслава не відаць – яго закрывае другая гара, парослая лесам. Калі мы спускаемся на дол, прыязджаюць некалькі аўтамабіляў з турыстамі. Над бліжэйшым возерам мы іх шмат адпачываючых на беразе, пастаўлены для іх сталы пад стрэшкамі. Бераг возера чысты пясчаны, чыстая вада. Тут мы застаемся адпачыць.

На наступны дзень мы накіроўваемся ў маю родную вёску Барадзінічы. Тут знаходзіцца касцёл святога Юзафа, цяпер адрамантаваны, у ім адноўлены інтэр'ер. Калісьці быў тут нават арган, але ў час, калі касцёл быў закрыты, разбурыўся, і цяпер заменены электраарганам. Звонку касцёл мае цікавы выгляд – ён збудаваны з дзікага камяня, пераложанага вапнай. Над уваходам надпіс на камяні, што касцёл пабудаваны ў 1836 г. на сродкі пана Лапацінскага (здаецца, такі фундаатар і аднаго касцёла ў Варшаве). У гэтым касцёле хрысцілі і мяне. Калісьці тут служыў ксёндз Віктар Шутовіч; яго доўга ўспаміналі ў нашай вёсцы. У парафіяльным доме ён рабіў спевы на беларускай мове. У гэтым хоры спявалі і мае бацькі.

Пасля імішы мы ідзем да вяскова-

Падзяка

Бібліятэчка Беларускага Культурна-Асветніцкага Цэнтру ім. Францішка Багушэвіча ў Познані, дзякуючы дапамозе грамадзкіх арганізацый і прыватных ахвярадаўцаў, паступова папаўняецца новымі кніжкамі. Дзякуючы ЗБС Бацькаўшчына ў збор перададзена яў сэрцы кніжак Бібліятэкі Бацькаўшчыны, ахвяраванню якіх паспрыяла спадарыня Алена Макоўская. Ахвоту перадаць свае кніжкі выказала таксама ўдава Васіля Быкава Ірына Міхайлаўна, працаўніца беларускай службы Радыё Палёння спадарыня Ялянта Сьмялоўская, а таксама шматгадовы познаньскі дзеяч, сябра арганізацыі спадар Анатоля Маўчун. Сябры Цэнтру шчыра дзякуюць усім ахвярадаўцам.

Вігаль Воранаў

га мастка Яна Рыздзькі. Ён вельмі заўзяты амаатар мастацтва, многа піша пейзажаў, ды ў апошні час перайшоў на гістарычныя тэмы. Напісаў карціну пра арыянскую бітву, некалькі карцін пра гістарычныя падзеі Браслаўшчыны, напрыклад, пажар у Браславе ў час асады маскоўскімі войскамі. Карціны напісаны пасля дасканалага вывучэння гісторыі. За сваё жыццё мастакнамаляваў шмат. Але піша ён для сябе, от так для душы. Толькі адзін раз паказаўся на выстаўцы ў Віцебску. Можна, калі-небудзь гэтыя карціны будуць вельмі каштоўныя, а, можна, яны так і не ўбачаць свет і нашчадкі будуць імі паліць у печы...

У наступныя дні мы ездзім, ходзім і захапляемся красой браслаўскіх азёр. Едзем на Дрывяты, Вісяты і іншыя азёры. Адлегласць паміж ім невялікая. Заяджаем у вёску Цяцёркі на радзіму Мар'яна Пецюкевіча, вучонага этнографа, пісьменніка. Яго кніга „Кара за службу народу” ёсць у маёй бібліятэцы. На

жаль, яго тут ужо не памятаюць. Памятаюць затое яго пляменніка, які таксама завецца Мар'ян Пецюкевіч – зараз ён жыве ў Гомелі...

Праз тыдзень, адпачыўшы і з прыемнымі ўражаннямі, мы вяртаемся дадому.

Леанард Аўкітэль

Ech, Anuszka...

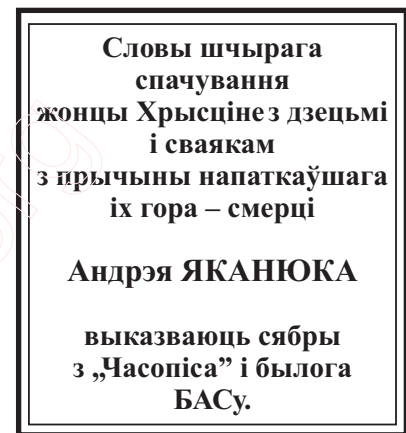
Ech, Anuszka ha3.agh.edu.pl. *Jak Wam nie wstyd?! W „Słoń a sprawa białoruska” (Czasopis nr 9/2006) wydrukowana została Wasza wypowiedź z odkrytybiałorus.blox.pl: „... wszelkie decyzje dotyczące tożsamości narodowej i religijnej ostatecznie należą do sumienia każdego człowieka i że nikt z zewnątrz nie ma prawa wystawiać za to ocen”.*

Otóż każdy z nas ma prawo komu innemu wystawiać oceny. Tak dzieje się ciągle, przez całe życie – oceniają nas.

A sprawa tożsamości narodowej człowieka nie jest sprawą subiektyw-

na. Narodowość jest określona przez krew, przez geny człowieka. Narodowość może wybierać (i to tylko ze zbioru dwóch) ktoś, kto ma rodziców różnej narodowości. Ktoś, kto ma rodziców tej samej narodowości, ma określoną swoją narodowość jednoznacznie w momencie swojego urodzenia – jest to narodowość jej/jego rodziców. Przecież to takie proste, oczywiście i logiczne.

Żorż Ciesnouski (Warszawa) ■



Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

- 1. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach
 - ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
 - ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
 - ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
 - ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
 - ul. Suraska 2 (nr 1003)
 - ul. Lipowa (nr 1497)
 - ul. Bema (nr 3018)

Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.

2. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.

- na Dworcu PKP
- na Dworcu PKS
- ul. Rzymowskiego 22
- ul. Pułaskiego 61
- Zagumienna 7
- ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)
- Rynek Kościuszki (przy kinie „Ton”)
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6

- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)
- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyńska)
- sklep przy ul. Upalnej 82
- 3. Hipermarkety
 - Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
 - Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)

4. Urzędy pocztowe

- UP nr 4, ul. Lipowa
- UP nr 9, Rynek Kościuszki
- UP nr 21, ul. Ciepła
- UP nr 25, ul. Wasilkowska
- UP nr 28, ul. Dubois

5. Księgarnie

- „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
- MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

- 1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:
 - b) w Bielsku Podlaskim:
 - ul. Białowieska 107 (sklep)

- ul. Kaznowskiego 24 (sklep)
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)
- c) w Hajnówce:
 - ul. Lipowa 57 (sklep)
 - ul. Lipowa 1 (sklep)
 - ul. Lipowa 164 (sklep)
 - ul. Dworcowa 2 (kiosk)
 - ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
 - ul. Lipowa (kiosk nr 6026)

d) w Sokółce:

- kiosk przy ul. Kolejowej
- sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)

e) w Czeremsku

- ul. 1 Maja 80

f) w Kleszczelach

- Plac Parkowy 32

C. W Warszawie

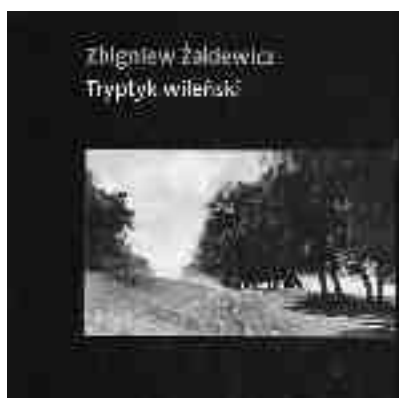
- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Piwnej 19
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Trubadurów 6. ■



To zdjęcie przedstawia szkołę białoruską w Krynkach w 1918 r. Wśród nauczycieli widnieje Łukasz Dziekuć-Malej, jej organizator i dyrektor. Potrzeba takich szkół i ich organizowanie miało miejsce w 1918 r. w różnych miejscach Białostoczczyzny. Była spora grupa nauczycieli białoruskich. Po traktacie w Rydze Białostoczczyzna została wyłączona z możliwości zakładania szkół białoruskich. Tu już mogły być tylko polskie szkoły. I białoruscy nauczyciele mogli uczyć albo w szkołach...



Są na świecie pisarze szczęśliwi... Większość spośród nich, jak wieść gminna niesie, urodziła się w Wilnie. W roku 1933 – Zbigniew Żakiewicz, jeden z najświetniejszych dziś polskich pisarzy. Powieściopisarz i nowelista, eseista i epistolograf, krytyk literacki i tłumacz, pamiętnikarz i bajkopisarz, rusycysta i białorutenista, twórca, na którego dorobek literacki składa się dziesiątek tomów powieści, opowieści, utworów dla dzieci, esejów i szkiców... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

www.slonko.com.pl/czasopis lub:

www.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:
Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:
Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.
Stali współpracownicy: Agnieszka Borowiec (Lublin), Tamara Fic, Janusz Gawryluk (Warszawa), Joanna Gościak, Krzysztof Goss, Paweł Grześ,



Jury Humianiuk (Grodno), Mirosława Łuksza, Hanna Kondratiuk, Janusz Korbel, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 76 1060 0076 0000 3300 0031 2501

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізная беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 27 września 2006. Nakład 1000 egz.